

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 2 marca — mars 1975 • Rok wydania XVIII • Nr 9 (906) •

LA SEMAINE POLONAISE



Podczas tegorocznej zimy nie zawsze można spacerować po śniegu

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 2,50 zł

fop 2373

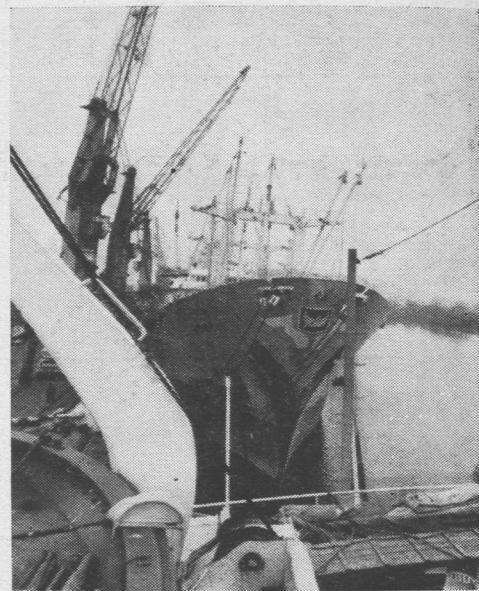
KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

I sekretarz KC PZPR Edward Gierek odwiedził wystawę „Warszawa XXX”, zorganizowaną w Pałacu Kultury i Nauki. Oglądał tu z zainteresowaniem plany nowych dzielnic mieszkaniowych, obiektów użyteczności publicznej, Centrum Zachodniego stolicy, a także ciekawie eksponowany dorobek czołowych warszawskich zakładów przemysłowych. Objasnień udzielał komisarz wystawy architekt Stanisław Jankowski.



● 1



● 3

● 4

● 2

Na dwumiesięczne tournée po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie wyjechał Zespół Pieśni i Tańca Zakładowego Domu Kultury przy Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu — „Rzeszowiacy”. Zespół da za oceanem prawie pięćdziesiąt koncertów w dwudziestu miastach, głównych ośrodkach polonijnych.



● 2



● 5

● 3

Flota Polskich Linii Oceanicznych, licząca obecnie 176 statków o łącznej nośności 1.038 tys. ton, powiększy się w tym roku o dalszych 7 jednostek, a wskaźnik przyrostu zadań zwiększy się prawie dwukrotnie. Wymaga to od PLO racjonalnego wykorzystania potencjału przewozowego. Mimo to gdyński armator zamierza nie tylko utrzymać, ale poprawić doskonale wyniki ekonomiczne uzyskane w 1974 roku.

● 4

Przysucha (woj. kieleckie), rodzinne miasto Oskara Kolberga, jest siedzibą muzeum poświęconego temu wybitnemu etnografowi, kompozytorowi i folklorystyce. Znajduje się tu wiele po nim pamiątek, m.in. rękopisy, nuty, teksty pieśni ludowych, szkice strojów regionalnych, a także meble.

● 5

Na Opolszczyźnie, przy głównych szlakach komunikacyjnych, powstaną w tym roku cztery zajazdy, wzorowane na słynnych już poznańskich gościnicach. Pierwszy z nich budowany jest przy trasie E-22, pomiędzy Opolem i Strzelcami Opolskimi. W każdym zajęździe, porócz kilkudziesięciu miejsc noclegowych, znajdzie się stylowa restauracja, kawiarnia oraz stacja obsługi samochodów. Fot. CAF



W numerze

Po zmianie relacji dolara do złotego na pytania czytelników odpowiada dyrektor Banku PKO w Paryżu pan Zbigniew Masłowski

5

W kolejnym odcinku cyklu „Podziemny posąg” przedstawiamy żółte złoto, czyli siarkę, której Polska stała się obecnie trzecim w świecie producentem po USA i Kanadzie i drugim eksporterem

6

W czasie „Dni Polskich” w Troyes, wśród licznych imprez, odbyła się szczególnie miła uroczystość — senator i honorowy mer tego miasta p. Henri Terré otrzymał Złoty Krzyż Zasługi nadany mu przez Radę Państwa PRL. Odznaczenia dokonał konsul generalny p. E. Waszczuk

8

Podwarszawski Otwock, miasto wśród sosen o unikalnym mikroklimacie, to nie tylko ceniony ośrodek lecznictwa chorób płuc, lecz również popularna miejscowość wypoczynkowa

10

Poznajemy miasta Ziemi Zachodnich i Północnych. Dziś — Gołdap, miasto powiatowe, które najwcześniej, bo już 23.X.1944 roku powróciło do Macierzy

15

„Latającym spodkiem” nazywali Wojewódzką Halę Widowiskowo-Sportową w Katowicach mieszkańcy tego miasta. Jej rozwiązanie architektoniczne i funkcjonalność zachwyca również gości z zagranicy

18

Wieczór w Zwartbergu poświęcony 30-leciu wyzwolenia Warszawy i inne informacje z Belgii i Holandii

32

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris, Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL: Danuła Jagoszewski-Bienalmé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

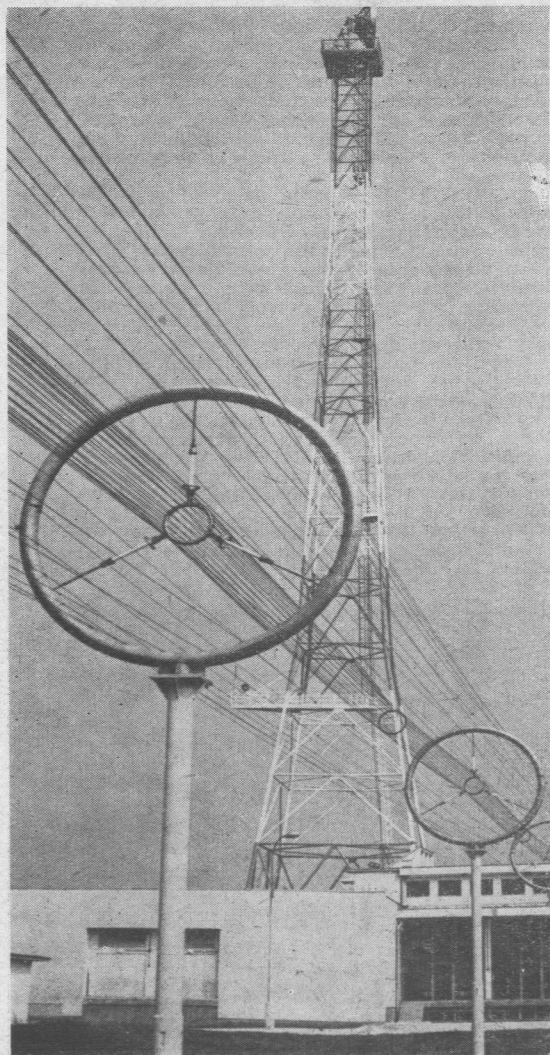
IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1, Varsovie, Tamka 3.
Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CAF

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA

„Tu próbna stacja radionadawcza Polskiego Towarzystwa Radiotechnicznego w Warszawie fala 385 metrów”...
Dzień 1 lutego 1925 roku, w którym o godz. 18 cytowane wyżej słowa popłynęły w eter, przyjmuje się za datę narodzin Polskiego Radia. Obchodzi więc już ono 50-lecie. Obchodzi też Polskie Radio 30-lecie pracy po wojnie — właśnie w tym okresie powoływano w 1945 r. Radiokomitet, ruszały stacje nadawcze w Warszawie, Krakowie, w Katowicach...

Pół wieku w eterze



S

kromne były początki Polskiego Radia przed 50 laty, tak jak przy drugich jego „narodzinach” 30 lat temu. W 1925 roku emitowano program godzinę — dwie na dobę, a i to nie codziennie. 20 lat później, jeżeli chodzi o bazę techniczną, startowała Polska Radiofonia znów od zera. Hitlerowcy zniszczyli wszystkie przedwojenne stacje nadawcze — żeby już nigdy nie było polskiej mowy w eterze...

Dziś program centralny Polskiego Radia nadawany jest na falach długich, średnich i ukf, łącznie przez 62,5 godziny codziennie. Rozgłośnie lokalne wszystkich miast wojewódzkich nadają dodatkowo po 2 do 4 i pół godziny programów własnych. Odbiorcami radiowych informacji, programów rozrywkowych, muzyki poważnej, słuchowisk jest około 6,5 mln abonentów w całym Kraju. Za granicą słychać Polskie Radio przez 48,5 godz. na dobę. Nadaje się programy w języku polskim i 12 językach obcych.

Polskie Radio dociera do swych odbiorców codziennie; niechno spiker zapomni podać prognozę pogody przed dziennikiem — zaraz rwą się telefony: „Co to znaczy, ja nie wiem, jaki włożyć płaszcz”, „Brac! parasol czy nie,” — pytają radiosłuchacze. Przy okazji: w programach centralnych jest w dni powszednie 38, a w święta — 28 wydań dzienników.

Radio jest intymne. Dociera do każdego, kto chce go posłuchać, i kiedy tego chce. Polskie radio to największy w Polsce teatr — to 130 premier w ciągu ro-

Dalszy ciąg na stronie 4

Pół wieku w eterze

Dalszy ciąg ze strony 3

ku. To wielki bastion rozrywki (dzielnie się trzyma i rozwija) dla wszystkich: muzyka, lekcje, słuchowiska dla dzieci i młodzieży, kabarety, „Podwieczorek przy mikrofonie”, „Muzyka i aktualności”, „Rewia piosenek”. „Co wieczór powieść” — nawet taka powieść, którą nie dostanie się za żadne skarby na rynku — ostatnio np. „Mdiłości” Sartre'a.

Radio uczy, bawi, informuje, gdy trzeba — pociesza czy broni. Jest żywe. To chyba jego najważniejsza cecha, że jest takie żywe, że mówi o sprawach codziennych wszystkich Polaków i zarazem o sprawach dotyczących każdego oddzielnie.

W roku 30-lecia PRL Polskie Radio

nada w swoich programach centralnych i lokalnych w sumie ponad 40 tys. godzin audycji. Specjalnie dla zagranicy — dla stu radiofonii całego świata — sporo, ponad 2 tys. godzin programu. W 30-leciu Polskie Radio zostało wyróżnione wieloma najwyższej rangi międzynarodowymi nagrodami: kilkakrotnie Prix Italia, Prix Ondas, Prix Japan, Prix Jean Antonine. Za świetne słuchowiska, reportaże, muzykę. Słuchał tego potem cały świat.

Dysponuje obecnie Polskie Radio najsilniejszą w świecie stacją nadawczą, pracującą na falach długich. To Konstantynów ze swoim 646,5-metrowym masztem (najwyższy na świecie) i dwoma potężnymi nadajnikami o mocy 2 tys. kW. (Przed wojną równie potężną, jak na tamte czasy, stacją nadawczą był Raszyn). Nadaje Polskie Radio coraz więcej programów stereofonicznych (w 1975 r. 800 godzin). Pracuje się w Polskim Radiu nad kwadrofonią (studynie nagrano już „Dziady”).

Bardzo często słuchają też audycji Polskiego Radia Polacy za granicą. Warto więc wiedzieć, że Polskie Radio obchodzi swój 50-letni jubileusz. Serdeczne gratulacje!

DELEGACJA FPK W POLSCE

Na zaproszenie Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przebywała ostatnio w Polsce delegacja Francuskiej Partii Komunistycznej. Delegacji przewodniczył członek Biura Politycznego sekretarz KC FPK — Paul Laurent, który przyjęty został również przez I sekretarza KC PZPR — Edwarda Gierka.

W trakcie swego pobytu delegacja francuska przeprowadziła rozmowy w Komitecie Centralnym PZPR. W toku rozmów, które przebiegały w atmosferze przyjaźni, solidarności i braterstwa, dokonano szerokiej wymiany informacji o sytuacji politycznej i społeczno-ekonomicznej Polski i Francji, o działalności Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz Francus-

kiej Partii Komunistycznej. Omówiono obszernie węzłowe problemy sytuacji międzynarodowej oraz międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego.

Dokonując m. in. przeglądu wydarzeń zachodzących w świecie, przedstawiciele obu partii z zadowoleniem powitali postępy odprężenia i współpracy w stosunkach międzynarodowych, zwłaszcza w Europie, które odzwierciedlają podstawową tendencję ewolucji sytuacji międzynarodowej.

PZPR i FPK uważają za swój obowiązek aktywne popieranie polityki pokojowego współistnienia, walkę o zabezpieczenie nieodwracalnego charakteru procesu odprężenia i przeciwdziałanie wszelkim próbom jego utrudniania, wzmaganą wyścigu zbrojeń i wywoływania napięć w stosunkach międzynarodowych przez siły reakcji i agresji.

Obydwie partie z zadowoleniem odnotowały też rozwój tradycyjnych stosunków współpracy pomiędzy Francją i Polską. Potwierdziły one swoją wolę działania na rzecz wykorzystania wszystkich możliwości, które istnieją w tej dziedzinie w interesie obu narodów, pogłębienia współpracy i umacniania pokoju w Europie.

Na zdjęciu: Paul Laurent (pierwszy od lewej) podczas wizyty u I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka.



XXX-LECIE ZWIĄZKU PATRIOTÓW POLSKICH W BELGII

Od naszego Czytelnika p. Karola Kaczora, zamieszkałego w Carnières w Belgii, otrzymaliśmy wruszający list, który oprzyśledzamy.

Przypominam sobie grudniowy mroźny miesiąc w 1944 roku, przy huku armat hitlerowskich w Ardenach. Polonia zbierała się i radziła o założeniu Związku Patriotów Polskich. Przy założonych oknach wysłuchiowano manifestu Komitetu Wyzwolenia Narodowego z Lublina, który głosił, że Polska będzie demokratyczna i ludowa.

Polonia wyniszczona i wygodniata, w czasie czteroletniej okupacji hitlerowskiej w Belgii całym sercem i siłą ruszyła do pracy dla odradzającej się Polski.

Ta najofiarniejsza Polonia na tym terenie nie szczędziła czasu, sił i ciężko zapracowanego franka, poszła za głosem, który mówił, że Polska będzie prawdziwą matką, a nie macochą dla każdego syna i córki. Początki były trudne tak w Kraju, jak i na wychodźstwie, nie brak było ludzi wrogo nastawionych do dźwigającej się Polski, ale patriotyczna Polonia w okręgu Charleroi, nie zważając na oszczerstwa, na wrogie szykany, ufundowała sztandar Związku Patriotów Polskich. Żony założyły Związek im. Marii Konopnickiej. Ufundowały również sztandar i pod tymi sztandarami Polonia ruszyła jak na pole walki, do pracy na rzecz zrujnowanej Ojczyzny. Emigracja zarobkowa, która w przedwrześniowej Polsce nie miała pracy i chleba, gorąco pragnęła, aby Polska była inna, by skończyła się tułaczka naszego pracowitego narodu.

Polonia w okręgu Charleroi wiedziała, że Ojczyzna jest zniszczona, że leży w gruzach. Polonia przyszła z pomocą Ojczyźnie, zbierała na Daniinę Narodową, na Czerwony Krzyż, na Odbudowę Warszawy, na sieroty w Polsce, na powodzian, na budowę Szkół Tysiąclecia. Ofiarna Polonia w okręgu Charleroi organizowała polskie szkoły konsularne, aby polskie dzieci chociaż raz w tygodniu mogli uczyć się ojczystego języka.

Przysłowie powiada, że przyjaciele najlepiej poznaje się w biedzie. Właśnie Polonia w okręgu Charleroi była tym pierwszym przyjacielem Ojczyzny. Konsul generalny w Brukseli p. Marek Janikowski wręczył ostanio Krzyże Zasługi przyznane przez Radę Państwa PRL tym działaczom, którzy ofiarnie przez trzydzieści lat pracowali na rzecz Ojczyzny. Tego wruszającego dnia nie wszyscy doczekali, jedni powrócili do Ojczyzny, inni pożegnali ten świat i spoczywają w przyjaznej ziemi belgijskiej. Na tej ziemi pracowali dla siebie i dla odradzającej się Polski. To byli prawdziwi patrioci. Popierali oni taką politykę, która najlepiej zabezpiecza polskie granice i zabezpiecza pracę, chleb i przyszłość polskiemu narodowi.

Dziś naszym obowiązkiem jest bronić tej Ojczyzny i dla niej pracować. Wydaje mi się, że mamy doświadczenie z przeszłości, a teraźniejszość mnoży siły do pracy dla Ojczyzny.

Dopóki żyjemy, choć na obcej ziemi, jakimś językiem nie mówimy i jakiego paszportu byśmy nie posiadali, powinniśmy być złączeni sercem z naszą Ojczyzną.

KAROL KACZOR



Po zmianie relacji dolara do złotego

Na pytania czytelników odpowiada dyrektor Banku PKO p. Zbigniew Masłowski

Ostatnio wprowadzono nową relację dolara do złotego. Zmiana ta wpłynęła na odmienny sposób przeliczania kwot, wypłacanych w Polsce w złotych. Czy zechciałby pan Dyrektor wyjaśnić naszym Czytelnikom na czym ta zmiana polega?

ODPOWIEDZ: Dotychczas istniały różne relacje stosowane przy przeliczeniach walut na złotówki. I tak przy skupie walut przez Bank PKO wypłacano 60 złotych za jednego dolara. Przy wypłacie rent zagranicznych 29 złotych 88 groszy za jednego dolara, a przy wymianie cudzoziemcom walut obcych przez kasy państwowe w Polsce 33 złote 20 groszy za jednego dolara. Od 1 stycznia — jak wiemy obowiązuje tylko jedna relacja, a mianowicie 33 złote 20 groszy za jednego dolara.

Obowiązująca jednolita relacja 33,20 zł odpowiada w pełni rzeczywistej sile nabywczej złotego. Obecna relacja poprawia warunki wymiany osobom otrzymujących rentę. Przyjmując odpowiednie dla danego okresu notowania kursu franka do dolara łatwo w ten sposób obliczyć wypłatę w złotych za przekazy w frankach, które interesują Czytelników „Tygodnika Polskiego”.

PYTANIE: Wielu naszych Czytelników zwraca się do nas z uwagami, że obecne przeliczenia nie są dla nich korzystne. Czy takie opinie są słuszne?

ODPOWIEDZ: Jest faktem, że relacja przy skupie walut przez Bank PKO została znacznie obniżona. I nowe przeliczenie jest rzeczywiście mniej korzystne prawie o połowę w stosunku do poprzedniego. Nie oznacza to jednak, aby klienci Banku PKO musieli tracić. Trzeba powiedzieć, że poprzednio klienci Banku, zlecający przekazy w „skupie”, to znaczy wypłatę w gotówce w Polsce, nie wybierali najkorzystniejszej formy przekazów dla odbiorców w Kraju. Forma ta była co prawda wygodna, bo umożliwiała otrzymywanie gotówki wprost do domu, ale nie dawała najkorzystniejszej relacji. Bank PKO oferuje przecież także przekazy w formie bezpośredniego zakupu towarów w Kraju na tak zwane zlecenia do wyboru, za które odbiorca otrzymuje bony towarowe PKO.

Szczególnie ta ostatnia forma przekazów jest bardzo zalecana przez Bank PKO, ponieważ umożliwia ona odbiorcy w Polsce wykorzystanie otrzymanego przekazu w każdej dowolnie wybranej przez niego postaci. Odbiorca może ponadto legalnie odsprzedać posiadane bony towarowe PKO po dowolnej cenie i powszechnie jest wiadomo, że ceny, jakie w ten sposób uzyskuje, kształtowały się i kształtują powyżej relacji w skupie PKO. Taka możliwość nadal istnieje. Wymaga też podkreślenia, że ceny na towary zakupywane w Kraju

w PKO nie uległy zmianie. Tak więc przekazy na zakup towarów i na zlecenia „do wyboru” nadal pozostają najkorzystniejsze dla odbiorcy.

Można także poinformować Czytelników „Tygodnika Polskiego”, że przekazy na skup wynosiły tylko 4 procent ogólnej sumy przekazów na PKO i wykazywały na przestrzeni ostatnich lat stałą tendencję malejącą. Tak więc obniżenie relacji w skupie nie zmniejsza atrakcyjności przekazów na PKO i można wyrazić przekonanie, że klienci Banku PKO będą korzystać z najbardziej atrakcyjnych form przekazów oferowanych przez Bank PKO.

PYTANIE: Czy w roku 1975 Bank wprowadza jakieś nowe udogodnienia dla swych klientów, jeśli tak, to jakie zasługują zdaniem pana Dyrektora na szczególną ich uwagę?

ODPOWIEDZ: W roku bieżącym Bank PKO wspólnie z wyspecjalizowanymi przedsiębiorstwami będzie dążył do dalszego rozwoju sieci placówek handlowych, wprowadzenia nowych atrakcyjnych towarów, ażeby jak najbardziej dostosowywać je do upodobań i życzeń klientów Banku PKO. Trzeba podkreślić, że nadal, tak jak dotychczas, utrzymujemy konkurencyjność cen oferowanych przez nas towarów.

Rozmawiał:

HENRYK KAWKA

**POLONIA
NA
SZEROKIM
ŚWIECIE**

Na Zamek z Kanady...

Zarząd Główny Kongresu Polonii Kanadyjskiej w Toronto — za pośrednictwem ks. biskupa Jerzego Modzelewskiego — przekazał na fundusz odbudowy Zamku Królewskiego dar Polonii kanadyjskiej w wysokości 6800 dolarów. Komitetowi Wykonawczemu Zbiórki na Zamek wśród organizacji zrzeszonych w Kongresie — przewodniczy Mieczysław Nędzka. W tym samym czasie przewodniczący Komitetu Odbudowy Zamku przy Kongresie Polonii Kanadyjskiej Okręgu Hamilton — Jerzy J. Wieszczycki — przesłał 700 dolarów zebranych w okresie od marca 1973 r. do 8 listopada 1974 r. Na załączonych dwóch listach zbórkowych widnieją nazwiska 61 ofiarodawców. Poprzednio Komitet w Hamilton przekazał kwotę 1300 dolarów. W nadesłanym liście prezydium Komitetu potwierdza swoje przyrzeczenie, że zbiórka na Zamek prowadzona będzie aż do dnia kiedy zostanie odbudowany on w pełni okazałości.

...i z Paryża

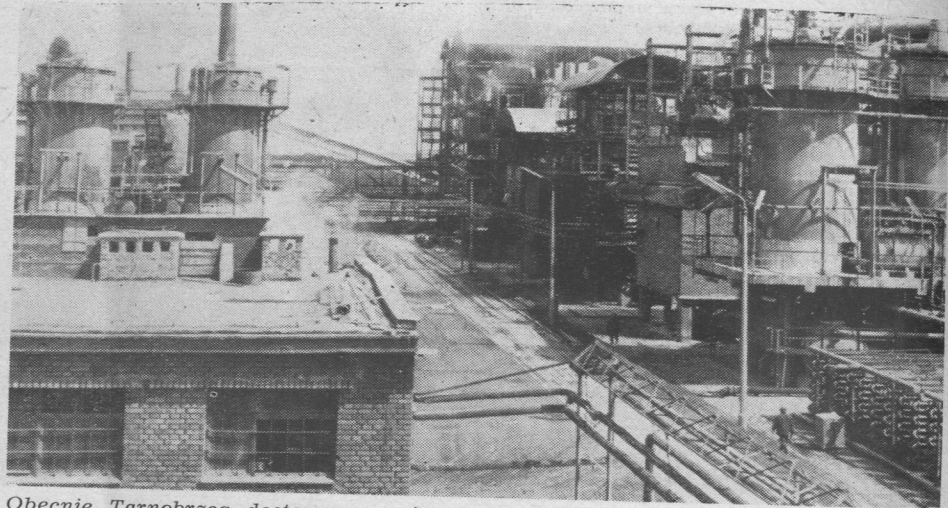
Kazimierz Molenda — producent mebli stylizowanych i działacz polonijny, pełniący funkcję prezesa kombatantskiego Koła Batiniolczyków przesłał z Paryża trzy szafeczki w stylu Ludwika XV, dla Zamku Królewskiego w Warszawie.

Ku pamięci Kościuszki

Stowarzyszenie polsko-amerykańskich weteranów stanu Massachusetts podjęło inicjatywę zbiórki pieniężnej na renowację parku Tadeusza Kościuszki przy Akademii Wojskowej w West Point. Park ten został założony przez naszego sławnego rodaka w latach 1778—80, gdy jako inżynier pracował przy fortyfikowaniu West Point.

Zółte złoto Polski

Podziemny
posag (3)



Obecnie Tarnobrzeg dostarcza w ciągu piętnastu dni tyle siarki, ile w dawnej Polsce wydobyto i przetworzono w okresie prawie pięciu wieków...

Kopalnia siarki w Machowie powstała na terenie dawnej wsi. Jej mieszkańcy przez wieki nie wiedzieli, że ziemia, którą uprawiają, kryje bogate zasoby siarki



Na pierwszych stronach gazet krajowych zwracała uwagę ostatnio budująca wiadomość, podana przez dyrektora Instytutu Geologicznego w Warszawie, prof. dr. Romana Osikę, o odkryciu nowych złóż siarki. W 1974 r. geologowie zakończyli opracowanie znalezionych przez zespół prof. Stanisława Pawłowskiego we wschodniej części woj. rzeszowskiego złóż siarki, nie ustępujących wielkością znanym już pokładom siarki w rejonie Tarnobrzega. Do zawrotnej kariery siarki, nazywanej życiodajną krwią chemii, geologowie dopisują obiecujący dalszy ciąg...

Na mapie gospodarczej Polski wielka siarka pojawiła się 4 grudnia 1960 r. w tradycyjne święto „Barbórki” i z czasem zdobyła pozycję eksportowego atutu przemysłu chemicznego Polski. Kraj stał się trzecim w świecie, po USA i Kanadzie, producentem siarki i drugim po Kanadzie jej eksporterem. W 1974 roku do 35 krajów świata Polska sprzedała ogółem około 3 mln ton siarki w różnej postaci. Jednocześnie Kraj stał się uznanym eksporterem kompletnych obiektów przemysłowych, w tym głównie fabryk kwasu siarkowego. Firma eksportująca te zakłady „Polimex-Cekop” zbudowała już około 30 takich fabryk w różnych krajach, wiele jest w trakcie budowy oraz finalizowania umów handlowych. Na przekrocie 1975/76 w Związku Radzieckim np. będzie pracować łącznie 27 fabryk kwasu siarkowego, dostarczonych przez Polskę, które dadzą rocznie 8,6 mln ton tego ważnego produktu chemicznego, tj. więcej niż wytwarzają obecnie Wielka Brytania i Francja razem wzięte.

Historia polskiej siarki, podobnie jak zbudowania od podstaw przemysłu stocznioowego, wydobycia i przetwórstwa miedzi, rozwoju górnictwa węglowego, energetyki, przemysłu maszynowego itp. — to właśnie te milowe kroki awansu dzisiejszej Polski. Od zacofanej „europejskiej wsi” — jak traktowano Kraj w dwudziestolecie międzywojennym — do dziesiątki najbardziej gospodarczo rozwiniętych krajów świata. Wspinanie się po drabinie uprzemysłowienia nie przychodzi jednak łatwo. Siarka może być tego najlepszym dowodem.

Siarka znana była na ziemiach polskich od czasów legendarnych. Szewczyk Skuba uśmiercił wawelskiego smoka nie czym innym jak właśnie siarką, zaszytą w skórę barania. Ciekawych informacji dostarczają o tym minerały źródła historyczne. Wybraliśmy z nich jeden fenomen nie mający sobie równego w górnictwie innych krajów. Otóż kopalnia siarki powstała w 1422 roku w Swasowicach pod Krakowem i czynna była przez 460 lat. Kroniki wspominają, też o istnieniu kopalni siarki na Górnym Śląsku. Wszystko to jednak skończyło się w 1921 roku, kiedy to zamknięto w Polsce ostatnią wyeksploatowaną kopalnię rudy siarki. W ciągu pięciu wieków wydobyto i przetworzono (w przeliczeniu na czystą siarkę) w Polsce 200 tys. ton minerału, tj. tyle, ile obecnie Tarnobrzeg dostarcza w ciągu... 15 dni!

Polska skazana została na import siarki akurat



Składowisko siarki w kopalni w Piasecznie, należącej również do tarnobrzecznego zagłębia siarkowego

wtedy, kiedy odzyskiwała niepodległość i zaczęła się uprzemysławiać. Siarka to podstawa produkcji nawozów fosforowych, barwników, włókien wiskozowych, środków ochrony roślin i innych ważnych gospodarczo produktów chemii.

Oczy wszystkich kierowane więc w stronę geologów. Rozpoczęto intensywne poszukiwania. Jeszcze przed II wojną światową dwaj uczeni Karol Bogdanowicz i Jan Czarnocki wysunęli hipotezę, że złoża siarki w Kraju zalegają na przedgórzach Karpat, w okolicach miast Tarnobrzeg — Sandomierz. Prace poszukiwawcze przeprowadzone przez prof. Stanisława Pawłowskiego w latach 1953—1956 hipotezę tę w pełni potwierdziły. Znalezione wielką siarkę.

Szkopuł w tym, że pokłady siarki występowały niekorzystnie. Niektóre złoża zalegały kilkaset metrów pod ziemią, co przekreślało możliwość wydobycia metodą odkrywkową. Światowych precedensów podziemnego wytopu siarki w warunkach zbliżonych do polskich nie było. Wzorować się nie było na kim. Rozwiązywać te problemy trzeba było o własnych siłach i polscy specjaliści zadaniu temu podotali. W rozwój kopalnictwa siarki włożono ogromny trud, ale nakłady się opłaciły. Maszyn i urządzeń dostarczyło 200 fabryk krajowych i 40 przedsiębiorstw zagranicznych. Dokumentację opracowało 10 biur projektowanych, a kopalnie i zakłady przetwórcze siarki budowało 96 przedsiębiorstw budowlanych z 16 województw. Cała Polska uczestniczyła w tworzeniu nowej gałęzi górnictwa i przetwórstwa tego minerału. W dobie kryzysu surowcowego — siarka podobnie jak węgiel, cynk, ołów czy miedź — jest polską twardą walutą, kartą atutową w wielkiej grze handlowej.

Obecnie około 80 proc. siarki wydobywa się w Polsce metodą podziemnego wytopu, tj. za pomocą gorącej wody, tłocznej pod ciśnieniem do złoża i filtrowania płynnej siarki, wpływającej na powierzchnię. Produkt jest przedniej jakości, za-

wiera 99,9 proc. czystej siarki! Od wydobycia do pozycji czołowej w świecie eksportera siarki droga była jednak daleka. Równocześnie z nakładami na górnictwo siarki szły inwestycje towarzyszące. Nade wszystko trzeba było sprostać ostrym wymaganiom przepisów o ochronie środowiska (sucha siarka jest produktem pyłącym, trudnym do przewożenia i magazynowania). Okazuje się, że i na to znalaziono sposób.

Zagranicznym odbiorcom dostarcza się siarkę w różnej postaci, w tym również w stanie płynnym, tj. w podgrzewanych cysternach kolejowych lub statkach-tankowcach. Zawsze jednak w hermetycznych pomieszczeniach. Powstała istna flota tankowców do rozwożenia płynnej siarki. Pod polską banderą pływają m/s „Tarnobrzeg”, „Siarkopol”, „Norwest”, „Silver”, a wkrótce dołączy do nich statek „Karol Bogdanowicz” od imienia wielkiego uczonego, którego trafna hipoteza przyspieszyła odkrycie i zawrotną karierę polskiej siarki.

Zbudowano bazę „Siarkopolu” w Porcie Gdańskim oraz wydzierżawiono bazy transportowo-przerobowe w Rotterdamie — w Holandii, Rouen — we Francji i Runcorn w Wielkiej Brytanii. Z tych tzw. terminali polska siarka wędruje do głównych odbiorców na całym świecie. Największe ilości polskiej siarki kieruje się na rynki zachodnie (ok. 67 proc. całego eksportu), a to z racji dogodnego położenia Polski, niezawodności i rytmiczności dostaw oraz wysokiej jakości produktu.

Do największych importerów polskiej siarki należą w Europie zachodniej: RFN, Wielka Brytania, Francja i Austria. Na polskiej siarce bazują też przemysły chemiczne takich krajów jak: ZSRR, Czechosłowacja, Węgry i NRD. Owocują nakłady poniesione na górnictwo i przetwórstwo siarki. Nowe odkrycia złóż wróżą temu przemysłowi w Polsce długie lata prosperity.

KAZIMIERZ DUDKO

La première mine de soufre fut créée en 1422 près de Cracovie. Elle fonctionna 460 ans. Mais ce qu'on appelle couramment l'or jaune de la Pologne disparut en 1921, la dernière mine exploitée fermait ses portes alors que la Pologne recouvrait sa liberté et commençait à s'industrialiser. Avant la guerre encore, deux savants — Karol Bogdanowicz et Jan Czarnocki — émirent une hypothèse qui voulait que des couches de soufre existent dans les environs des villes Tarnobrzeg — Sandomierz. Les recherches conduites par le professeur Stanisław Pawłowski dans les années 1953—56, confirmèrent pleinement cette hypothèse. Depuis lors tout allait se développer à pas de géants.

Rien ne fut simple au départ, les couches de soufre se trouvaient à plusieurs mètres sous le sol et il n'y avait pas de précédents mondiaux de coulée souterraine du soufre. Les spécialistes polonais eurent à créer de toutes pièces. Le pays entier y travaillait: 10 bureaux d'études établirent la documentation, 96 entreprises de construction de 16 vorodies construisirent la mine et les fabriques de transformation. Les installations furent fournies par 200 fabriques polonaises et 40 étrangères. Aussi quand, en 1960, à la Sainte-Barbe le soufre fit son apparition, les fondements du succès étaient bien assis.

En 1974, la Pologne exporte vers 35 pays, elle vend en tout 3 millions de tonnes de soufre sous différentes formes. En même temps elle est devenue un exportateur de fabriques complètes d'acide sulfurique, elle en a construit 30 en différents pays. En même pas 15 ans, la Pologne arrive en troisième position mondiale pour la production du soufre et en seconde position pour son exportation.

Du soufre, on dit qu'il est le sang de la chimie, c'est dire son importance. A l'heure actuelle d'autres couches ont été découvertes par les géologues. Sous peu celles trouvées dans la partie orientale de la voïvodie de Rzeszów seront exploitées et leur pureté ne le cédera en rien au soufre de Tarnobrzeg obtenu par la méthode de coulée souterraine: de l'eau bouillante est envoyée sous pression dans les couches, le soufre liquide est filtré et surgit à la surface. Ce produit contient 99,9% de soufre pur!

Une flotte a été construite pour le transport du soufre. Une base a été créée dans le nord de Gdańsk à Rotterdam, à Rouen et à Runcorn (en Grande Bretagne) des bases de transport et de transformation sont louées. En effet, 67% de l'exportation polonaise est dirigée sur le marché occidental.

1
 Senator-mer honorowy p. Henri Terré i konsul generalny p. Edward Waszczuk na wystawie „Voici la Pologne”

2
 W chwili po wręczeniu p. Terré Złotego Krzyża Zasługi. Na zdjęciu od lewej: p. Terré, pani Terré, konsul generalny p. Edward Waszczuk. Do zdjęcia pozują również członkowie zespołu Pomocy Oświatowej

3
 W uroczystości wręczenia krzyża zasługi p. Terré udział wziął minister wyposażenia technicznego, mer Troyes p. Robert Galley (z lewej) oraz prefekt departamentu Aube p. Michel Barbier (z prawej)

Zdjęcia: JEANNINE SZUBA



U przyjaciół Polski w Troyes

W Troyes znowu odbyły się „Dni Polskie”. Nieprzypadkowo piszemy „znowu”, bowiem miasto to znane jest ze swych licznych kontaktów z Polską, a ściśle z Zieloną Górą. Co pewien czas w tym starym grodzie, w pięknej Szampanii, mają miejsce liczne imprezy, które przybliżają mieszkańcom miasta kul-

turę polską i przyczyniają się do poznania współczesnej Polski. Wydaje się, że właśnie Troyes jest jednym z tych miast francuskich, które może pochwalić się tym, że kontakty z Polską i polskością znajdują się stale w centrum uwagi władz miejskich. Mieszkańcy Troyes darzą sympatią wszystko co pol-

skie i biorą liczny udział w imprezach poświęconych Polsce.

Dowiodła tego raz jeszcze frekwencja w czasie otwarcia wystawy pod nazwą „Voici la Pologne” w zabytkowym ratuszu. Tym razem mieszkańcy Troyes zapoznali się mogli z fotografiami przedstawiającymi Gdynię, Gdańsk i

Sopot. Zainteresowanie zwiedzających budziły także prace polskich rzemieślników, twórców ludowych. Konsul generalny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Paryżu p. Edmund Waszczuk podziękował serdecznie władzom miejskim Troyes za trud włożony w zorganizowanie wystawy, podkreślił, że współpraca

polsko-francuska rozszerza się z roku na rok i że obecnie stanowi ona już solidną bazę jeszcze większej jej intensyfikacji. Z kolei zabrał głos p. Henri Terré, senator-mer honorowy Troyes. Przypomniał on zebrany pracę merostwa w zakresie przygotowania „Dni Polskich”, a także w bardzo serdecznych słowach mówił o wspaniałym przyjęciu, jakie spotkało go swego czasu w Polsce. W przemówieniu swym p. Terré położył szczególny nacisk na osiągnięcia Polski powojennej, mimo straszliwych strat, jakie poniosła w czasie wojny.

Po otwarciu wystawy i zapoznaniu się z eksponatami odbyła się przy współudziale licznych miejscowych osobistości oraz mieszkańców Troyes, w tym także miejscowej Polonii, piękna uroczystość, w czasie której konsul generalny PRL p. Edward Waszczuk wręczył p. Terré Złoty Krzyż Zasługi nadany mu przez Radę Państwa PRL. Uroczystość tę otworzył p. Robert Galley, minister wyposażenia technicznego, mer Troyes.

W swoim wystąpieniu p. Galley podkreślił wielkie zaangażowanie, z jakim merostwo traktuje wszystko co polskie. I w jego wystąpieniu znalazł się akcent osobisty, kiedy wspominał swą niedawną podróż do Polski. Nawiązał wówczas bliskie kontakty z polskimi fachowcami. Pan Galley wysoko ocenił współpracę Troyes z Zieloną Górą i powiedział, że szczególnie zasługi na tym polu położył p. Terré. „Jemu właśnie — oświadczył p. Galley — zawdzięczamy te więzy sympatii, zbliżenia i przyjaźni między naszymi dwoma państwami”.

Wręczając Złoty Krzyż Zasługi panu Terré konsul generalny p. Edward Waszczuk przypomniał, że senator-mer honorowy Troyes był jednym z pionierów współpracy z Zieloną Górą, a także występował za uznaniem granicy polskiej na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz znany był jako obrońca interesów Polonii w departamencie Aube. Za te właśnie zasługi Rada Państwa PRL odznaczyła p. Terré Złotym Krzyżem Zasługi.

Dziękując za odznaczenie, p. Terré we wzruszających słowach przypomniał niektóre karty ze wspólnych dziejów francusko-polskich. Mówił o wspólnej walce przeciwko hitleryzmowi oraz o wkładzie miejscowej Polonii w rozwój Troyes i departamentu Aube.

Pan Terré odebrał wiele gratulacji i powinszowań. Bez przesady można powiedzieć, że uroczystość udekorowania tego zasłużonego dla rozwoju stosunków polsko-francuskich działacza stała się bardzo serdeczną manifestacją uczuć społeczeństwa Troyes dla Polski i Polaków. Kwiaty w imieniu Towarzystwa Pomocy Oświatowej wręczyła p. Terré członkini zespołu fol-

klorystycznego Towarzystwa Pomocy Oświatowej, p. Nicole Kujawa.

Pierwszy dzień w programie „Dni Polskich” zakończył koncert Chopinowski w wykonaniu p. Mireille Auxiètre i występ pantomimy „Magenta”.

W drugim dniu odbył się odczyt docenta Józefa Bączyka z Akademii Techniczno-Rolniczej w Olsztynie, który przedstawił zebrany rozwój gospodarczy północnych ziem

polskich. Z kolei dyrektor polskiego biura podróży „Orbis” w Paryżu p. Krzysztof Gerula poświęcił swoje wystąpienie turystyce i turystycznym walorom Polski. Ogromne zainteresowanie mieszkańców Troyes wzbudził mecz piłki ręcznej, rozegrany między żeńską reprezentacją Polski i Francji. Dziewczęta z Polski wygrały w stosunku 13:8.

„Dni Polskie” w Troyes przyczyniły się niewątpliwie

do dalszej popularyzacji Polski i jej współczesnych problemów nie tylko w Troyes, ale i w całym departamencie Aube. Dowiodły, że sprawa zbliżenia i współpracy polsko-francuskiej w różnych dziedzinach ma w Szampanii wielu szczerych i oddanych zwolenników, że Polska i społeczeństwo polskie ma tu serdecznych, oddanych przyjaciół.

HENRYK KAWKA

Spotkania z miejscową Polonią

Wśród uczestników imprez, poświęconych Polsce spotkałmy także naszych Czytelników, m. in. zasłużonego działacza polonijnego p. Mieczysława Procha, prezesa Towarzystwa Pomocy Oświatowej oraz jego syna p. Wacława Procha, który prowadzi zespół folkloru polskiego tego Towarzystwa. W tym czasie, kiedy Francuzki i Polki walczyły w salle „Omni-sports” w Troyes w meczu piłki ręcznej, odwiedziliśmy zespół folkloru w sali parafialnej w Noës pod Troyes.

Tutaj zastaliśmy cały zespół w gorąckiej atmosferze przygotowań do występów. Podziwiać trzeba ofiarność i zapał młodych ludzi, którzy w pomieszczeniach nie przypominających nawet z nazwy garderoby, z humorem przygotowywali się do występów. Tutaj też zastaliśmy pana Mieczysława i Wacława Prochów.

— Teraz szczególnie zajmujemy się prezentacją folkloru polskiego francuskiej publiczności. Dokładniej mówiąc — Francuzom z dziada i pradziada — wyjaśnia p. Proch-senior. — Członkami zespołu folkloru polskiego są najczęściej dzieci Francuzów oraz małżeństw mieszanych...

— Oni już w zasadzie po polsku nie mówią — dorzucia p. Wacław Proch — przebiegając się do występu.

Dodajmy, że p. Wacław nie tylko program reżyseruje, ale także tańczy i śpiewa.

— To jest przecieź trzecia generacja — wyjaśnia p. Wacław. — Nasz zespół nie deklaruje na każdym kroku przyjaźni francusko-polskiej. My czynnie działamy na rzecz pogłębienia tej przyjaźni. Na każdej próbie, na każdym przedstawieniu. Często przecieź dziewczyna czy chłopak nie rozumie po polsku, ale śpiewa po polsku i tańczy polskie tańce. I co najważniejsze, ta Francuzka czy Francuz przychodzą do nas chętnie i dobrowolnie. Oni sobie łamią głowę, żeby pra-

widowo wymawiać polskie słowa. Ale interesują się polskim folklorem. Poświęcają mu swój wolny czas. Czy to nie jest najlepszy wkład ze strony tych młodych na rzecz przyjaźni francusko-polskiej? Nasze Towarzystwo podąża za tym, co niesie przyszłość. Dostosowuje się do warunków, jakie stwarza życie. W ten sposób przyczyniamy się do utrzymania ciągłości pokoleń. Nie pozostanie po nas pustka. Przekazujemy tradycje polskości następnym pokoleniom pochodzenia polskiego lub francusko-polskiego i to nawet za pośrednictwem Francuzów, jak się to mówi, z krwi i kości. Być może, że nasze Towarzystwo przekształci się z czasem w Towarzystwo Przyjaźni Francusko-Polskiej...

— Przed wojną — wspomina p. Mieczysław Proch — hasłem naszym było: Utrzymać polskość poprzez teatr i śpiew. Później: Poznaj Kraj swych rodziców poprzez teatr i śpiew...

— A za 30 lat — mówi p. Wacław Proch — być może, hasłem naszego Towarzystwa będzie po prostu: Poznaj Polskę. Nasz zespół jest bardzo zadowolony z tego, że p. Terré otrzymał polskie odznaczenie. On bardzo nam pomagał. To p. Terré udostępnił nam salę, gdzie mogliśmy przeprowadzać próby. I on przyczynił się do tego, że otrzymujemy subwencję od władz. Daliśmy już chyba 400 przedstawień. W tej sali występujemy po raz pierwszy. My mamy ambicje zapoznawania z folklorem polskim bardzo szeroką publiczność francuską. Wszędzie, gdzie tylko się da: w dużych miastach, małych i na wsi. I dlatego występujemy również i w salach parafialnych. Ale już na mnie czas, przepraszam pana...

Tuż przed występem rozmawiamy z niektórymi członkami zespołu w sposób blyskawiczny, za chwilę rozpoczyna się przedstawienie.

RYSZARD CIEŚLAR: Występuję już 13 lat. Tańczę właściwie wszystkie tańce — oberek, kujawiak, góralski, polkę... Matka moja pochodzi z Warszawy, a ojciec z Wisły. Ja urodziłem się we Francji. Żona moja też występuje tu razem ze mną. Bardzo się nam obojgu polskie tańce i pieśni podobają...

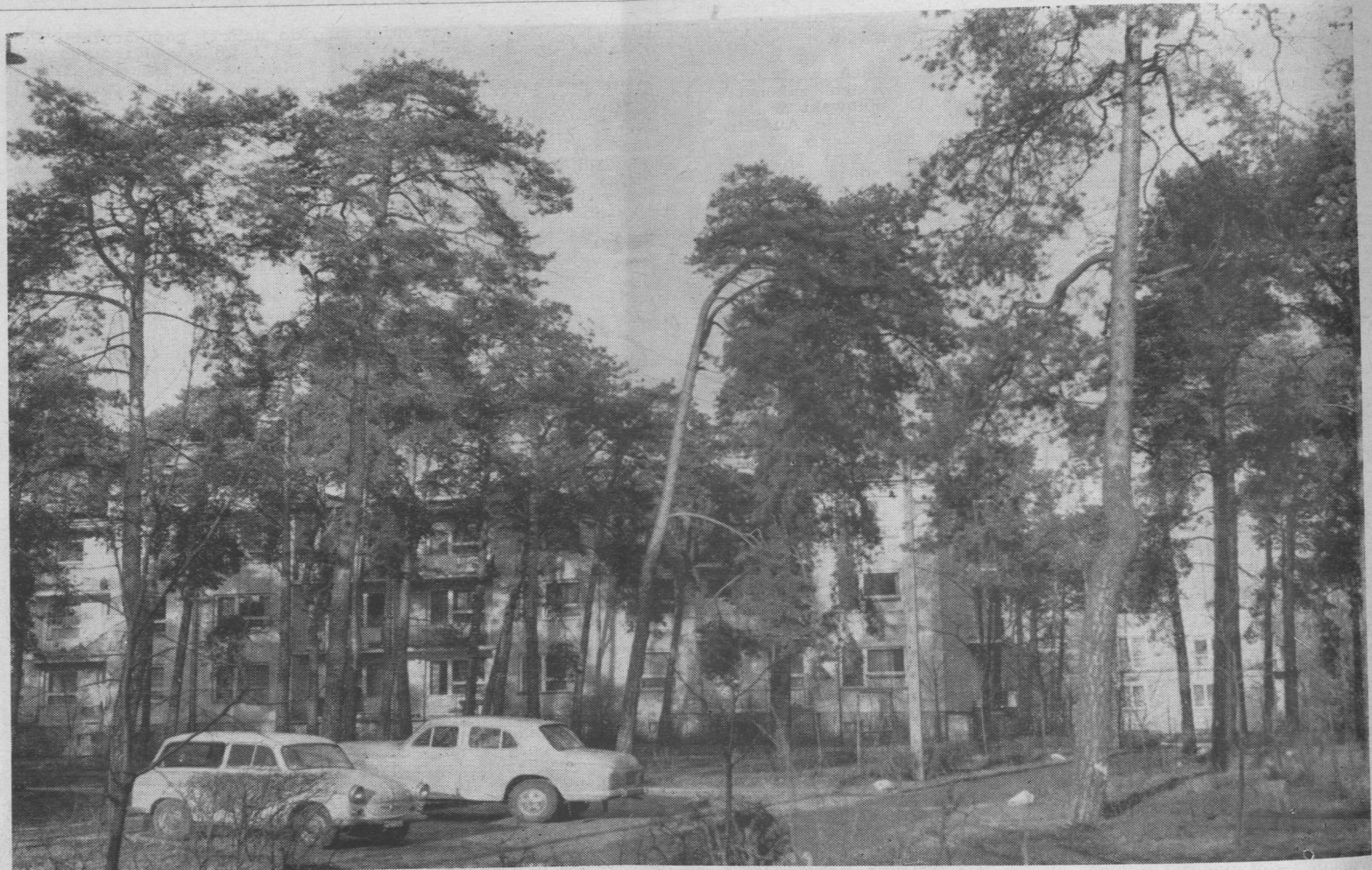
HUBERT PRAT: Nie jestem nawet polskiego pochodzenia, ale tańce polskie są bardzo rymiczne i to właśnie mi się podoba. Byłem w Polsce w Chylicach pod Warszawą na kursie tańca i pieśni...

JOËL KUJAWA: Moja mama urodziła się w Paryżu, ale jej rodzice przyjechali do Francji z Polski. Ojciec mój pochodzi z Kalisza. Byłem w Polsce trzy razy. Zwiedziłem Warszawę, Kraków, Rzeszów, Lublin, Zakopane, Wieliczkę. Pracuję w Troyes jako księgowy...

YVETTE MARTINACHE: Pochodzę z Alzacji. Nie byłam jeszcze w Polsce, ale podoba mi się folklor polski. Jest taki wesoly, żywy...

HELENA KAZIMIERSKA: Najbardziej podoba mi się oberek. Byłam raz w Polsce. Na kursie tańca i pieśni w Chylicach. Urodziłam się w Troyes, z zawodu jestem sekretarką. Rodzice moi pochodzą spod Kalisza...

Po chwili zobaczyliśmy naszych rozmówców na scenie. Widownia gorąco i często oklaskiwała zespół. Co się najbardziej podobało? Chyba wszystko, z tym, że konferansjerka p. Wacława Procha była wprost znakomita. Dozwolę sobie i interesująco potrafi on w zwykły zapowiedź tańca czy piosenki wpleść wiele informacji o kulturze polskiej i historii Polski. Występy tego zespołu, chociaż z dala od centrum Troyes, również przyczyniły się do powodzenia „Polskich Dni” w tym mieście i najbliższej okolicy. H. K.



1 Niewielkie otwockie osiedle „Kmicica” jest najlepszym przykładem, jak można budować bloki mieszkalne nie niszcząc zadrzewienia

2 W Sanatorium Przeciwgruźliczym operuje dr Ada Birecka-Jaworska

3 Na miejscu dawnego targowiska powstało centrum handlowo-usługowe

4 Sosny i nowoczesne bloki — współistnienie w interesie mieszkańców

Zdjęcia: RYSZARD BARANOWSKI

Otwock, connu pour son microclimat unique, centre de traitements des maladies pulmonaires, lieu de plaisance des habitants de Varsovie, est la meilleure preuve que le développement de la ville peut être subordonné à la protection de l'environnement. La ville a été fondée vers la fin du siècle passé par Michał Elwiro Andrioli auteur des gravures pour l'édition de „Pan Tadeusz” d'Adam Mickiewicz, qui a fait construire un ensemble de villas au milieu d'un bois de pins. En 1890, un jeune médecin varsovien, dr Józef Geisler y a créé le premier sanatorium.

Cette cité située sur une terrasse dominant la Vistule est devenue rapidement populaire grâce à son climat doux et bienfaisant. Bientôt on y a établi d'autres sanatoriums. Grâce à ces attrait beaucoup de gens s'y sont installés. Aussi dans les années suivantes Otwock est devenu le terrain de nombreux investissements.

Heureusement il s'y sont trouvées des personnes qui se sont mises en devoir de défendre la nature et le paysage. Otwock est devenu en Pologne le précurseur de la création de grandes parcelles sur les terrains boisés, ce qui a permis d'épargner sa nature. On a entrepris à planter de nouveaux arbres au cours des dernières années. Pour pouvoir couper un pin il faut obtenir une permission des autorités de la ville, à condition de planter quelques nouveaux arbres à sa place. A présent on est en train de travailler sur un projet d'aménagement du territoire de la ville et de ses environs.

Miasto wśród sosen

Urbanizacja, uprzemysłowienie niszczą naturalne środowisko człowieka. Beton, stal, asfalt, spaliny samochodów, hałas nieodłączne atrybuty wielkomiejskości wypierają z otoczenia mieszkańców żywą zieleni, kwiaty, czyste powietrze, piękno krajobrazu. Stanowią właśnie coraz powszechniejsze bicie na alarm ze strony naukowców, coraz dramatyczniejsze apele, adresowane przez specjalistów do opinii publicznej w obronie środowiska przyrodniczego. Bo czy urbanizacja musi oznaczać wyrok śmierci dla zieleni drzew i krzewów, trawników usianych kwiatami, parków, śpiewu ptactwa, dla radości i dobrego samopoczucia mieszkańców?

Podwarszawski Otwock, znany szeroko również poza granicami Kraju z unikalnego mikroklimatu, wciąż bardzo ceniony nizinny ośrodek lecznictwa chorób płuc, zwłaszcza rehabilitacji, naturalne zaplecze wypoczynkowe stolicy, jest najlepszym przykładem, że rozwój można podporządkować interesom odnowy środowiska podniesionego do rangi waloru społecznie najważniejszego. A przecież i tam nie od razu zdano sobie sprawę z tego, czym dla miasta takiego, jak Otwock, jest właśnie jego naturalne środowisko przyrodnicze. Na pytanie, jaki ma być Otwock jutra, przez wiele lat nie potrafiono dać jednoznacznej odpowiedzi. Jedni chcieli widzieć w nim tylko uzdrowisko, inni opowiadali się za swojego rodzaju skansenem starej willowej zabudowy; nie brak też było ambitnych wizji 100-tysięcznego miasta.

Otwock powstał u schyłku ubiegłego wieku. Miał dwóch ojców. Twórcą Otwocka letniskowego był znany i ceniony swego czasu grafik i malarz Michał Elwiro Andriolli, ilustrator m. in. Mickiewicza „Pana Tadeusza”, który zbudował wśród sosien osiedle domków letnich. Wynajmowali je na wakacje zamężni mieszkańcy Warszawy. Jak zanotował skrupulatny kronikarz w początkach XX wieku, Otwock liczył już 600 takich willi. Początek Otwo-



ka uzdrowiskowego wiąże się z budową w 1890 roku przez młodego warszawskiego lekarza dr Józefa Geislera pierwszego zakładu leczniczego. Były to czasy narodzin i rozwoju na świecie przyrodolecznictwa. Miejscowość, położona na nadwiślańskim tarasie wśród suchych sosnowych lasów o balsamicznym powietrzu, szybko zyskała sobie rozgłos posiadaniem — jak wówczas mówiono — kojącego, łagodnego jak w Egipcie klimatu. Budowa kolei nadwiślańskiej, która połączyła Warszawę z Otwockiem, przesądziła o jego karierze. Z czasem zaczęły powstawać dalsze zakłady lecznicze i sanatoria. Świadectwem ambicji kurortowych międzywojennego Otwocka jest budynek wzniesionego wówczas kasyna gry, które miało być dodatkowym silnym magnesem dla bogatej klienteli. Dziś mieści się tam szkoła średnia.

Po wojnie Otwock podwoił bez mała liczbę swych mieszkańców. Masowo napływali tam warszawiacy, zasiedlając na stałe letnie, nie przystosowane do tego wille. Ma to swoje dzisiejsze konsekwencje. Nadal połowa otwockich mieszkań znajduje się w drewnianych, w dużym stopniu naruszonych zębem czasu budynkach. Atrakcyjność Otwocka skłaniała do osiedlania się ludzi również w latach późniejszych. Tym bardziej, że odbudowywana Warszawa wciąż borykała się z ogromnymi trudnościami mieszkaniowymi. Otwock jako jedno z nielicznych przed laty w woj. warszawskim miast, posiadał system miejskiej kanalizacji. Stał się terenem zainteresowania inwestorów budownictwa osiedlowego. Jak przysłowiowe grzyby po deszczu zaczęły wyrastać zespoły bloków mieszkalnych. Całe zalesione poacie zaczęto dzielić na małe działki i

zabudowywać. Miasto to wzięte pod jeden strychulec miało obowiązek respektowania ustalonych dla całego kraju normatywów gęstości zabudowy, nie uwzględniających ani unikalnych walorów klimatycznych, ani też istniejącego stanu zalesienia. Stanowiło to, oczywiście, zagrożenie dla otwockich sosien, oznaczało degradację środowiska przyrodniczego miasta. Szczęśliwie znaleźli się w Otwocku ludzie, którzy stanęli w obronie największych wartości miasta — jego przyrody i krajobrazu.

To właśnie z ich inicjatywy Otwock stał się w całym Kraju prekursorem wytyczania na terenach leśnych większych działek, co rozrzedziło zabudowę, chroniąc cenny drzewostan. Tu podjęto na dużą skalę porządkowanie i przebudowę miasta. Inicjato-

Dalszy ciąg na stronie 12

3

4



Pracownicy Domu Książki w Jeleniej Górze, założyciele księgarstwa dolnośląskiego w latach 1944—1954, od lewej: Władysław Kowalczyk — kierownik Klubu Księgarza i Domu Książki, Piotr Jankiewicz, Władysław Grzechowiak (przepracował tu 26 lat), Stefania Pelczarska, Janina Szłonek, Stanisław Gładyszek, Wiktor Cywiński, Władysława Gierlicka (20 lat pracy), Bronisława Bober (20 lat pracy), Tadeusz Adrabiński (pracownik od 1945 roku). Pośrodku — Antoni Purski, były kierownik Domu Książki, obecnie jest już na zastępczej emeryturze

W jeleniogórskim Klubie o Francji

„W jeleniogórskim Klubie Księgarza mówi się dobrze, a publiczność potrafi pytać, dyskutować, nie tylko podczas spotkania, ale i po nim. Klubowi i jego stałym bywalcem kłaniam się pięknie, życząc dalszych sukcesów udanych imprez”. Słowa te napisał — tuż po spotkaniu z czytelnikami — Alojzy Sroga, jeden z najbardziej poczytnych w Kraju pisarzy w dziedzinie literatury faktu, dotyczącej zwłaszcza II wojny światowej. Inny pisarz zanotował, że dyskusja nad poruszoną przez niego tematem trwała aż 4 godziny. Takich i podobnych wpisów znajdziemy w księdze jeleniogórskiego Klubu Księgarza bez liku. Wszystkie świadczą o tym, że zarówno autorzy, jak i czytelnicy znajdują tu dobrą atmosferę do wymiany poglądów na różnorodne tematy.

Klub istnieje od 28 lat. Zrósł się z miastem jako symbol nieustannego promieniowania kulturalnego i oświatowego, jako miejsce spotkań z interesującymi ludźmi Polski.

Klub zajmuje część dwupiętrowego budynku: parter stanowi salon sprzedaży książek, na pierwszym piętrze zaś mieści się Klub — miejsce spotkań i wypoczynku ludzi pracy, młodzieży, a także kuracjuszy z okolicznych miejscowości wypoczynkowych. Tutaj także jest kawiarenka, czytelnia, sala wypoczynkowa z „kolorowym” telewizorem itp. O każdej porze roku pełno tu ludzi, interesujących się wszystkim co nowe.

Nigdzie w Polsce nie wydaje się tak dużo pieniędzy na książki jak tutaj, nigdzie też nie odnotowano tyle udanych imprez związanych z książką. Odbývają się tu kiermasze i loterie książkowe, wystawy okolicznościowe (np. starodruków pochodzących z Zakładu im. Ossolińskich we Wrocławiu, ilustrujących prapolskie ziemie dolnośląskiej), wystawy plastyczne itp.

— Tu właśnie pierwszą wystawę swych prac miał Józef Gielniak, urodzony w Denain na Nordzie — informuje nas kierownik Klubu Księgarza p. Władysław Kowalczyk. —

Pamiętam jego liczne akwarele i linoryty, które zaczął robić niedaleko od nas, w Bukowcu, gdzie wówczas przebywał w sanatorium. Prace swe eksponował w naszym Klubie; większość z nich ofiarowywał za interesowanym. Część długo zdobyła ściany naszego Klubu.

Nasz rozmówca, p. Kowalczyk, od 28 lat związany jest z Domem Książki i Klubem Księgarza. To dzięki jego inicjatywom realizuje się w Jeleniej Górze tyle spotkań autorskich, nawiązuje się owocne kontakty z różnymi instytucjami i zakładami naukowymi, urzęda spotkania autorów podręczników szkolnych z nauczycielami i uczniami, które wywołują ożywione dyskusje.

Podczas jednego ze spotkań autorskich poświęconego Polonii francuskiej wywiązała się żywa dyskusja nad bliskimi mieszkańcami Jeleniej Góry i okolicy związkami przyjaźni polsko-francuskiej. Prym w niej wodził p. Jan Kowalski, urodzony w Noyelles (Somme) a wychowany w Polsce, nauczyciel z miejscowego Technikum Budowlanego. Wymienił on m. in. nazwiska Polaków, którzy ratowali życie jeńcom francuskim przebywającym w obozie w Borowicach koło Jeleniej Góry. Dziś znajduje się tam cmentarz, miejsce kultu młodzieży szkolnej, która składa tam kwiaty. Śladów tych związków jest wiele — i w pamięci ludzkiej, i w dokumentach znajdujących się w tutejszym oddziale Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich na ziemiach polskich.

Ale nie tylko historia interesuje jeleniogórskich słuchaczy. Aktualny obraz życia Polonii francuskiej kojarzy wielu z postacią p. Ignacego Flaczyńskiego z Houdain, o którym wiele pisze się w prasie krajowej. Jedni zainteresowani są wysyłką do bibliotek we Francji polskich książek (jak w Roubaux), inni wymianą korespondencji.

Jeleniogórskie środowisko jest — jak widać — żywo zainteresowane życiem Rodaków z Francji. (K. K.)

Miasto wśród sosen

Dalszy ciąg ze strony 11

rem tych przeobrażeń był wieloletni architekt miasta mgr inż. Jerzy Katkiewicz, dziś zastępca głównego architekta woj. warszawskiego. M. in. dzięki jego pomysłom, a także zaangażowaniu w pracach porządkowych całego społeczeństwa, Otwock przez szereg lat zdobywał czołowe miejsca w wojewódzkich konkursach czystości, estetyki, rekonstrukcji. M. in. na miejscu szpetnego targowiska zbudowano nowoczesne centrum handlowo-usługowe, które nadało miastu nowy, współczesny wygląd. W małym osiedlu „Kmicica” praktycznie pokazano, jak można i należy łączyć budownictwo mieszkaniowe z zachowaniem pięknego zadrzewienia.

Ochroniono przed inwazją inwestorów dolinę rzeki Swider, zabraniając tam budowy masowych ośrodków wczasowych, zachowując ją dla indywidualnego wypoczynku rodzin z małymi dziećmi. W Otwocku zbudowano pierwszą w Kraju komunalną kotłownię opalaną gazem, co umożliwiło wygaszenie 11 zapylających atmosferę lokalnych kotłowni. Naukowcom z Politechniki Warszawskiej zlecono rozstrzygnięcie kwestii czy dalsza rozbudowa kanalizacji deszczowej nie odwodni terenu tak, że zagraziłoby to może otwockim sosnom. Podjęto też intensywne zadrzewianie i zalesianie оголonych w ostatnich latach terenów w mieście. Na wycięcie drzewa trzeba uzyskać zezwolenie władz miejskich. Warunkiem otrzymania takiej zgody jest zobowiązanie do zasadzenia kilku nowych.

W Otwocku na miejscu starych, wysłużonych zakładów leczniczych, zbudowano nowoczesne obiekty sanatoryjne, doskonale wyposażone nie tylko w aparaturę medyczną, ale także w niezbędne urządzenia komunalne. Projektanci zadbali, aby budynki te współgrały z otwockim krajobrazem.

W atmosferze poszanowania i troski o środowisko przyrodnicze, a o otwocki mikroklimat w szczególności, prowadzi się prace nad nowym planem przestrzennego zagospodarowania.

Jaki będzie Otwock jutra — z tym pytaniem zwracamy się do naczelnika miasta mgr Feliksa Betkiera oraz głównego autora planu urbanistycznego mgr inż. arch. Jadwigi Szubińskiej.

— Przede wszystkim nie ma tendencji do rozbudo-

Ciekawa dyskusja

W Paryżu o polskim filmie animo- wanym

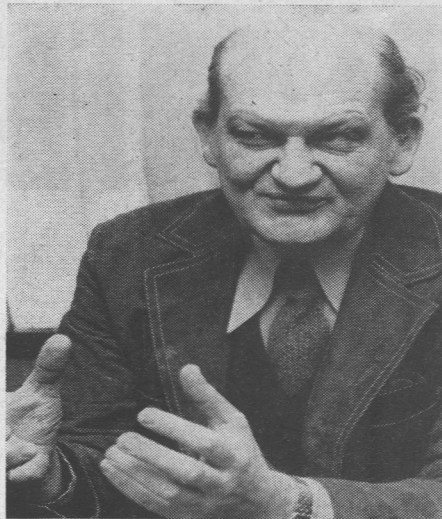
wy miasta, do zwiększenia liczby mieszkańców w Otwocku. Zachowa on w zasadzie dotychczasowy stan około 45 tysięcy osób. Rozwój będzie możliwy tylko w granicach przyrostu naturalnego. Wytoczono strefę ochronną terenów leśnych, do której obok dzielnicy sanatoryjnej włączono Soplicowo, uroczy obszar willowy miasta. Teren ten całkowicie zamknięto dla nowej zabudowy mieszkaniowej typu osiedlowego, wielorodzinnego. Mieszka tam jednak obecnie około 10 tys. ludzi często w złych warunkach. Aby ludziom tym stworzyć możliwości przeniesienia się do nowoczesnych mieszkań, trzeba zbudować w innym rejonie miasta całą nową dzielnicę, w której metodami uprzemysłowionymi szybko i tanio stawiałoby się bloki wielorodzinne. Taki właśnie nowy teren budowlany wyznaczono między Otwockiem a pobliskim Karczewiem. Bezleśny, wolny od zabudowy obszar, o złych rolniczo glebach, doskonale skomunikowany z miastem, usytuowany na tarasie między Wisłą i terenami leśnymi, stanowi dogodnie miejsce do budowy dużego nowoczesnego osiedla mieszkaniowego. W pobliżu zbudowano już nowe ujęcie wody pitnej, rozbudowano komunalną oczyszczalnię ścieków, ciągi drogowe.

W tym też kierunku rozwijać się będzie w przyszłości Otwock, który już za kilka lat utworzy wespół z Karczewiem jeden organizm miejski. Przewiduje się, że na tych terenach zbuduje się mieszkania dla około 10 tys. osób. Powstanie tam również duże, nowoczesne centrum handlowo-usługowe, które służyć będzie także mieszkańcom Karczewia i sąsiednich zespołów mieszkaniowych. W projekcie jest zbudowanie nowej obwodnicy nadwiślańskiej i trasy przelotowej przez miasto z dwupoziomym skrzyżowaniem i tunelem pod torami kolejowymi, co zapewni usprawnienie i uporządkowanie ruchu komunikacyjnego w Otwocku.

Opracowano także program rozbudowy urządzeń potrzebnych do masowego wypoczynku mieszkańców Warszawy. Będzie to tzw. Świder-Bis. Przewiduje się m. in. sztuczne wydłużenie koryta tej rzeki równoległe do Wisły oraz stworzenie wzdłuż jej nowo wytyczonego biegu atrakcyjnych terenów z bogato rozbudowanymi urządzeniami rekreacyjnymi dla około 50 tys. osób. Skierowanie żądnych świeżego powietrza mieszkańców stolicy na nowe tereny, z dala od miasta sanatoriów, jest również świadomym krokiem, zmierzającym do odnowy otwockiego kompleksu leśnego, wywierającego podstawowy wpływ na kształtowanie niepowtarzalnego miejscowego mikroklimatu.

TADEUSZ LACHOWICZ

P. Mirosław Kijowicz



P. Daniel Szczechura



W paryskiej Animathèque odbywał się ostatnio wielki przegląd filmów rysunkowych. Na imprezę tę przybyło z Polski dwóch znanych ludzi filmu animowanego: p. Mirosław Kijowicz — przewodniczący Stowarzyszenia Filmowców Polskich, reżyser i p. Daniel Szczechura — również reżyser. Pomiedzy francuskim a polskim filmem animowanym odbywa się współpraca i wymiana. W czasie pobytu obu polskich twórców we Francji zorganizowano, oprócz paryskiego, również dwa przeglądy filmów animowanych: w Aix-en-Provence i w Grenoble. Oba odbywały się pod hasłem: Hommage au cinéma polonais.

W hotelu „Victoria-Palace” w Paryżu odbyła się, z okazji pobytu filmowców polskich, konferencja prasowa pod przewodnictwem p. Raymonda Mailliet, prezesa Stowarzyszenia Filmów Animowanych. Wzięli w niej udział: p. Jean d'Yvoire, p. Michel Roudevitch, p. Robert Grelier, p. André Cornaud, p. Jacqueline Lajeunesse, p. Gilles Andresse, p. Charles Dautricourt i wiele innych znanych osobistości ze świata filmu animowanego, dziennikarzy i krytyków.

W bardzo żywej dyskusji, która wywiązała się pomiędzy polskimi i francuskimi specjalistami od filmów animowanych, poruszono wiele istotnych i ciekawych problemów związanych z charakterem tego rodzaju twórczości, z jej przeznaczeniem, odbiorcami, z produkcją, formacją zawodową twórców itd., itd. P. Mirosław Kijowicz mówił na temat specyfiki filmu przeznaczanego dla dzieci. Film ten musi przemawiać przede wszystkim do oczu. Ma to być film bez problemów psychologicznych, filozoficznych, socjologicznych, politycznych. Ale autora filmu przeznaczanego dla dzieci obowiązują te same zasady logiki, co przy realizacji filmów dla dorosłych. Jeśli nie dotrzymuje się tego warunku, dziecko szybko orientuje się w tym i film przestaje do niego przemawiać. Dziecko, twierdzi p. Kijowicz, jest też odbiorcą filmu, tylko jeszcze małym.

P. Daniel Szczechura stwierdził, że w stosunku do dzieci obowiązuje ta sama metoda narracji i mimo że język, którym stara się przemawiać do młodego widza, jest trochę inny, jednak nie ma tu istotnych różnic strukturalnych. Na sto filmów animowanych, produkowanych rocznie w Polsce, 80 przeznaczonych jest dla dzieci.

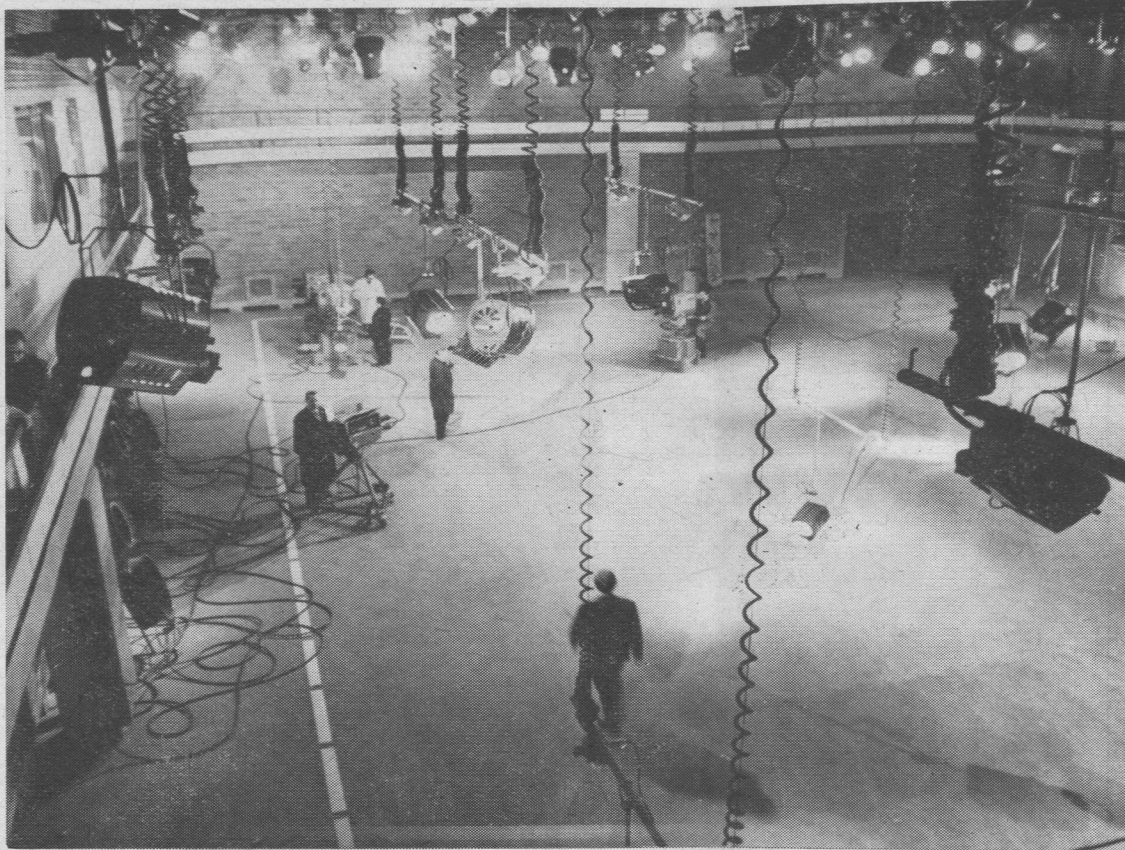
W dziedzinie filmu animowanego pracuje w Polsce 500 osób. Jest to jedna z największych kinematografii w Europie. Jednakże Polacy nie produkują długometrażowych filmów animowanych. Poza jednym filmem tego rodzaju, wyprodukowanym 20 lat temu oraz dwoma filmami, które produkuje się obecnie w Polsce, ogólnie filmowcy polscy nie mają skłonności do tego rodzaju twórczości. Było to w dyskusji podkreślane i parokrotnie powtarzane z pewnego rodzaju żalem.

Mówiono również, że podczas gdy francuski film animowany posługuje się przede wszystkim techniką klasyczną, rysunkiem w rodzaju Disney'a, polscy filmowcy stosują różne techniki: rysunek, marionetki, sylwetki, wycinanki, collage, itp. W przeglądzie zorganizowanym w Animathèque przeważały zdecydowanie filmy robione tradycyjną, klasyczną metodą rysunku.

Filmowcy francuscy są na ogół dobrze zorientowani w rozmieszczeniu polskich ośrodków produkcji filmu animowanego. Są to: Warszawa, Bielsko-Biała, Łódź i Kraków. Charakterystyczne jest dla polskiego filmu, że tworzą go przede wszystkim ludzie, którzy wyszli z Akademii Sztuk Pięknych. Ale do produkcji filmów animowanych dostają się również często graficy, reżyserzy teatrów marionetkowych. W ich liczbie są twórcy tej klasy co Lenica, Borowczyk, Kalmer, a także obaj reprezentanci Polski na paryskim przeglądzie: pp. Kijowicz i Szczechura.

Jeśli chodzi o telewizję, to nie ma dotychczas dla niej w Polsce specjalnej produkcji filmów animowanych. Jednakże zorganizowanie jej nastąpi niewątpliwie w bliskiej przyszłości. Okazuje się to potrzebne. Wprawdzie filmy przeznaczone dla telewizji powinny być w zasadzie takie same, jak filmy wyświetlane w salach kinowych, ale technika i „gramatyka” przekazu są odmienne oraz inny jest typ intymności, w jakiej widz ogląda film w sali kinowej i w domu.

Można było dowiedzieć się z konferencji również i tego, że Polska rozwija stale swą produkcję filmów animowanych i że część jej idzie na eksport do Francji i do Włoch. Z Anglią natomiast nawiązana została umowa o wspólnej produkcji.



Uczelnia telewizyjno-radiowa

N

uczycielski Uniwersytet Radiowo-Telewizyjny wkroczył już w drugi rok szkoleniowy, można więc pokusić się o pewne podsumowanie działalności tej niezwykle potrzebnej, jak się okazało, placówki.

NURT, tak w skrócie określa się tę radiowo-telewizyjną uczelnię, która jako jedyna w Kraju oparta jest na doświadczeniach głośnej nie-

gdyś i nadal emitującej swój program Politechniki Telewizyjnej. Warto dodać w tym miejscu, że była ona wzorem słynnego Open University, który od roku 1971 działa w Wielkiej Brytanii i cieszy się ogromną popularnością wśród kształcących się Anglików.

Ta forma nauki przyjęła się już w Polsce (pisaliśmy o tym przy okazji przedstawiania Telewizyjnego Technikum Rolniczego) nie zatem dziwnego że powołano do życia nową placówkę tego typu.

Zadaniem NURT jest przede wszystkim wspomaganie nauczycieli pracujących którzy pragną się dokształcać na poziomie akademickim. Program składa się z dwóch bloków przedmiotów ogólnych: społeczno-filozoficznego i pedagogiczno - psychologicznego. W tej postaci jest on

przydatny zarówno tym nauczycielom, którzy studiuja zaocznie jak i tym którzy uczestniczą w różnego rodzaju kursach dokształcających, a także młodszej kadry pracowników naukowych prowadzących zajęcia dydaktyczne na wyższych uczelniach.

Radiowo - telewizyjny uniwersytet jest placówką otwartą i zamierza objąć swym zasięgiem 400 tysięcy pedagogów w tym 60 tysięcy osób zobowiązanych do korzystania z wykładów NURT oraz podlegających systemowi kontroli i ocen. W ubiegłym roku 42 tysiące nauczycieli zobowiązano do studiów na tej uczelni, w praktyce oznaczało to że ich macierzyste uczelnie gdzie rozpoczęli studia zaoczne, bądź wieczorowe, nie prowadziły już zajęć z tych przedmiotów, które przygotował NURT, ograniczając się jedynie do or-

ganizowania konsultacji i przyjmowania egzaminów.

Wykłady NURTU przygotowywane są przez najlepszych specjalistów z danej dziedziny, a następnie emitowane dwukrotnie w programie radiowym i telewizyjnym w różnych porach dnia. Wykłady te są również drukowane i dołączane do dwutygodnika „Oświata i Wychowanie” wraz z zestawami literatury pomocniczej i pytaniami kontrolnymi. Nakład tego specjalistycznego pisma, odkad ukazuje się z materiałami NURTU, wzrósł z 20 do 51 tysięcy egzemplarzy. Zainteresowani tekstami wykładów mogą czasopismo zaprenumerować, przeczytać lub kupić w Klubach Międzynarodowej Książki i Prasy. Drugą lekturę pomocniczą stanowią „Studia Filozoficzne”, publikujące konsultacje najwybitniejszych specjalistów na tematy objęte programem filozofii.

Wszystkie problemy, z którymi słuchacze się spotykają podczas nadawania programu, można wyjaśnić w punktach konsultacyjnych, organizowanych przez Instytut Kształcenia Nauczycieli. Tam właśnie organizowane są indywidualne i zbiorowe spotkania, dodatkowe wykłady, przesłuchania taśm z nagraniem wykładami.

Jednocześnie z uruchomieniem NURTU, Instytut Kształcenia Nauczycieli rozpoczął badania nad recepcją i odbiorem programu. Pomogą one w układaniu i realizacji dalszych wykładów, a jednocześnie pozwolą zorientować się organizatorom, kim są i czego od nich oczekują telewizyjni studenci. Okazało się, że blisko 50 procent nauczycieli zostało zobowiązanych do korzystania z wykładów NURTU przez władze szkolne, a ponad 40 procent uczy się dobrowolnie. Często są to ludzie nie mający wiele wspólnego z dydaktyką. Oto tak pisze jeden ze słuchaczy — inżynier: „Słucham (audycji) nie w celu dokształcania się, bo w zawodzie nauczycielskim nie będę chyba pracował, ale dlatego, że są interesujące”. Do redakcji oświatowej nadsyłane są listy pełne pochwał, ale i krytyczne, te ostatnie, o dziwo, nie dotyczą treści wykładów, ale ich formy: że np. wykładowcy mówią zbyt szybko, w sposób zbyt skomplikowany i nieciekawym. Sprawa odpowiednich wykładów jest dla NURTU ogromnie ważna. W radiu może czytać lektor, a na wizji? Czy wykład powinien być odczytywany? Nie każdy z nauczycieli dobrze czuje się przed kamerą, która wymaga od prelegenta, aby był „postacią telewizyjną”.

Studia „poprzez telewizję” stają się nie tylko modne, ale właściwie czasom XXI wieku. W przypadku NURTU, radio i telewizja spełnia ogromną rolę upowszechniania wiedzy wśród tej grupy zawodowej, której zadaniem i powołaniem jest kształcenie innych. (e. b.)

Tam gdzie diabeł mówi dobranoc

Gołdap, dziś miasto powiatowe w województwie białostockim, było pierwszym miastem na Ziemiach Zachodnich i Północnych, które w wyniku II wojny światowej wróciło do Macierzy. Był to dzień 23 października 1944 roku.

Miasto leży na pograniczu ziemi mazurskiej — stąd tylko jeden skok do Węgorzewa, Olecka, nad jeziora. Jego dzieje były równie burzliwe jak historia Polski. Przeciągały tędy w XVII wieku wojska szwedzkie i tatarskie, a na początku XIX wieku pruskie, rosyjskie i francuskie.

go nie powstydziłoby się nawet Zakopane. Jest tam, nie ma co ukrywać, krajobraz niezwykle malowniczy, którym co roku zachwyca się około 35 tysięcy turystów. Ale w 1945 roku okolica była zakazana, brakowało rąk do pracy, przerażały kikuty domów, nikt nie chciał się osiedlać gdzieś tam na pograniczu, w powiecie, gdzie diabeł mówi dobranoc. Ale znaleźli się tacy, którzy zamieszkali w Gołdapi. Byli to ludzie zza Bugu, z Mazowsza i Śląska. Szybko zaczęli gospodarować i realizować swoje pomysły. A początki nie były łatwe. Trzeba



Uczniowie gołdapskich szkół na placu Zwycięstwa. 30 lat temu były w tym miejscu gruzy

W 1940 roku mieszkało w Gołdapi 12 800 osób, głównie rodziny kolonistów niemieckich osiedlanych na tych terenach sukcesywnie od połowy XVIII wieku oraz ludność rdzennie mazurska. W czasie działań wojennych w latach 1939—44 ponad 90 procent miasta legło w gruzach, głównie zabudowań mieszkalnych. Miasto przez wiele miesięcy ziało pustką, na gruzach zostało jedynie 500 Mazurów. Po dziesięciu latach w Gołdapi mieszkało już ponad 5650 osób. Miasto zaczęło żyć — uruchomiono zakłady rzemieślnicze, przemysłowe, sklepy, instytucje użyteczności publicznej i kulturalnej.

Ponieważ Gołdap jest otoczony dwoma kompleksami leśnymi, sporo jest na tych terenach, nad jeziorami ośrodków rekreacyjnych. Ale gospodarze miasta dążą do tego, aby Gołdap był nie tylko bazą wypadową na pobliskie Wzgórze Szeskie, lecz również miejscowością turystyczną zapewniającą wczasowiczom miło spędzony urlop. A może być ona wykorzystywana zarówno w sezonie letnim jak i w zimie, bowiem Gołdap posiada w okolicy górę z przyzwoitą skocznią narciarską i wyciągiem, które-

było przełamać barierę w ludzkiej mentalności wytworzonej m. in. przez historię i peryferyjne położenie powiatu.

Była ta ziemia pustynią zgłiszcz. Dziś żyje tu 26 tysięcy mieszkańców, a 50 procent ludności Gołdapi nie przekroczyło jeszcze 30 roku życia.

Gołdap mając warunki, aby stać się miejscowością wyłącznie turystyczną, nie stroni od zakładów przemysłowych. Znajdują się tam Gołdapskie Zakłady Przemysłu Terenowego produkujące 1001 drobiazgów — począwszy od sprzętu rolniczego, a skończywszy na latarkach kieszonkowych, dwie cegielnie, tartak, wytwórnia mebli.

Cały powiat gołdapski słynie w województwie białostockim z wysokiego poziomu produkcji rolnej. W ubiegłym roku na przykład rolnicy gołdapscy oddali do skupu 6,3 tony bydła, 9,2 tony trzody chlewnej, 31 tysięcy litrów mleka...

Tak więc miasto i powiat nie są już miejscami, gdzie diabeł mówi dobranoc. Płynię tu życie tak jak w każdym innym powiecie. (e. b.)

**ZE ZNAKIEM
MADE
IN POLAND**

**Polska szczotka
myje najlepiej**

Spółdzielnia Pracy Szczotkarsko-Drzewna z Zielonej Góry zasłużenie zdobyła drugie miejsce w Konkursie Gospodarki Materiałowej. Ten niewielki zakład wyprodukował w ubiegłym roku 3 miliony szczotek i pedzli o wartości ponad 43 mln złotych.

Na zielonogórskie szczotki zapotrzebowanie jest tak wielkie, że towar idzie jak przysłowiowa woda i magazyny często świecą pustką.

Spółdzielnia istnieje od 1945 r., a od 15 lat dostarcza poważną część wyrobów odbiorcom w 50 krajach na wszystkich kontynentach. Jej stałymi klientami są m. in. Szwecja, RFN, Finlandia, Kanada; USA i Anglia podpisały kontrakty na zwiększone dostawy szczotek w 1975 r.

**Kuchenki
dla Włochów**

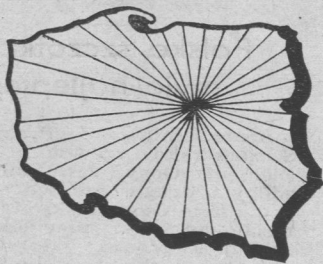
180 tys. czteropalnikowych kuchenek gazowych i elektrycznych wykona w tym roku Radomska Fabryka Wyrobów Emaliowanych. Znajdą się one na krajowym rynku, a część przeznaczona jest na eksport do Związku Radzieckiego. Wyprodukują także 25 tys. trzypalnikowych kuchenek, których wiaącym odbiorcą są Włochy.

W tym roku radomska fabryka dostarczy o 14 tys. kuchenek więcej niż w 1974 r.

**Angielskie
konie
w polskiej
uprzęży**

O tym, że radomski „Radokór” produkuje buty, wiedzą wszyscy. Nie każdemu jednak wiadomo, że Zakład nr 2 tej firmy wyrabia obuwie i szeroki asortyment galanterii z przeznaczeniem na rynki zagraniczne. I tak np. panie w NRD upodobały sobie najróżniejsze sasy, paszki i paseczki, natomiast Anglicy, rozmilowani w jeździectwie, zakupują w radomskim zakładzie końską uprząż.

PROSTO Z POLSKI



KLEJ ZASTĄPI NICI CHIRURGICZNE

W jednym z warszawskich szpitali klinicznych trwają doświadczenia nad możliwością wykorzystania do zasklepienia ran pooperacyjnych... syntetycznego kleju. Jeśli zakończą się one pomyślnie, klej ten — o nazwie „Cyjanopan” — zastąpiłby tradycyjne nici chirurgiczne. Dotychczas nie stwierdzono, by działał on niekorzystnie na organizm.

„Cyjanopan”, który powstał w Instytucie Chemii Organicznej PAN, a obecnie wytwarzany jest w zakładzie doświadczalnym „Chemipan”, niezależnie od możliwych zastosowań w lecznictwie, wykorzystywany jest w 700 zakładach przemysłu maszynowego i lekkiego. W zakładach „Silma” w Zagórzcu używa się go do łączenia części silników elektrycznych małej mocy, w „Tonsilu” we Wrześni — do głośników. Korzystają z niego również sąsiadujące z „Chemipaniem” warszawskie Zakłady Radiowe im. Marcina Kasprzaka.

MUZEU RYBOŁÓWSTWA W SWINOUJŚCIU

Przy istniejącym w Swinoujściu Muzeum Rybołówstwa planuje się wybudowanie akwarium, w którym znajdą się żywe okazy ryb ze wszystkich mórz świata. Pracownicy tej palcówki nawiązali już kontakt z Muzeum Morskim w Stralsundzie w NRD, gdzie znajdują się podobne akwarium. Muzealnicy morscy z NRD mają przekazać swym kolegom ze Swinoujścia dokumentację i plany wykonawcze akwarium



oraz pomoc w jego urządzeniu. Swinoujście Muzeum Rybołówstwa otrzymuje często oryginalne dary. Przedsiębiorstwo połowów dalekomorskich i usług rybactkich „Odra” postanowiło ofiarować wiele elementów wyposażenia jednostek pływających m.in. mostek kapitański, kabinę radiowociera, urządzenia sterownicze i radiolokacyjne.

CO SĄDZISZ

O

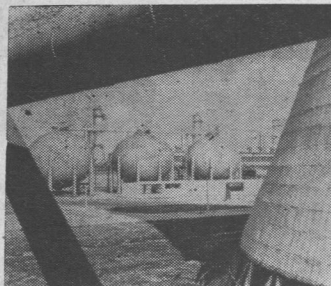
MALŻEŃSTWIE?

Instytut Śląski w Opolu przeprowadził zakrojone na szeroką skalę badania ankietowe wśród młodzieży obojga płci z województwa opolskiego, znajdującej się w tzw. wieku matrymonialnym (od 18 do 30 lat). Ankietowani nie zawarli jeszcze związku małżeńskiego; badania miały na celu ustalenie ich poglądów na problem założenia rodziny i jej wielkość — w okresie perspektywicznym (do 1985 roku).

Badania takie mają istotne znaczenie praktyczne — dostarczają danych do prognoz demograficznych w skali województwa. Potwierdzono przy tym istnienie czynników wpływających na rozwój rodziny w różnych środowiskach — wśród młodzieży wiejskiej i miejskiej, uczącej się i pracującej, wywodzącej się z rodzin mało- i wielodzietnych itd.

NAJMŁODSZA I NAJWIĘKSZA

W bieżącym roku liczba mieszkańców Nowej Huty przekroczy 200 tys. osób. Najmłodsza bowiem dzielnica Krakowa jest również największą. Jest Nowa Huta także największym placem budowy — przybędzie jej w br. prawie 3 tys. mieszkań. No



i z dzielnicy robotniczej stanie się robotniczo-studencką. W szybkim przecie tempie powstają w Nowej Hucie nowe gmachy Politechniki i Akademii Wychowania Fizycznego. Pierwsze zostaną oddane do użytku jesienią br.

ODBLASKOWE CHUSTY

Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Bieltex” w Bielsku rozpoczęły produkcję pierwszej większej partii odblaskowych chust drogowych przeznaczonych dla dzieci i młodzieży.

Chusty drukowane są za pomocą specjalnych farb w kolorach złotym i czerwonym — odbijających światło. Jak wykazały obserwacje, chusty drogowe założone na plecach lub na głowie są o zmroku i w nocy doskonale widoczne w świetle samochodowych reflektorów.

TYGODNIOWA GAWĘDA

Nie jest to wprawdzie wydarzenie na miarę Nagrody Nobla, ale odnotować warto, bo miłe i godne uwagi: p. Zbigniew Stabeusz, dyrektor amerykańskiego oddziału Polskich Linii Lotniczych LOT został wybrany cztowikiem roku przez amerykańską prasę turystyczno-komunikacyjną. Przede wszystkim za to, że LOT pobit wszystkie rekordy frekwencji na linii atlantyckiej. Ale także i za fantazję, za „pomyślunek”. Tyśiącom ludzi dostarczył wiedzy o Polsce, nie wydając centa na kosztowne reklamy. Przedstawiciel polskiej prasy w USA pisze w swej korespondencji, jak p. Stabeusz wywołał zazdrość wszystkich innych linii w czasie mintonnych świąt, kiedy na lotnisku Kennedy wśród pasażerów



odlatujących do Polski pojawił się „lotowski dziadek Mróz”, a wokół niego zebrały się tysiące pasażerów innych linii lotniczych. Innego dnia p. Stabeusz spowodował zamknięcie na kilka godzin jednej z głównych ulic Manhattanu, tuż obok lokalu LOT-u, gdy udało mu się skłonić Bobby Vintona, twórcę i wykonawcę słynnej w Stanach „Melodii miłości”, z pochodzenia Polaka, aby w tym właśnie miejscu rozdał przechodniom plasterki „największej na świecie kiełbasy” (ponad 60 kg!), którą otrzymał od Polonii amerykańskiej. Dzięki woszechobecnej TV obejrzało to kilka milionów ludzi.

Może ktoś się zdziwić, dlaczego na stronie „Prosto z Polski” piszę o sprawie z Oceanu. Po prostu dlatego, że tak godnie i skutecznie reprezentowany w Nowym Yorku LOT obchodzi w marcu 30-lecie wznowienia swojej działalności.

A tak, wznowienia! Pierwsze polskie towarzystwo lotnicze powstało już w 1921 r. PLL LOT zostały powołane osiem lat później. W pierwszym dziesięcioleciu swego istnienia 1929—1939 zdobyły sobie w Kraju i za granicą doskonałą opinię dzięki personelowi latającemu i technicznemu. Do pracowników LOT miał zresztą zawsze szczęście. Napad hitlerowski przerwał ten dorobek. W czasie wojny przepadł cały sprzęt latający, zniszczeniu uległy urządzenia naziemne. W 1945 r. trzeba było zaczynać wszystko od nowa. Największy skarb LOT-u stanowili wtedy byli lotnicy wojskowi, reprezentujący najwyższy poziom wyszkolenia. Rok później otwarto pierwszą linię międzynarodową do Berlina. I tak to się zaczęło... Dzisiaj LOT, panie dziejku, to potęga! Interkontynentalne odrzutowce! Rekordy frekwencji na linii amerykańskiej! Piękne stewardessy! Doskonałe posiłki w czasie podróży! Przedstawiciel LOT-u człowiekiem roku w amerykańskiej prasie! I jak tu się z tego nie cieszyć? JERZY

DES VERGERS EN PLEINE FORET

Une intéressante proposition a été émise par l'Office des Forêts de Szczecin. Il a proposé à la voïvodie de Koszalin d'apporter son concours dans le programme de développement de la production fruitière et maraîchère. La voïvodie de Koszalin possède de grandes surfaces boisées et il existe en pleine forêt d'importants terrains dont la terre est excellente et que l'on peut utiliser pour la culture fruitière et maraîchère. Actuellement on procède à la préparation de ces terrains, la glèbe y est enrichie, des clôtures sont élevées. Les différentes surintendances des forêts ont reçu de jeunes arbres fruitiers, surtout des pommiers, pruniers et poiriers et aussi des pieds de groseilliers et groseilliers à maquereau.

ZAKOPANE AURA SON VIEUX QUARTIER

On étudie actuellement à l'Ecole Polytechnique de Cracovie le projet d'un centre de ville pour Zakopane avec un passage vers le vieux Kościelisko. Le but de ces travaux est de rendre à la Krupówki — la rue principale de Zakopane — son ancien aspect avec sa belle architecture. Les rues avoisinantes seront elles aussi rénovées et débarrassées de tous les vieux baraquements enlaidissants. Les chalets qui s'élevaient autrefois à ces endroits, seront reconstruits. Entre autres, le restaurant Karpowicz va être agrandi, il est, pour le vieux Zakopane, ce que représente la célèbre „Jama Michalikowa”



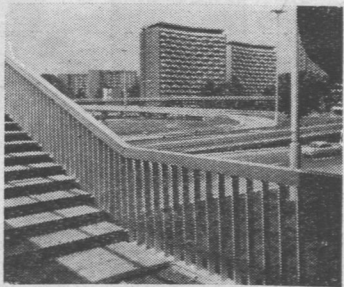
pour Cracovie. De même le refuge „Staszczkówka” va retrouver sa splendeur passée. Le développement intensif du tourisme qui demande à être attractif, exige que soient effacées les laideurs qu'il avait provoqué à ses débuts.

UN »ŚWIATOWID DE POCHE«

Światowid est un dieu païen slave à trois ou quatre faces. Cette figure de la mythologie slave était le dieu de la guerre, du destin, de la fertilité et sans doute du feu et du soleil. Le premier qui fut trouvé à Zbrucz, fut retiré de la rivière du même nom il y a 100 ans et les savants étaient pleins de réserve à son égard. Tous les doutes qui existaient quant à la vraisemblance de ce dieu, viennent d'être effacés grâce à la découverte d'un dieu similaire dans l'île de Wolin cette fois. C'est un dieu „de poche” en bois qui mesure tout juste 9,2 cm de hauteur. Il s'est parfaitement conservé parce qu'il s'est trouvé dans une couche de goudron. On évalue qu'il provient de la seconde moitié du IX^e siècle. L'île de Wolin est une source de richesses pour les archéologues qui peuvent définir le niveau de culture des Protoslaves, autant matérielle que spirituelle.

EN COURANT

L'expédition polonaise qui avait tenté de vaincre le Lhotse, prétend avoir vu et filmé les traces du célèbre yeti, cet habitant inconnu de l'Himalaya. Les traces ont 335 mm de longueur et l'animal qui les a laissées doit être très lourd car elles



étaient profondes. Les Polonais fourniront films et photos à qui voudra. Un animal fabuleux en plein XX^e siècle?

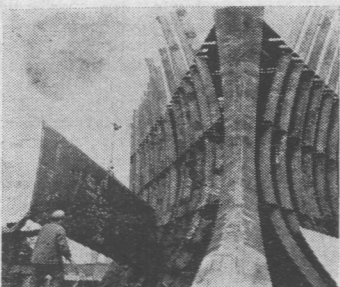
Le château de Wilanów reste un attrait touristique et un coin de repos pour les Varsoviens qui aiment à se promener dans ses jardins. L'année passée 290 000 personnes ont visité le seul château. Wilanów veut aussi être un centre culturel, concerts et spectacles y sont donnés et des expositions organisées.

Le district de Bielsko présente 300 km de rivières et torrents et seulement 30% de ces cours d'eau sont régulés. Ces dernières années, 40 millions de zlotys ont été alloués à cet effet, les plus dangereux torrents et cours d'eau ne causeront plus de graves inondations d'ici peu.

La firme „Predom-Metron” de Toruń est très appréciée en Pologne et à l'étranger pour ses installations de précision. Elle offre 40 modèles de types de montres-bracelets, 14 d'horloges industrielles, 30 d'hydromètres, et 21 installations de bureau. 70% de ces produits ont obtenu le label de qualité.

Le plus petit nouveau-né de Pologne qui pesait à sa naissance, il y a 5 mois, 590 gr, vient de quitter l'hôpital. Ses parrains sont le président de ville de Łódź Jerzy Lorens et le médecin chef du service des naissances, Irena Stanek. On veille à ce que le petit Piotruś se développe dans les meilleures conditions.

Le district de Chrzanów, dans la voïvodie de Cracovie, a de grandes surfaces de terrains inutilisés qui furent des crassiers. Actuellement on y établit des pépinières forestières avec des plants d'arbres particulièrement résistants aux conditions difficiles. Grâce à cette méthode, les terrains inutilisés disparaissent peu à peu.



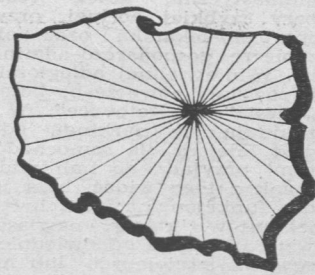
L'AIR DU TEMPS

Les pédagogues prétendent que la jeunesse apprécie réellement les loisirs quand elle a fourni un effort quelconque pour les obtenir. La passion et l'opiniâtreté font faire des miracles et en plus c'est une excellente école d'endurance qui prépare à la vie.

Des boy-scouts d'Opole, réunis autour d'un club de bateau à voile, ont exécuté il y a quelque temps un voilier de type „Cadet”. Maintenant ils se sont attaqués à un bateau à deux mâts dont ils veulent eux-mêmes non seulement assurer la construction mais aussi le financement. Que font-ils pour cela?

La vente de la ferraille et des vieux journaux leur a déjà rapporté 25 000 zlotys qu'ils ont aussitôt investis dans le matériel indispensable. Il paraît que les travaux vont bon train et les scouts — qui sont déjà des éclaireurs puisque ce sont des jeunes gens de plus de dix-sept ans — espèrent bien naviguer cet été à son bord.

Cet exemple n'est pas isolé. Les fous de la voile se multiplient parmi la jeunesse et les fous-constructeurs montrent le même enthousiasme que ceux d'Opole. A Varsovie, des boys-scouts d'un club de voile se sont attaqués à deux yachts de mer. Une fois par semaine, le dimanche matin en général, ils travaillent avec acharnement pour leurs prochaines vacances. Le travail n'exclue pas les conversations et les projets, des plus réels aux plus farfelus, vont bon train. Parfois il est question de descendre le Danube, ou de faire une longue croisière en Baltique, ou encore de naviguer jusqu'en Espagne et même de gagner les côtes africaines. De là à faire le tour du monde il n'y a qu'un pas. De futurs navigateurs solitaires sont en herbe!



En direct de Pologne

W

przemysłowym krajobrazie Górnośląskiego Okręgu Węglowego, wśród kopalnianych wież wyciągowych i wielkich hutniczych pieców, w panoramie nowoczesnego śródmieścia Katowic — na tle wysokich bloków, przy skrzyżowaniu głównych arterii komunikacyjnych biegnących tu ze wschodu na zachód i z południa na północ woj. katowickiego, znajduje się niezwyklej urody obiekt „Latający spodek” — bo tak nazywali Wojewódzką Halę Widowiskowo-Sportową jednomyślnie, zarówno katowiczanie, jak i przybysze z innych miast. „Latający spodek” spotyka się z powszechnym podziwem i uznaniem. W ubiegłym roku „spodek” gościł milion widzów. Jest to hala nie mająca — zdaniem fachowców — równej sobie w Europie.

Oto fakty. „Latający spodek” oraz obiekty towarzyszące mają 330 tys. m³ kubatury. Zwiedzanie rozpoczynamy od widowni głównej. Może ona pomieścić... no, właśnie ilu widzów? Wszystko zależy od charakteru imprezy. Kongresy i zjazdy, do których hala przygotowana jest pod każdym względem, mogą objąć około 10 tys. osób. Natomiast zawody bokserskie gromadzą maksymalną liczbę widzów, tzn. ok. 12 tys. Pokazy gimnastyczne może oglądać 9,5 tys. widzów, a mecze hokejowe 8,5 tys. Na imprezach o innym charakterze może się zgromadzić ok. 9,5 tys. osób. Odbywające się raz w roku widowiska cyrkowe jednocześnie na trzech arenach dostępne są dla 9,5-tysięcznej widowni. Za pomocą specjalnych „ścian” można regulować wielkość widowni w jeszcze większej mierze. I tak np. na odbywających się tu regularnie seansach filmowych, imprezach estradowych a nawet teatralnych może się zjawić od 5 do 6,5 tys. osób.

Tuż obok głównej widowni znajduje się płyta sztucznego lodowiska, które w razie potrzeby można zamienić w „parkiet” dla 2,5 tys. par. Na tym nie kończą się atrakcje katowickiej hali, znajduje się tu także lodowisko treningowe, sala gimnastyczna, hotel, restauracja, bary szybkiej obsługi, przychodnia sportowo-lekarska oraz olbrzymie zaplecze gospodarczo-administracyjne. W niewielkiej odległości od hali powstały nowoczesne hotele, m.in. „Silesia” i „Katowice”. W pobliżu znajdują się parkingi, gdzie jest dość miejsca dla samochodów, którymi przyjadą do hali widzowie.

Jak z tego widać, hala jest bardzo funkcjonalna; taki był cel projektantów, którzy, nawiasem mówiąc, nie mieli odpowiednich wzorców w istniejących lub projektowanych tego typu obiektach na świecie. Są one zresztą nastawione na cele sportowe. Olbrzymie hale we Włoszech, a także hala uniwersytecka w Illinois, posiadają kolistą widownię centralną wokół prostokątnej areny. Umożliwia to organizowanie imprez sportowych, gorzej jest z estradowymi. Hale w Wied-

niu, Genewie i Dortmundzie zbudowane są na kształt prostokąta z krzesłami ustawionymi z dwóch stron znajdującej się pośrodku areny. Podobnie sportowy charakter ma również hala na Łużnikach w Moskwie.

Trudności projektantów nie skończyły się jednak na znalezieniu rozwiązania architektonicznego. Dość powiedzieć, że hala została zbudowana na terenie górniczym, trzeba było więc wymienić 30 tys. ton gruntu. Ustabilizować i dokładnie zbadać zagęszczenie ziemi. Do tego celu zastosowano wibratory kroczące, a skuteczność ich pracy mierzono czujnikami izotopowymi. Ważącą 320 ton kopułę o rozpiętości 126 m bez jednego podparcia podniesiono w ciągu 23 minut na wysokość 16 m. Tolerancja przy budowie nie przekraczała milimetra. Całą konstrukcję hali osadzono na tzw. wahaczach, które całkowicie zabezpieczają ją przed skutkami pionowych i poziomych przesunięć gruntu, a jednocześnie wyeliminowały potrzebę budowy płyty antysejsmicznej. Walory akustyczne głównej hali zapewnia ruchome sklepienie o zmiennym kształcie i wysokości. Trudno tu zresztą opisać wszystkie nowoczesne rozwiązania. System łączności składa się np. z ogólnej sieci głośników, instalacji do tłumaczenia kabinowego, instalacji sędziowskiej, centralnej dyspozytorskiej, stanowisk spikerskich, mikserni, rozrządu instalacji (poruszane silnikami kurtyny regulujące oświetlenie naturalne, ruchome głośniki i reflektory). Wszystkie wymienione tu i nie wymienione walory sprawiły, że zespół projektantów i budowniczych hali pod kierunkiem mgr inż. architekta Macieja Gintowta otrzymał nagrodę państwową II stopnia.

Katowicką halę regularnie odwiedzają zagraniczni architekci. Są pełni uznania dla śmiałości projektantów, precyzji wykonania oraz niezwyklej staranności, z jaką zbudowano „spodek”. Do serii anegdot przeszła np. wizyta architektów z Finlandii, którzy najwięcej czasu spędzili w przepięknej, wykładanej porcelitową mozaiką saunie. Finowie skrupulatnie, centymetr po centymetrze obejrżeli jej ściany, a następnie spytali... czy mogą się wykapać.

— Nasza hala spełnia nader istotne znaczenie w życiu kulturalnym i sportowym ziemi śląskiej — mówi dyrektor „Latającego spodka” — p. Lesław Sokorski. — Prawie codziennie odbywają się tu liczne imprezy. Naszą ambicją jest zapewnienie im najwyższego poziomu artystycznego lub sportowego. Niedawno organizowaliśmy mistrzostwa świata zapaśników, w tych dniach odbędzie się lekkoatletyczne mistrzostwa Europy, przygotowujemy mistrzostwa świata w hokeju na lodzie, mistrzostwa Europy w boksie itd. To samo dotyczy imprez artystycznych — na organizowane przez nas koncerty i przedstawienia zapraszamy wyłącznie krajowych i zagranicznych solistów oraz zespoły najwyższej klasy. Wszystko to sprawia, że nie cierpimy na brak widzów. Tylko w ubiegłym roku na wszystkich imprezach w naszej hali zgromadziliśmy ponad milion widzów!

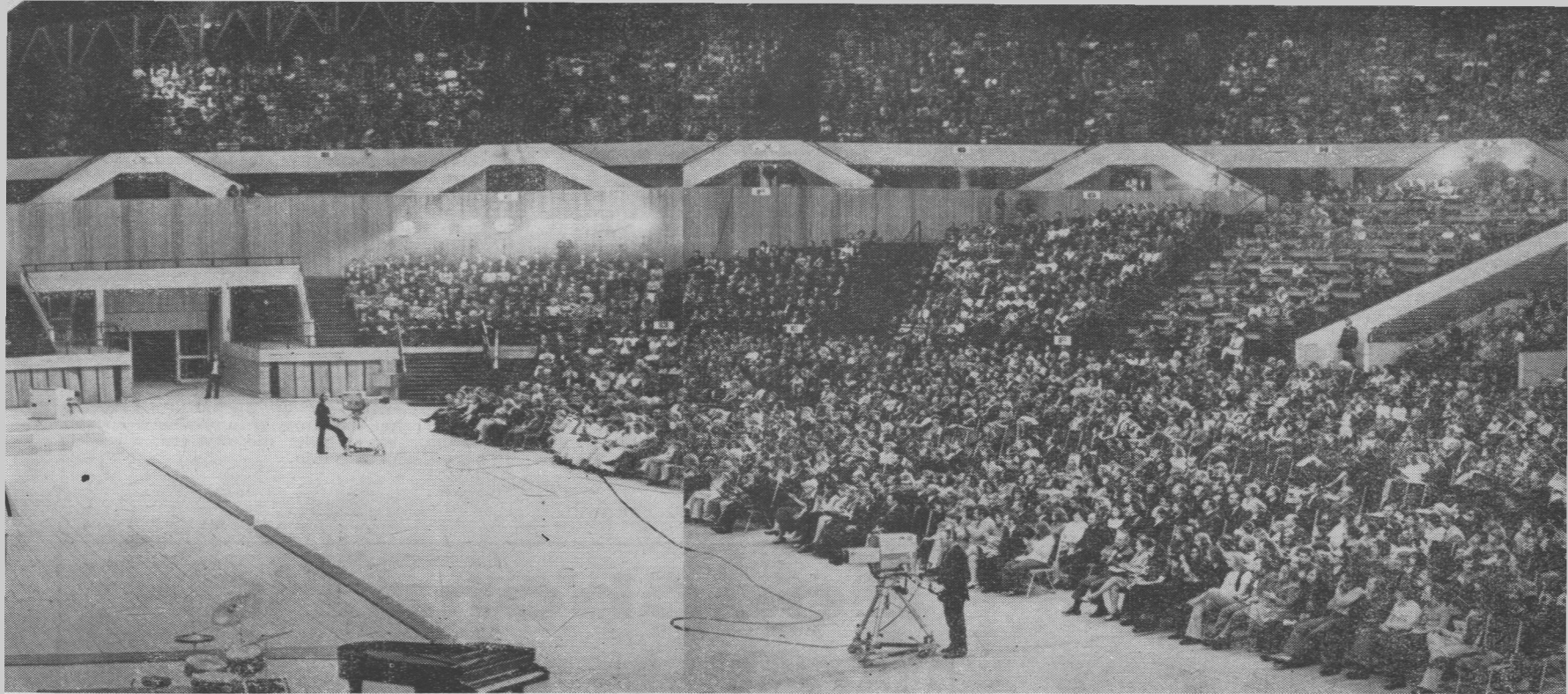
Czytelników serdecznie zapraszamy, aby w trakcie pobytu w Katowicach odwiedzili „Latający spodek”.

ZYGMUNT DZIUBEK



Latający s



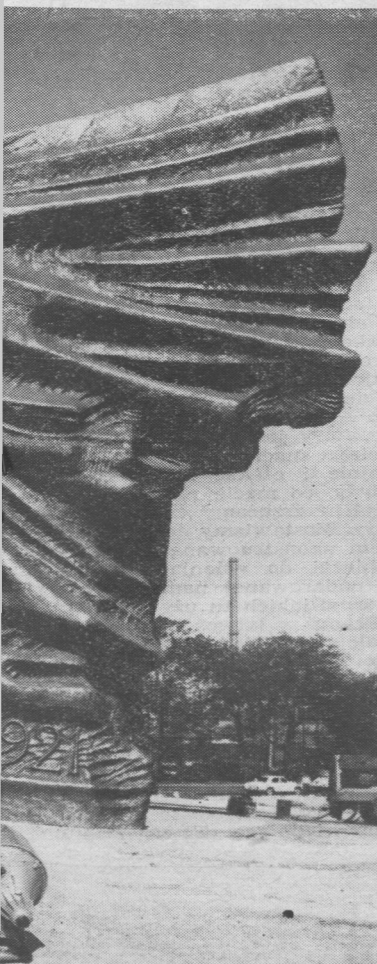


Spodek w Katowicach

Zdjęcia: ZYGMUNT WIECZOREK

Autant pour les habitants de Katowice que pour les gens de passage, c'est une „soucoupe volante”. En effet, la forme du Palais des Sports se prête à ce sobriquet. La „soucoupe” est imposante et très belle dans ses proportions, sa cubature est de 330 000 m³. L'an passé, elle a accueilli un million de spectateurs. Ce sont ses multiples emplois qui étonnent: suivant le caractère de la manifestation le Palais des Sports est tour à tour salle pour les congrès et assemblées (pour 10 000 personnes), de boxe (12 000 personnes), de gymnastique (9500), ou encore un cirque avec arènes, une salle de cinéma aussi, de théâtre, de variétés. La patinoire artificielle peut devenir une piste de danse pour 2500 personnes.

Un palais „à tout faire” qui, suivant son emploi, serait toujours fonctionnel, tel était le souci des architectes et constructeurs. Le résultat est pleinement atteint. Des architectes étrangers visitent régulièrement ce palais où tout est à découvrir. Comme la construction s'élève en plein centre de la ville sur un terrain que l'on sait minier, elle s'appuie sur une quantité de piliers qui éliminent tout danger de glissement du terrain, chaque pilier est en mesure d'absorber une quelconque défectuosité. Un autre élément intéressant: la salle principale possède un plafond articulé qui peut être abaissé et relevé suivant les besoins et garantit une excellente acoustique. Lors d'un séjour à Katowice, la „Soucoupe” mérite une visite.





— Jesteście jeńcami wojennymi?

— Jasne, że jeńcy — odpowiada Tadzio.

— Czyście powariowali — dobiega do nas głos kobiety — przecież do granicy belgijskiej jest jeszcze stąd piętnaście kilometrów. W wiosce są niemieccy żołnierze, zmykajcie stąd szybko.

Gdyby zza zakrętu wyjechał sam Hitler i przywitał się z nami, mniej byłibyśmy zaskoczeni niż tą informacją.

Biegniemy bocznymi uliczkami i wypadamy na skraj wioski. Wokół gołe pola, a w dodatku zaczyna już świtać. Zatrzymujemy się i naradzamy, co robić. Ludność mówi po francusku, a do granicy jest jeszcze piętnaście kilometrów. Widocznie są to tereny belgijskie przyłączone przez Niemców do Rzeszy. Ale czy można liczyć na pomoc mieszkającej tu ludności?

Przechodzimy akurat koło otwartej obory i zaglądamy do niej. W oborze widzimy, jak przy naftowej lampie jakaś, stara, siwa kobieta doi krowy. Ta babunia nie powinna nas chyba wydać Niemcom. Wchodzimy do środka i Tadzio wyjaśnia, co i jak, prosi również o pozwolenie ukrycia się w stodole.

Babuleńka przez cały czas nic nie mówi i doi spokojnie krowę, potem odwraca się do nas, przygląda nam się długo i bez słowa wskazuje ręką drabinę stojącą przy wejściu na strych stodoły. Wchodzimy szybko na górę i zastanawiamy się, co mamy robić. Jeśli babunia pójdzie na policję, to jesteśmy zgubieni. Ale czy jest to możliwe? Jesteśmy bardzo roztrzęsieni i naprawdę zbiera się nam na płacz. Po jedenastu dniach drogi znów wpaść w ręce Niemców — to byłoby okropne!

Siedzimy długo, nie mogąc zmrzyć oka, choć jesteśmy bardzo zmęczeni. Dopiero koło południa słyszymy, że ktoś wchodzi do stodoły i wspina się po drabinie. To nie mogą być Niemcy. Ci zrobiliby to z okropnym wrzaskiem.

Ukazuje się młody człowiek uśmiechnięty od ucha do ucha.

Jedną ręką trzyma się drabiny, w drugiej ma duży dzbanek i bochenek białego chleba.

Przypatruje się nam, a potem mówi: — Ale mieliście szczęście, żeście trafili do mojej matki, no i to, że ja jestem łącznikiem belgijskiej organizacji w tej okupowanej przez Niemców wiosce.

A więc przypuszczenia nasze były słuszne. Tadzio w czasie rozmowy dowiedział się i przetłumaczył mi, że znajdujemy się w okręgu Eupen i Malmédy, przyłączonym przez Niemców do Rzeszy po zajęciu Belgii w 1940 roku.

Tutejsza ludność nienawidzi Niemców, ale we wsi jest posterunek niemieckiej policji i stąd odmowy udzielenia nam pomocy.

Oddechaliśmy z ulgą. Mieliśmy rzeczywiście szczęście.

Pomyłka z granicą wynikała stąd, że posługiwaliśmy się mapą przedwojenną, na której oznaczone były dawne granice Belgii sprzed 1940 roku.

Nasz belgijski przyjaciel odchodzi, obiecując przyjść po południu, a my zruga-

nie były bujda, stwierdzamy to teraz z całą satysfakcją. Nasz belgijski łącznik przyszedł tak jak powiedział, i poprowadził nas pewnie w kierunku granicy.

Zatrzymaliśmy się po drodze kilkakrotnie i leżeliśmy cicho na ziemi ze znanych tylko naszymu Belgowi powodów. Wreszcie pokazał nam widniejącą w mroku drogę, oznajmił, że to jest granica, i że dalej mamy iść zgodnie z otrzymanymi wskazówkami.

— Bonne chance, amis!

— Do widzenia. Dziękujemy ci, dzielny belgijski przyjacielu! Krótka chwila oczekiwania, skok przez drogę i jesteśmy w Belgii, tym razem w tej prawdziwej.

Prowadzi nas Tadzio, kierując się otrzymanymi wskazówkami. Wszystko się zgadza, jest miasteczko, jest stacja kolejowa i nieduży dom z charakterystyczną wieżyczką. Pukamy w umówiony sposób. Długi czas nikt nie otwiera, wreszcie drzwi się uchylają.

Podchorąży, wojna i ślepy los (fragment)

my się na przyniesiony prowiant. W dzbanku jest mleko, jest też masło i cały bochenek białego chleba, takiego, jakiego nie widzieliśmy od lat.

Opchnęliśmy wszystko dokumentnie i na skutki obżarstwa nie trzeba było długo czekać. Dostajemy wszyscy niesamowitego rozwolnienia, co było normalną reakcją pustych żołądków na świeże, nie gotowane mleko i masło. Biegamy co chwila w kąat stodoły.

Nasz belgijski przyjaciel dotrzymuje słowa. Zjawia się po południu i przynosi nam znów mleko, ale dowiedziawszy się, że poprzednie nam zaszkodziło, odchodzi i wraca z kawą. Prawdziwą kawą. Potem siada przy nas z poważną miną i zaczyna tłumaczyć Tadziovi, co i jak mamy robić.

Przyjdzie do nas jeszcze raz, jak się dobrze ściemni, i doprowadzi do granicy, którą przejdziemy sami. On musi tu zostać, ma ważne zadania do spełnienia. Nie wyjaśnia, jakie to są zadania, ale domyślamy się, że są one na pewno ważniejsze od przeprowadzenia nas przez granicę. Następnie na kartce papieru rysuje nam dalszą drogę do pierwszego belgijskiego miasteczka o nazwie Gouvy i każe Tadziovi nauczyć się jej na pamięć. Mamy się tam udać do opisanego szczytowo domu, położonego koło stacji kolejowej, i w oznaczony sposób zastukać do drzwi. Gdy nam otworzą, mamy powołać się na Wiktora. Dalsze instrukcje otrzymamy na miejscu. Ze słów tych widać, że organizacja podziemna w Belgii działa sprawnie i zdecydowanie, co bardzo podnosi nas na duchu. A więc opowiadane w obozie historie o Belgach

— O co chodzi?

— Wiktor nas przysyła.

— Och, ten Wiktor. Ani jednej nocy nie mam przez niego spokojnej, ale wchodźcie, wchodźcie! — W głosie niewidocznego w mroku Belga wyczuwamy serdeczność.

Prowadzi nas przez długi korytarz, wreszcie schodzimy po strómnych schodach do piwnicy. Tu Belg zapala światło.

Znajdujemy się w dużym, niskim pomieszczeniu. Pełno tu zielonych mundurów, a na półkach wiszą cywilne ubrania różnych rozmiarów.

— Przebierajcie się — szybko mówi Belg. — Musicie zdążyć na poranny pociąg jadący do Liège. Zaopiekuje się wami konduktor, który jest w naszej organizacji. W pociągu macie nic nie mówić, siedzieć spokojnie i czekać na konduktora, który powie, co macie robić.

Troszkę z żalem zrzucaamy nasze wojskowe mundury. Zostawiamy też mapę i z takim trudem skonstruowaną busole z żyłtki. Drobiazgi do golenia i mycia wkładamy do podarowanej nam płóciennej roboczej torby, jakich tu używają kolejarze. Ja i Franuś z łatwością dobieramy ubrania, ale z Tadzkiem jest zupełna tragedia. Gdzie dla takiego chudego drybla znaleźć ubranie?

Bierzemy największy garnitur, jaki był na składzie. Marynarka wisi jednak na nim jak na strachu na wróble, a w dodatku rękawy co najmniej o dziesięć centymetrów są za krótkie. Nie ma na to jednak rady i musi w tym ubraniu dojechać do Liège, gdzie dobierze się Tadziovi coś odpowiedniego. Towarzyszący

nam Belg zapisuje starannie nasze personalia i numery jenieckie. Przypuszczam, że ewidencja ta idzie do Londynu, skąd rząd belgijski na emigracji, jak mówiono, finansuje akcję pomocy jeńcom wojennym, uciekającym z hitlerowskich Niemiec.

Upzejmy Belg wychodzi razem z nami na dwór i prowadzi nas ciemną uliczką. Wskazuje drogę do stacji kolejowej i objaśnia, gdzie stoi pociąg, którym będziemy jechać.

— Bonne chance, amis!
— Do widzenia. Dziękujemy!

Błądzimy teraz trochę po torach kolejowych, bo trudno się zorientować w tym nieznany terenie, ale wreszcie odnajdujemy nasz pociąg i wsiadamy do ostatniego wagonu, tak jak nam kazano. Tadzio na wszelki wypadek wyskakuje jeszcze do przodu i szuka tablicy kierunkowej na dalszych wagonach. Wracą po chwili i stwierdza, że o pomyłce nie może

Tadzio w drugi kąt wagonu, z którego ludzie już wysiedli, i coś mu długo wyjaśnia. Tadzio pełni u nas przeciw rolę generalnego tłumacza.

Na stacji w Liège panuje spokój i nic nie zapowiada, że Niemcy mogliby zrobić dziś jakąś obławę. Nasz konduktor porozumiał się już ze stacją telefonicznie. Ponieważ trzeba zachować wyjątkową ostrożność, mamy pozostać w wagonie i nie wysiadać dotąd, aż nasz opiekun sprawdzi jeszcze raz, czy na dworcu nie kręci się ktoś podejrzany.

Dojeżdżamy wreszcie do miasta. Zgodnie z otrzymanym poleceniem nie wysiadamy z wagonu i czekamy na naszego Belga. Po chwili zjawia się konduktor i oświadcza, że musi wyprowadzić nas z dworca bocznym wyjściem, bo belgijska kontrola sprawdza bilety wszystkim wychodzącym z pociągu pasażerom. Są to Belgowie i na pewno by nas przepuścili, ale po co mają wiedzieć o nas ludzie nie

Najchętniej prysnęlibyśmy stąd z miejsca, ale kawa jest zamówiona i nagłe wyjście zwróciłoby na pewno na nas uwagę tych „czarnych”.

Pochylamy się ku sobie i robimy wesołe miny, zastanawiając się, co mamy robić. Jeśli nawet my wpadniemy, to nie wolno nam w żadnym przypadku wkopać naszego przyjaciela, konduktora.

Kelner przynosi kawę i Tadzio płaci, dając drobny napiwek. Pijemy tę kawę, która ledwo nam przechodzi przez gardło. Nagle Tadzio mówi, żebyśmy spojrzeli w kierunku dworca. Przed wejściem stoi nasz kolejarz, który dobrze nas widzi przez szybę kafejki, ma przerażoną minę i robi rękami znaki, z których wyraźnie wynika, że mamy natychmiast stąd wyjść.

Powoli, osiągając się, z jeszcze bardziej niż przedtem znużonymi minami wychodzimy z kafejki i idziemy za naszym kolejarzem, który szybkim krokiem oddala się od dworca. Wchodzimy za nim do



rys. Jadwiga Lipowska

być mowy. Pociąg jedzie do Liège. Siedzimy wszyscy w jednym przedziale i jakoś dziwnie się czujemy w cywilnych ubraniach. Dziwnie i trochę niepewnie. Około godziny piątej zjawia się w przedziale konduktor.

— Bonjour, amis. Wiem o was wszystko. Siedzicie tu spokojnie i niczego się nie obawiajcie, nie jesteście pierwsi, których konwojuję w ten sposób do Liège. Jeśliby ktoś was zagadał, to rozmawiajcie po niemiecku. Językiem tym wypłoszycie wszystkich z przedziału. My nie lubimy Niemców tak jak i wy Polacy. Przyjdę do was dopiero przed samym wjazdem do Liège. Przedtem zorientuję się, czy przypadkiem Niemcy nie szukają tam na dworcu jakiejś obławę. My kolejarze wiemy wszystko.

Zaczyna nam się w tej Belgii podobać. Organizacja, która się nami zajęła, jest dobrze przygotowana do tego rodzaju pracy, a to podnosi bardzo na duchu. Jak tak dalej pójdzie, to za tydzień będziemy w wolnej Francji.

Pociąg powoli zaczyna się zapełniać ludźmi. Przeważają ubrania robocze, jak to zwykle bywa w pierwszych rannych pociągach podmiejskich, zdążających do dużych miast.

Do naszego przedziału wchodzi dwóch Belgów, ale od razu zakrywają sobie oczy czapkami i zapadają w sen. Pociąg często się zatrzymuje, zabierając coraz więcej pasażerów. Wszyscy są senni i w wagonie panuje cisza, przerywana tylko trzaskaniem otwieranych na stacjach drzwi i monotonnym stukotem kół.

Zjawia się nasz konduktor, wywołuje

należący do organizacji. Konduktor wychodzi z nami z wagonu — prowadzi wzdłuż torów daleko za ostatni peron i wskazuje ścieżkę z napisem „Tylko dla ruchu służbowego”. Ścieżka wychodzi na jakąś wąską uliczkę. On teraz musi iść na stację załatwić swoje sprawy, które zajmą mu około pół godziny czasu. Lepiej będzie, jeśli nie będziemy chodzić po ulicy, bo możemy zwrócić na siebie czyjąś uwagę. Chodzi tu szczególnie o Tadzio z jego kusą marynarką. Dlatego też mamy udać się do kafejki akurat vis à vis dworca, zamówić kawę i czekać spokojnie na kolejarza. Nie mamy belgijskich pieniędzy, więc daję nam parę franków na kawę. Stwierdzam, że zaczyna nam się dobrze powodzić. Dawno na śniadanie nie piiliśmy kawy.

Idziemy wskazaną uliczką w kierunku dworca. Naprzeciwko dworca są jednak dwie kafejki, a nie jedna. Do której z nich wejść?

Jedna i druga wygląda przytulnie i żadna nie jest zapełniona. W obu siedzi po kilka osób, co widać z ulicy. Decydujemy się wejść do kafejki położonej akurat naprzeciwko głównych drzwi dworcowych.

Wchodzimy, robiąc jak najbardziej znużone i obojętne miny. Siadamy przy stoliku, a Tadzio zamawia u obsługującego kelnera trzy kawy. Zaczynamy się też rozglądać po lokalu i serca podchodzą nam do gardła. Niedaleko siedzi dwóch żołnierzy niemieckich, a trochę dalej paru cywilów w czarnych skórzanych płaszczach i butach z cholewami. Już z daleka widać, że gestapo.

bramy jakiegoś domu. Kolejarz ma jeszcze przestrach w oczach i gwałtownie zaczyna rugać Tadzio.

— Czyście powariowali? — mówi. — Jak można było wchodzić do kafejki: „Nur für Deutsche”?

W zdenerwowaniu nie zauważyliśmy informującej o tym tabliczki przy wejściu do kawiarni.

Jesteśmy w Belgii wśród przyjaznych nam ludzi, ale nie wolno nam ani na chwilę zapominać, że kraj ten, tak jak i Polska, leży pod okupacją hitlerowską.

Nasz kolejarz uspokaja się powoli, ociera spocone czoło i stwierdza, że dawno nie najał się takiego strachu. Przepraszamy uczynnego Belga i przyrzekamy, że będziemy ostrożniejsi. Belg prowadzi nas teraz do katedry i w przedsiönku żegna się z nami. Teraz przejmie nas inna grupa, której on ze względów konspiracyjnych nie zna. Mamy uklęknąć przy drugim konfesjonale w prawym skrzydle katedry, gdzie siedzą tam ksiądz da nam dalsze instrukcje.

— Bonne chance, amis! — Wszyscy nas tu tak żegnają. Jakie to miłe.

*) Inżynier Zygfryd M. Stryjecki, autor książki pt. „Podchorąży, wojna i ślepy los” (Wyd. MON, Warszawa 1974) wspomina w niej swój pobyt w obozach jenieckich Oberlanger, Hoffnungsthal, Elsenborn i in. oraz sześciokrotne ucieczki. Ostatnia uwięziona została pełnym powodzeniem. Młody podchorąży, warszawiak, uczestnik kampanii wrześniowej — od sierpnia 1943 roku zasilił szereg belgijskiej Armée Secrète. Stał się dzięki jej pomocy i ludności belgijskiej dotarł do 1 dywizji pancerniej generała Maczka.

KONKURS ★ CONCOURS ★ KONKURS

OGLĄSZAMY NASZ TRADYCYJNY WIELKI KONKURS!

KTO ZDOBEDZIE NAJWIĘCEJ PRENUMERATORÓW — POLECI

SAMOLOTEM POLSKICH LINII LOTNICZYCH DO POLSKI

REGULAMIN

1

W konkursie mają prawo wziąć udział stali prenumeratorki, Czytelniczki i Sympatycy pisma oraz ci, którzy pragną zostać stałymi prenumeratorkami.

Tous les abonnés, lecteurs et sympathisants de notre journal peuvent prendre part au concours ainsi que tous ceux qui désirent s'abonner.

2

W losowaniu cennych nagród, których spis publikujemy obok, może wziąć udział każdy dotychczasowy prenumeratorki „Tygodnika Polskiego”, jeżeli: zwerbując spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego” i przesyła pod adresem „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — 75009 — Paris, jego dokładny adres, opłaci roczną prenumeratorkę wynoszącą dla Francji 35 franków francuskich, a dla Belgii 330 franków belgijskich, z zaznaczeniem „WIELKI KONKURS” oraz poda swoje nazwisko, imię i adres.

Chacun des abonnés actuels de „LA SEMAINE POLONAISE” peut participer au tirage au sort des prix, à condition de recruter parmi ses parents, amis ou connaissances au moins un nouvel abonné à „LA SEMAINE POLONAISE” et d'envoyer à notre adresse — 23, rue Taitbout — 75009 — Paris — un mandat du montant d'un abonnement d'un an (35 fr. ou 330 fr. belges) en précisant „GRAND CONCOURS” et indiquant ses nom, prénom et adresse.

3

Im więcej nowych Czytelniczek, którzy za rok z góry opłacą prenumeratorkę „Tygodnika Polskiego”, zwerbując nasz dotychczasowy prenumeratorki i zgłosi swój udział w konkursie, tym więcej razy bierze udział w losowaniu:

a. zgłaszając jednego nowego abonenta dotychczasowy prenumeratorki bierze jeden raz udział w losowaniu nagród (otrzymuje jeden „bon de participation”);
b. zgłaszając co najmniej trzech nowych abonentów i opłacając roczną prenumeratorkę dla nich, nasz dotychczasowy prenumeratorki bierze udział pięciokrotnie w losowaniu nagród (otrzymuje 5 „bons de participation”);
c. zgłaszając co najmniej pięciu nowych abonentów i opłacając roczną prenumeratorkę dla każdego z nich, dotychczasowy prenumeratorki bierze udział dziesięciokrotnie w losowaniu nagród (otrzymuje 10 „bons de participation”).

Chaque participant peut augmenter ses chances:
a. pour un abonné nouveau, il reçoit 1 „bon de participation” au tirage au sort;
b. pour trois abonnés nouveaux, il multiplie ses chances non par trois mais par cinq, en recevant 5 „bons de participation”;
c. en recrutant au moins cinq abonnés nouveaux et en envoyant autant de mandats, il participe dix fois au tirage des prix, en recevant 10 „bons de participation”.

REGLEMENT

4

W losowaniu nagród biorą również udział wszyscy nowi prenumeratorki, którzy zwerbowani przez dotychczasowych prenumeratorki i za ich pośrednictwem nadeszła pod adresem redakcji swój adres i opłaci roczną prenumeratorkę, bądź też przeczytawszy w „Tygodniku Polskim” warunki konkursu przesyła sami, bezpośrednio pod adresem redakcji („LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout 75009 Paris) opłatę rocznej prenumeratorki (dla Francji — 35 fr. francuskich, dla Belgii — 330 fr. belgijskich) i zaznacza na mandacie „WIELKI KONKURS”.

Participant également au tirage des prix tous les nouveaux abonnés qui, soit directement, soit recrutés par d'autres abonnés et par leur entremise, auront envoyé un mandat à notre adresse, selon les conditions énumérées au point 2.

5

Termin nadsyłania zgłoszeń i opłat rocznej prenumeratorki wraz z dopiskiem WIELKI KONKURS, jak również zgłoszeń dotychczasowych prenumeratorki o zwerbowaniu nowych abonentów upływa z dniem 1 maja 1975 (decyduje data stempla pocztowego).

Le délai d'expédition des mandats prend fin le 1-er Mai 1975 (le cachet de la poste faisant foi).

6

Komisijne losowanie podanych obok nagród WIELKIEGO KONKURSU odbędzie się w lokalu redakcji „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — 75009 PARIS, przy udziale komisji redakcyjnej, mecenasa czuwającego nad prawidłowym przeprowadzeniem losowania oraz zaproszonych Czytelniczek „Tygodnika Polskiego”.

Le tirage au sort des prix sera effectué dans les locaux de notre rédaction par une commission spéciale sous la surveillance d'un conseiller juridique et en présence de lecteurs de „LA SEMAINE POLONAISE” invités à cet effet.

7

Wyniki losowania nagród WIELKIEGO KONKURSU i lista nagrodzonych osób ogłoszone zostaną na łamach „Tygodnika Polskiego” w dniu 1 czerwca 1975.

Les résultats du GRAND CONCOURS et la liste des gagnants seront publiés dans „LA SEMAINE POLONAISE” du 1-er Juin 1975.

NAGRODY

- Przelet samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy i z powrotem dla jednej osoby i 10-dniowy pobyt w Kraju latem 1975 roku ze zwiedzaniem Warszawy i Krakowa.
Voyage en avion PLL „LOT” Paris-Varsovie et retour, 10 jours en Pologne en été 1975 avec visite de Varsovie et de Cracovie (pour une personne).
- Przyjazd do Paryża ze swego miejsca zamieszkania i z powrotem latem 1975 roku, 3-dniowy pobyt w Paryżu, połączony ze zwiedzaniem związanych z Polską zabytków, zorganizowany przez „TYGODNIK POLSKI”.
Trois jours à Paris (voyage aller-retour payé du lieu de résidence) avec visite des monuments et souvenirs de la capitale se rapportant à la Pologne — sous conduite de „LA SEMAINE POLONAISE”.
- elektrofon walizkowy.
Un électrophone portatif.
- 10 płyt polskich.
10 disques polonais.
- Polski obrus wyszywany lniany + 6 serwetek.
Une nappe brodée et 6 serviettes en lin de Pologne.
- Polski obrus wyszywany lniany.
Une nappe brodée en lin de Pologne.
- Polski komplet do kawy — lniana serweta i 6 serwetek.
Complet pour un service à café (une nappe et 6 serviettes polonaises).
- Radio tranzystorowe.
Un poste de radio à transistor.
- 5 płyt polskich.
5 disques polonais.
- Polska serweta wełniana (pasiak łowicki).
Serviette décorative de la région de Łowicz.
- Polska poduszka wełniana.
Un coussin de laine polonais fait main.
- 10 książek polskich.
10 livres polonais.
- 8 książek polskich.
8 livres polonais.
- 12 polskich ręczników lnianych.
12 torchons de lin de Pologne.
- Żelazko elektryczne.
Un fer à repasser électrique.
- 5 książek polskich.
5 livres polonais.
- Ekspress do kawy.
Un express à café.
- Suszarka do włosów.
Un séchoir à cheveux.
- 6 polskich ręczników lnianych.
6 torchons de lin de Pologne.
- Polska lalka w stroju ludowym.
Une poupée en costume folklorique polonais.
- Elektryczny młynek do kawy.
Un moulin à café électrique.
- Polska serweta wyszywana.
Une serviette polonaise brodée main.
- 3 polskie ręczniki lniane.
3 torchons en lin de Pologne.
- Polska kasetka ludowa.
Un coffret en bois sculpté.
- Polska drewniana figurka ludowa.
Une figurine en bois.
25 nagród pocieszenia.
25 lots de consolation.

PRIX

STOLICZKU NAKRYJ SIĘ...

Zrazy po polsku

60 dkg mięsa wołowego, 2 łyżki masła, łyżka mąki, 2 cebule, pół szklanki śmietany, sól, pieprz, 3 ziarenka ziela angielskiego, siekana pietruszka.

Mięso opłukać, obrać z błon, pokroić w poprzek włókien, zbić tłuczkiem na cienkie plastry, osolić, otoczyć w mące. Zrazy smażyć na gorącym tłuszczu z obu stron, silnie rumieniąc. Cebulę pokroić w plasterki, usmażyć tak, aby miała złoty kolor. Przełożyć do płaskiego rondla zrazy z cebulą, podlać wodą, dodać pieprzu i ziela angielskiego, dusić pod przykryciem. Gdy mięso będzie miękkie, wlać śmietanę rozrobioną z mąką i wciąż mieszając zagotować. Zrazy podaje się na półmisku, polane sosem, posypane zieloną pietruszką, z makaronem, kaszą gryczaną lub perłową albo ziemniakami. Osobno na salaterce — surówki z warzyw.

Sztufada korzenna

Przygotować: 60 dkg mięsa wołowego — jak na zrazy. 5 dkg boczku wędzonego, marchew, seler, pietruszkę, 1 cytrynę, 1 cebulę, główkę czosnku, szklankę czerwonego wina, łyżkę mąki pszennej, plaster chleba żytniego, 2 łyżki oliwy lub oleju, 2 łyżki smalcu oraz do smaku — sól, pieprz, ziele angielskie,

skie, majeranek, goździki i liść laurowy.

Marchew, pietruszkę, cebulę obrać, drobno pokroić i wymieszać z olejem i sokiem z cytryny. Mięso oczyścić z włókien, opłukać, ułożyć na półmisku. Boczek pokroić w paski, obsypać pieprzem, majerankiem i goździkami i naszpikować nim mięso. Potem natrzeć mięso tartym czosnkiem z solą, obłożyć jarzynami, odstawić na 2—3 godziny. Następnie rozgrzać tłuszcz w dużym rondlu, włożyć mięso, obrumienić ze wszystkich stron, przełożyć do brytfanny, zalać tłuszczem i wodą, dodać warzywa i przyprawy, wsunąć do piekarnika i dusić pod przykryciem. Gdy mięso będzie miękkie, wyjąć je, ostudzić, podzielić na porcje, krajać skośnie, w poprzek włókien. Jarzyny przetrzeć przez sito, dodać starty chleb, zagotować, wlać wino.

Porcje mięsa kłaść na ogrzane talerze i polewać sosem. Podawać z kluskami ziemniaczanymi, pyzami i jarzynami, burakami, ćwikłą, ogórkiem, surówkami.

Polędwica po sejneńsku

Przygotować: polędwicę wołową, smalec lub oliwę, masło, pieprz, sól, cukier, śmietanę, mąkę pszenną.

Polędwicę oczyścić z błon, opłukać, pokroić na grube kawałki — w poprzek włókien — lekko rozbić tłuczkiem, oprószyć solą, pieprzem, otoczyć w mące i usmażyć na gorącym smalcu lub oliwie. Z masła i mąki sporządzić zasmażkę, rozprzewadzić wywarem z jarzyn, dodać cukru, wlać śmietanę i zagotować. Polędwicę polać sosem, podawać z frytkami i surówkami.

bawiący swego czasu w Polsce prezydent Francji generał Charles de Gaulle.

Prawdziwym rarytatem i dziełem sztuki, wykonanym przez mistrza Leskiego, były zbroje Karola Gustawa i księcia Bogusława Radziwiłła oraz pistolety dragońskie, z których strzelał filmowy Kmicic, czyli Daniel Olbrychski. Leski wykonał też specjalny celownik do słynnej kolubryny skonstruowanej do filmowego „Potopu”. Wykuł również kopie pistoletów włoskich z XVII wieku, bogato zdobionych srebrem oraz XVII-wieczną szablę karabellę, noszoną przez szlachtę polską do odświętnego kontusza.

Dumą mistrza Leskiego jest jednak kopia hełmu hetmana Stefana Czarnieckiego oraz orientalna szabla Kara Mustafy; tę ostatnią wykuł ze stali i srebra, zachowując całe mistrzostwo tureckiego wzornictwa.

PISTOLETY PANA KMICICA

Lech Leski z Wilkowic jest mistrzem płatnerskim. Zawsze miał smykałkę do młotka, a jego ozdobne talerze i orły piastowskie wykute w miedzi zyskiwały mu uznanie. W jednej ze starych zbrojowni Muzeum Czartoryskich w Krakowie odkrył częściowo zniszczony hełm hetmana Sieniawskiego z XVII wieku. Oczarowany jego kształtem i wzornictwem, Leski postanowił wykonać jego kopię, odtworząc z benedyktyńską cierpliwością i precyzją historyczny wzór. Kopia hełmu zdobi dziś mezum w Wilanowie; zachwycał się nią także

Gimnastyka pięknej linii

LEKCJA 3

Ćwiczenie 1

Stojąc z ramionami w bok, ćwiczy podskoki z wymachem nogi ugiętej w kolanie, raz w prawo, raz w lewo tak, jakbyś tańczyła polski taniec — „Zasiłali górnie”. Pamiętaj o płynności ruchów.

Ćwiczenie 2

Stojąc unieś ramiona w górę. Prowadź ramiona przodem do tyłu, wysuwając równocześnie biodra do przodu, ramiona zaś i ręce — jakbyś chciała zrobić mostek — przenoś jak najdalej do tyłu kolistym ruchem. Unieś się do pozycji pionowej.

Ćwiczenie 3

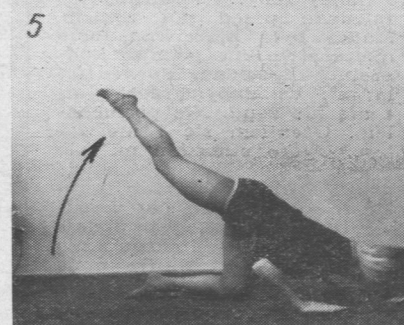
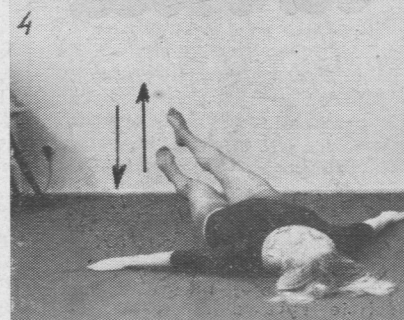
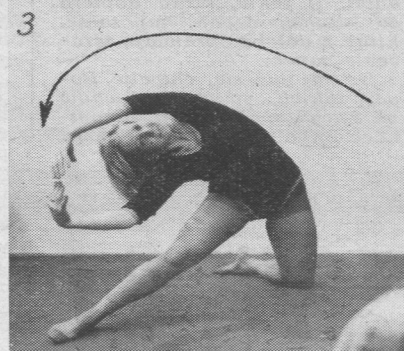
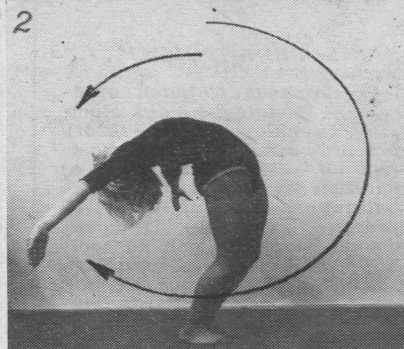
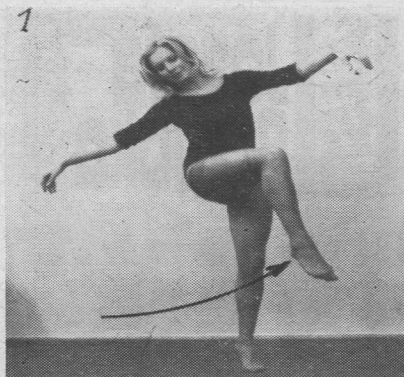
Z pozycji klęczącej przemień ramiona łukiem w górę, wykonuj w bok skłony z pogłębianiem najpierw w prawo, potem w lewo. Staraj się dotknąć łokciem kolana. Pamiętaj, by nogi były proste w kolanach.

Ćwiczenie 4

W pozycji leżącej z rękami w bok ćwiczy „nożyce” unosząc coraz szybciej w górę nogi proste w kolanach raz w prawo, raz w lewo. Pamiętaj, by zwiększać częstotliwość ruchów.

Ćwiczenie 5

W pozycji klęczącej po-deprzyj się rękami, uginając jednocześnie ramiona w łokciach i unosząc prawą nogę w górę. To samo ćwiczy unosząc w górę lewą nogę. Przy powtórzeniach staraj się unosić nogi jak najwyżej.



LISY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

W dawnych Chinach opracowano podobno kiedyś słownik encyklopedyczny, który przeprowadzał podział zwierząt na następujące grupy: a) należące do cesarza, b) zabalsamowane, c) oswojone, d) prosięta, e) syreny, f) legendarne, g) psy żyjące na wolności, h) objęte niniejszą klasyfikacją, i) wierzące się, jak mucha w ukropie, j) namalowane cieniutkim pędzelkiem z wielbłądziej sierści, k) i tak dalej, l) takie, które dopiero co stukły dzban, m) takie, które z daleka sprawiają wrażenie much.

Dzisiaj już się, chwalić Boga, takich śmichów-chichów w encyklopediach i słownikach nie wypisuje. Choć

niewiele brakowało, aby i nasze czasy zrodziły mocno figlarski słownik. Obito mi się o uszy, że w latach międzywojennych poeta Julian Tuwim zamierzał sporządzić z jednym swoim kolegą po fachu cały pełny i fałszywy w każdym hasle słownik polsko-niemiecki. Na szczęście obaj pisarze od niecnego tego zamiaru w końcu odstąpili. Ach, ci poeci. Kiedy dosiędą Pegaza, to przeistaczają się nieraz w lepsze ancy-monki.

Co się tyczy Pegaza, to gdyby układacze owej starożytności encyklopedii, o której przed chwilą wspominałem, znali tego rumaka, byłiby go zapewne zaliczyli przez lizusostwo do zwierząt należących do cesarza. Ale oni Pegaza nie znali. Pegaz jest wynalazkiem greckim. Był on — jak wyczytaliśmy to dziś z moją, nadal chorą, kobietą z polskiej encyklopedii — własnością starogreckiego ojca bogów i ludzi Zeusa. Mieszkańcy starożytnej Grecji wierzyli, że od uderzenia kopytą tego skrzydlatego konia wytrysnęło na górę Helikon cudowne źródło Hipokrene, którego woda dawała natchnienie poetom. Stąd o człowieku, który próbuje sił na polu poezji, mówi się po dziś dzień, iż dosiadał on Pegaza albo że wsiadał na Pegaza.

Moja była ciekawa, czy czasem zwrotów „dosiadać Pegaza” i „wsiadać na Pegaza” nie stosuje się także do

osób komponujących na łamach gazet takie kawałki jak te, jakimi ja zasilam nasz „Tygodnik”. Dlatego zabraliśmy się do wertowania encyklopedii. Oczywiście, z encyklopedii wynika niezbiecie, że przywilej jeżdżenia na Pegazie przysługuje li tylko wierzszopisom i że ludzie pisujący w gazetach nie mają prawa korzystać z tego środka lokomocji. Byłem tego pewien. Może tam zresztą jakiemś wykształconemu i światowemu dziennikarzowi udaje się nieraz chociaż klepnąć tego poetyckiego wierzchowca po zadku, ale gdzie mnie, szaremu emigrantowi, który ledwie że nie myli Zeusa z Suezem, a Pegaza z Kaukazem — gdzie mnie cwałować na Pegazie! Prawda?

Ale prawdą jest także, że poetą jest nie tylko twórca dzieł literackich pisanych wierszem, lecz również każdy człowiek owładnięty jakimś potężnym uczuciem. Miłość — powiadają mędrcy — miłość nawet i szaraczka potrafi uczynić poetą. A przecież nasze wychodzące serca pulsują silnym uczuciem. My jesteśmy mali, szarzy, prości, nieuczenni, ale wypełniająca nasze emigranckie wnętrza miłość do Kraju rodzinnego i do ziemi, która nas usynowiła — ta miłość jest rzeczą wielką. Dlatego ilekroć przenosimy się myślą do Polski i ilekroć żeśrodkowujemy swoją uwagę na kraju, w którym znaleźliśmy chleb i dach nad

głową, tylekroć stajemy się na swój sposób poetami.

Czy w tych chwilach, kiedy stajemy się poetami, dosiadamy Pegaza? Chyba tak. Tylko, że nasz emigrancki Pegaz nie jest koniem. I właściwie to my mamy dwa Pegazy. Pierwszym z nich jest biało-pióry polski orzeł, drugim — zdbiający francuskie wieże kościelne kur galijski.

W tym miejscu powie może jakiś polonijny sceptyk, że jemu w trakcie myślenia o Polsce lub Francji nigdy jeszcze nie zamajaczył przed oczyma orzeł ani kur. Wcale temu nie przeczę. Ale to nie ma nic do rzeczy. Przecież poeci też nie zasiadają do rymowania w stajniach, tylko za biurkiem, a jednak mówi się o nich, że dosiadają Pegaza. No nie?

Skoro zgadzacie się z moim zdaniem, to może nasz emigrancki Pegaz już Was do czegoś natchnął? Bo mnie natchnął. Natchnął mnie wdzięcznością. Natchnął mnie do napisania, że czytelnikom zachęcającym mnie do dawania na łamach „Tygodnika” świadectwa owym wielkim uczuciom, które przeistaczają nas nieraz w poetów — tym wszystkim czytelnikom, a zwłaszcza państwu Stenclom z Ecouen (Val d'Oise), od których otrzymałem w prezencie noworocznym pyszne czekoladki, śle serdeczne staropolskie „Bóg zapłać”. Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK

Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Zwracam się do Pani w sprawie mojej matki a właściwie sprawa dotyczy mnie i mojej żony. Pobraliśmy się zaledwie przed pół rokiem. Matka była przeciwna temu małżeństwu, nie podając konkretnego powodu. Powiedziała mi: wolałabym, żebyś się z nią nie żenił. Nie posłuchałem. Ożeniłem się i nie żałuję. Tylko strasznie mi jest przykro, bo matka okropnie traktuje moją żonę. Gdy przychodzimy do rodziców w odwiedziny, ledwo jej podaje rękę i w ogóle ani słowa z nią nie zamienia, traktuje moją żonę jak powietrze. Kocham matkę i marzyłem zawsze, że i żona będzie mogła ją poko-

chać. Stało się jednak inaczej. I przysięgam Pani, ze strony żony nie było nic, co mogłoby mamę urazić. Jest grzeczna, miła, zawsze uśmiechnięta, okazuje matce szacunek. Ale coraz mi trudniej ją namówić, żeby chodziła ze mną w odwiedziny do rodziców. Ojciec przyjął synową serdecznie, rozmawia z nią, stara się wynagrodzić krzywdy, jakie ją spotykają ze strony mamy. Ale sama Pani wie, że mama, to mama. I ja nie mogę na to spokojnie patrzeć. Próbowałem przekonać matkę, żeby zmieniła swój stosunek do mojej żony. Powiedziała mi na to: mówią ci, żebyś się z nią nie żenił. Nie posłuchałeś mnie. O co ci teraz chodzi? Co mam robić, aby ta sytuacja, bardzo dla mnie nieprzyjemna, uległa zmianie? SYN

DROGI PANIE!

Czy nie mógłby Pan namówić ojca, by porozmawiał z mamą i nakłonił ją do zmiany postępowania? Jeśli to nie pomoże, radziłabym, jest to oczywiście ostateczność, aby i Pan przestał bywać u matki. Na jakiś przynajmniej czas. Na pewno ją to zaniepokoi. Zacznie pytać, co się stało. I wtedy odpowie Pan po prostu: jeśli mama nie

chce uznać mojej żony, to znaczy, że i mnie mama nie chce widywać. Sądzę, że to powinno pomóc. Widocznie matka ma do pana żal o to małżeństwo, może nieuzasadniony, ale głęboko tkwiący w sercu. Pragnęła prawdopodobnie, by Pan zapytał ją o zdanie przed powzięciem decyzji. Czuję się teraz urażona. Na pocieszenie dodam, że matki jedynaków często tak reagują na małżeństwo syna. Potem jednak wszystko dochodzi do normy. Myślę, że i w tym przypadku tak się stanie. Życzę tego gorąco.

ANNA

SZANOWNNA PANI ANNO!

Nie mogę tak dłużej żyć. Wiem, że mąż mnie zdradza, że ma młodszą, ładniejszą. Ja nie mam czasu na zajęcie się sobą. Jestem zaniedbana, rzadko sprawiam sobie coś nowego. Przy tak ciężkiej pracy i obowiązkach domowych naprawdę trudno myśleć o urodzie. Jesteśmy po ślubie 15 lat. Kiedyś bardzo kochaliśmy się. Dziś to przeszłość. Czuję, że go tracę i że nie dziś, to jutro w ogóle mnie opuści. Jak ratować to małżeństwo, skoro o miłości już nie ma mowy? Pozostaje tylko obowiązek wychowania i wykształcenia dwojga dzieci w

wieku 13 i 14 lat. Ale to przecież za mało, by go zatrzymać w domu, jeśli zakochał się w innej. Wiem, że wiele kobiet do Pani pisze w takiej sytuacji. Wiem także, że niewiele może Pani pomóc. Może jednak znajdzie Pani dla mnie jakąś radę.

ZDRADZANA

KOCHANA PANI!

Przede wszystkim radzę wziąć się w garść. Zadbaj o siebie. Ubrać się ładnie i elegancko. Od razu lepiej się Pani poczuje. Dla mnie to nie jest żadne wytłumaczenie, że dużo pracy i mało czasu. Na zadbanie o siebie kobieta zawsze musi znaleźć czas. Inaczej niech nie narzeka, że mąż nie zwraca na nią uwagi. Przekona się Pani, że innymi oczami spojrzysz Pani na świat, a mąż inaczej spojrzysz na Panią. Nie wierze, by on zamierzał rzucić dom i rodzinę. Dwoje dzieci to dostateczny powód do pozostania. Prawdopodobnie przeżywa jakąś przejściową przygodę, jeżeli Pani informacje są sprawdzone. W każdym razie na pewno nie zatrzyma go Pani błaganiami, scenami i łzami. Ale ładnym, pociągającym wyglądem może go Pani do siebie przyciągnąć.

ANNA

KĄCIK FILATELISTY

Poczta Polska z okazji XXX rocznicy wyzwolenia Warszawy przygotowała okolicznościowy znaczek, który wszedł do obiegu 17 stycznia br. Opracował go grafik Henryk Chyliński na podstawie barwnej fotografii Piotra Krasowskiego.

Rysunek znaczka przedstawia pomnik Bohaterów Warszawy „Nike”. W tle widoczny gmach Teatru Wielkiego.

Znaczki wydrukowano barwną rotograwiurą, na papierze kredowym, w nakładzie 6 milionów sztuk. (em)



OGŁOSZENIA DROBNE

Polka lat 27, zamieszkała we Francji, rozwiedziona (jedno dziecko) pozna pana do lat 30 wolnego stanu bez nałogów. Oferty proszę kierować pod adresem Redakcji, pod nr 1092.

Przystojna, kulturalna wdowa lat 45, znająca kilka języków, pozna kulturalnego pana w celu matrymonialnym. Proszę pisać pod adresem Redakcji, pod nr 1093.

Pragnę poznać i zawrzeć przyjacielską znajomość z rodziną polską z Yonne, Dijon lub Blois. Proszę pisać pod adresem: M.W. poste restante Longwy. 89130-Yonne.

POSZUKIWANIA

P. Stanisław WDOVIK, zamieszkały 103, rue du Général Gallieni, 95170-Deuil la Barre, poszukuje dwóch przyjaciół: p. Bolesława Matczaka rodem z Kaszub i p. Stanisława Pawlika ze Skierniewic.

14 maja 1941 r. wywożono dużą grupę ludzi z Lublina do Niemiec. Znalazł się w niej p. Wdowiak oraz dwaj jego znajomi. Transport skierowano do miejscowości Bauholder, 70 km od granicy francuskiej. W r. 1942 p. Matczak i p. Pawlik spróbowali ucieczki. Zostali niestety schwytani przez gestapo.

P. Wdowiak będzie wdzięczny wszystkim osobom, które zechcą dostarczyć mu wiadomości na temat jego przyjaciół.

DWIE Ścieżki CZASU

STANISŁAWA FLESZAROWA—MUSKAT

33 Ale potem jemu się powiodło, a jej nie; on ruszył w świat, ona została w miasteczku, wróciła tam po skończeniu konserwatorium. Obiecywali sobie wiele wspólnych spraw, obiecywali sobie wszystko wspólne, nic z tego nie wyszło, nic z tego nie zostało...

— Ale on jednak jedzie do tego miasteczka.

— Tak. Zawiadamia impresaria, że musi wyjechać na kilka dni, i jedzie tam. Podczas podróży ma dość czasu, aby przeżyć jeszcze raz wszystko, co go łączyło z tą dziewczyną.

— A więc retrospekcja?

— Dlaczego nie? Masz coś przeciwko niej?

— Bo ja wiem? Może trochę nadużywanie?

— Co najwyżej w życiu. Umiesz bez retrospekcji, bez odwracania się wstecz przeżyć chociaż jeden dzień? A w sztuce retrospekcja to cała wiedza o człowieku.

Agnieszka pochyła się i mówi ciszej niż przedtem: — Czasem wydaje mi się, że wystarczyłoby pokazać człowieka walącego głową o mur i to już by była cała o nim wiedza. Retrospekcja i futurologia, wszystko. Wieczna rezygnacja i wieczne poszukiwanie.

— Agnieszko! — szepce Renato zdumiony..

— Sztuka zaczyna pomału wracać do tych środków najprostszych, wiesz na pewno o tym lepiej ode mnie, jakoś zaciska i zawęża coraz bardziej obserwację człowieka, jakby przyglądała mu się z bliska w jednym jakimś jedynym osaczeniu, w jednym jakimś zamknięciu. Nie trzeba tego pokazywać, a i tak się wie, że jest to osaczenie ostateczne i zamknięcie, do którego nikt nie wynalazł klucza. Co najwyżej mało przydatne wytrychy, nędzne wytryski, przy pomocy których uzyskuje się tylko złudzenie otwarcia, nic więcej.

— A jednak... — mówi Renato tak samo ściszone nagle głosem — temu człowiekowi walącemu głową o mur...

— ...udaje się nieraz go przebić. To chciałeś usłyszeć?

— Tak. Dziękuję ci, że to powiedziałaś.

Teraz milczą, nie wiadomo czemu milczą, aż w Agnieszce zaczyna się rodzić jakiś sprzeciw, bunt przeciwko tej chwili i temu przyciszonemu zbliżeniu, jakby należnemu komuś innemu. Musi to przerwać, zniszczyć, nie pozwolić, żeby trwało. — Sądząc po tobie — odzywa się nagle i cieszy ją, że już

pierwsze słowa brzmią tak nieprzyjemnie — nie zdarzały ci się chyba w życiu podobne okazje. Start miałeś nie najgorszy, bo dzia-
dzio, zdaje się...

— Niestety — Renato, choć nie bez zdziwienia, potrafi przejąć ten ton — kiedy się urodziłem, na dziadzia minęła moda, a nawet stał się kimś niezbyt często i wstydliwie wspominanym.

— No wiec dobrze, dziadzio spisany na straty. Ale mimo to miałeś chyba raczej dobre dzieciństwo? Czym właściwie zajmuję się twój ojciec?

— Adwokat. Nawet dość wzięty. Specjalność: rozwody.

— U was?

— U nas, u nas... Nazywało się to poprzednio unieważnienie małżeństwa. Bardzo intratne sprawy, jak wszystkie te łózkowe szacharki.

— Ooo! Nie lubisz tatunia!

— Cóż znowu? — Renato broni się zbyt kategorycznie. — Nie lubię tylko jego zawodu. Zresztą matka także, może nawet dlatego się rozeszli.

— Rozeszli się? — Agnieszka nie umie ukryć zaskoczenia, choć właściwie nie powinno jej to tak obchodzić. — To nowina. Mówiłeś o tym mojej matce?

— Nnie... — Renato niezbyt chętnie mówi na ten temat, rumieni się nawet trochę, zły na siebie, że pozwolił się zapędzić w tę rozmowę, i niewłaściwą, i niepotrzebną. — Po co miałem mówić? Nie odniosłem wrażenia, żeby oczekiwała ode mnie informacji na temat współżycia moich rodziców.

— Masz rację — Agnieszka wyzbywa się swego ostrego tonu, jest znów przyciszona, jakby zadumana. — Masz rację... Przywiązywała, zdaje się, wielką wagę do tego, że uratowała twego ojca dla kobiety, która go kochała.

— Ależ ona go kocha jeszcze i teraz — mówi Renato, znów niewłaściwie i niepotrzebnie.

— Przepraszam — Agnieszka czuje się tak, jakby wymusiła na nim to wyznanie, nie podoba jej się to, wołałaby, żeby do tego nie doszło. — Przepraszam. Niech mama nie wie o tym. Niech zachowa swoje piękne złudzenie. Niech jak najdłużej zachowa swoje piękne złudzenie...

— Już nie wiem, od czego zaczęliśmy tę rozmowę...

Dalszy ciąg na stronie 26

— Nieważne. Ważne jest to, że brak nam konkluzji, jakby powiedział twój ojciec adwokat.

— Nie wiem, czyby tak powiedział. On jest szczęśliwy. Powiedziałbym: absolutnie szczęśliwy.

— A ty, zdaje się, masz mu to nawet za złe?

— Nie — Renato usiłuje obrócić rozmowę w żart. — Ja go szczerze podziwiam.

— To znaczy — Agnieszka jest nieubłagana, nie podoba się sobie w tej roli, ale coś ją zmusza do takiego zachowania, do stawiania takich pytań — to znaczy, że ty sam...

— Agnieszko! — mówi Renato zniechęcony. — Mamy jeszcze dla siebie tylko kilka godzin...

— Tak — Agnieszka zwraca ku niemu twarz, jej oczy tracą ostry wyraz, bierze dłoń Renata, zgina i rozgina palce, na chwilę przytula do niej czoło. — Przepraszam. Wolałabym mówić z tobą o czymś zupełnie innym.

— Dlaczego nam się to nie udaje? — pyta Renato cicho. — A już się nam udawało...

Agnieszka podnosi dłoń Renata i stuka się nią w swoją pierś pod grubym swetrem, który on tak niedawno całował. Nie wiadomo, czy żartuje, czy mówi poważnie: — Tu mi się coś otworzyło. Nagle. Ale na krótko. Przepraszam.

— A sądzisz, że ja... mógłbym to zamknąć? — Renato znów wyciąga ramię wzdłuż oparcia i tym razem jest to na pewno objęcie, wyraźne i czułe. — Mógłbym...?

— Myślę, że tak. Chciałam tego...

— A teraz?

— Wciąż jeszcze mam na to nadzieję.

— Dziękuję — mówi Renato i znowu całuje sweter na jej piersiach, na oczach całej ulicy całuje sweter na jej piersiach. Każdego innego dnia wszyscy by na to parzyli, ale teraz Kacperski wraz z żoną wychodzą z zakładu pogrzebowego i jest jakiś powód, dla którego przechodnie zwracają ku nim głowy, przystają, żeby lepiej ich zobaczyć.

Idą! — woła Agnieszka. Żal jej nastroju, który pryska, chwili, którą znowu trudno będzie odnaleźć.

— O Boże! — wzdycha Renato. — Idą! — Podjeżdża znów pod zakład pogrzebowy, zatrzymuje wóz tuż przed zdumionym Kacperskim.

— Chwileczkę! — woła Agnieszka, wysiadając z samochodu. — Chcę z panem porozmawiać.

— Ze mną? — dziwi się Kacperski. Jednym spojrzeniem obejmuje zagraniczny samochód, obcego w nim człowieka i dziewczynę, która także nie wygląda na tutejszą. Jest już niemłody, ale jeszcze krzepki i jakaś wściekłość, niezgoda na coś dodaje mu w tej chwili energii, to widać po jego oczach.

— Z panem. Pan mieszka w Olszance pod Lichnowcem? Pan Kacperski, prawda?

— Kacperski.

— Szukamy pana od rana. Byliśmy w Olszance, potem w cukrowni, w końcu...

— Ale skąd... skąd aż tutaj...?

— Widzi pan, i milicja by pana prędzej

nie znalazła. — Agnieszka pozwala sobie na niezbyt zręczny żart, ale od razu to spostrzega, uroczyście żalobne twarze Kacperskich pogłębiają jego niestosowność. Zmienia to, chce jak najprędzej zaspokoić widniejącą w oczach tych dwojga ciekawość, która ją męczy. — Przyjechalśmy do Olszanki, żeby zobaczyć leśniczówkę.

— Leśniczówki już nie ma.

— Wiem. Ten dom. Słyszał pan o doktorze, który tam mieszkał podczas okupacji?

— Słyszałem. Wszyscy go tam pamiętają. W całej okolicy.

— Uratował życie dwóm żołnierzom włoskim. I właśnie syn jednego z nich — wskazała głową Renata — jest akurat w Polsce i chcielibyśmy pokazać mu miejsce, w którym jego ojciec się ukrywał. Ale dom zamknięty, moja matka czeka tam w Olszance, aż pana znajdziemy.

— Żona doktora? — pyta Kacperski.

— Tak. Ma nadzieję, że pana przywieziemy. Ona także pragnie zobaczyć ten dom, obawiam się, że bardziej od Włocha... — Co to znaczy „obawiam się”, myśli Agnieszka, słysząc swe własne słowa. Zapomina na chwilę o Kacperskich, niepokoi ją odkrycie, którego dokonała. Dlaczego niepokoi...?

Kacperski porozumiewa się wzrokiem z żoną. Kobieta uwieszona u jego ramienia trzyma się go kurczowo, jest mała i robi wrażenie przemokniętej, choć na dworze świeci oslepiające słońce i wieje zimny, suchy wiatr.

— Ale wie pani dlaczego... — Kacperski znów obejmuje wzrokiem Agnieszkę, samochód i siedzącego w nim Renata — ...dlaczego tu przyjechalśmy. Teściowa umarła. Już zimna była, jak nas zawiadomili! — wybuchła nagle i od razu wiadomo, o co tutaj idzie w tej całej sprawie, skąd ta wściekłość i energia w jego oczach, skąd ciekawość tych ludzi, którzy zatrzymali się na ulicy, odwróciwszy ku nim głowy. — Zimna już była! Nie można było wcześniej zawiadomić, kiedy jeszcze żyła? Kiedy dychała, kiedy mogła coś powiedzieć... Pasierb sam się tu koło wszystkiego zakreślił. — Kacperski przysuwa ku Agnieszce głowę, zionie jej w twarz odorem sportów i jeszcze czegoś, pocieszającego i dodającego animuszu w takich sytuacjach. — Bo ona miała pasierba, wysłała drugi raz za męża za wdowca, ale goły do niej przyszedł, bo wszystko choroba nieboszczki zabrała, i tylko dzieciaka jej przyprowadził, a potem jak sam umarł...

— Proszę pana — wzdycha Agnieszka — samochód mamy bardzo szybki. Pół godziny, i jesteśmy w Olszance. Tam nie zajęlibyśmy panu dużo czasu. A potem odwieziemy na miejsce.

— Józef! — odezwała się po raz pierwszy Kacperska, głos ma cichy, ale w tym jednym słowie zawarła więcej, niż inne kobiety w długich prośbach, pretensjach czy awanturach. Już nie wydaje się Agnieszce przemoknięta ani taka mała.

— Ma się rozumieć, że nie mogę jechać — mówi Kacperski. — Nie zostawię kobiety samej w takiej sytuacji, kiedy jeszcze chcą ją okpić i wykorzystywać. Bo widzi pani — znowu podnosi głos — jak pogrzeb załatwić, trumnę kupić, to od tego jest córka. Ale żeby tę córkę na czas zawiadomić, kiedy matka jeszcze żyła...

(c. d. n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Jednym z najstarszych członków miejskiej orkiestry w Escaudin (Nord) jest nasz rodak, p. Bolesław Barański, który gra w tym zespole muzycznym od pięćdziesięciu już lat. Ostatnio działający w północnej Francji francuski Związek Muzyczny nagroził tę półwieczną wierność p. Barańskiego wobec muzyki nadając mu zaszczytne odznaczenie. Dodajmy, że w Escaudin istnieje również preżna szkoła muzyczna, że do zespołu nauczycielskiego tej szkoły należy m. in. nasz rodak, p. Struziński, i że poważny odsetek absolwentów tej szkoły, którzy licznie zasilają szeregi orkiestry miejskiej, stanowią potomkowie wychodźców polskich.

W podsumowaniu wyników osiągniętych przez sportowców północnej Francji w 1974 r., jakiego dokonał górniczy miesięcznik „Relais”, wychodzący w Douai, do sportowej czołówki Nordu zaliczony został m. in. André Nita, polonijny członek klubu piłki ręcznej z Billy-Montigny (Pas - de - Calais), który w ubiegłym roku reprezentował barwy francuskie w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

W Escaudin (Nord) urządzona została wystawa sztuk pięknych, na której zgromadzono dzieła samorodnych tamtejszych artystów. Ekspozycja ta cieszyła się dużą frekwencją — zwiędziło ją m. in. siedemset dzieci szkolnych — i uzyskała poklask miejscowych osobistości. Do jej sukcesu przyczynili się m. in. dwaj polonijni malarze amatorzy, p. Kowalek i znany naszym Czytelnikom p. Mariusz Wróbel oraz parający się kowalstwem artystycznym p. Mazurek.



VAIS-JE REPRESENTER LES ARMES DE BOURGES?

Chacun sait, en France et en Belgique, que tous les sports sont pratiqués en Pologne et que les Polonais remportent souvent, en diverses compétitions, des succès illustrant leurs qualités sportives. Même les personnes qui n'éprouvent pour le sport qu'un attrait fort modéré ont certainement oui dire que depuis de nombreuses années, les escrimeurs et les haltérophiles polonais sont rangés parmi les meilleurs du monde, qu'en 1972, le skieur Wojciech Fortuna a

gagné une médaille d'or aux jeux olympiques d'hiver de Sapporo, qu'en 1973, le coureur Ryszard Szurkowski a obtenu le titre de champion du monde de cyclisme amateur, qu'en 1974, les performances des footballeurs polonais ont fait l'admiration de tous les fervents du ballon rond, que plusieurs as du football polonais ont été engagés par des clubs français, etc., etc.

Mais la Pologne d'aujourd'hui ne produit pas seulement d'excellents sportifs. Elle pro-

duit également du matériel de sport de première qualité, comme aussi du matériel de camping dont la renommée a dépassé ses frontières.

Voyons cela de plus près. Illustrons ces allégations de quelques exemples.

Il y a quelques années, la Fédération Internationale de Basket a informé les équipes qui s'apprêtaient alors à concourir dans un championnat d'Europe qu'elles ne pourront utiliser que deux sortes de ballons: ceux qui sont fabriqués au Japon et ceux qui sont fabriqués en Pologne. Cela se passe de commentaires. Autre fait digne d'intérêt: les bicyclettes polonaises ont acquis de la réputation dans quarante pays du monde. Les Etats-Unis en achètent à eux seuls deux cent mille par an. Font également partie des gros importateurs de petites reines polonaises des Etats tels que le Canada, la Suède et l'Iran. Pour ce qui concerne les Etats-Unis, ils apprécient aussi les disques polonais. Près de la moitié des discoboles américains s'entraînent avec des disques fabriqués dans l'usine de Bielsko-Biała, ville qui est, soit dit en passant, le plus grand centre de l'industrie textile en Pologne après Łódź.

Au point de vue camping, la Pologne exporte surtout

des tentes. Les tentes polonaises plaisent aux amateurs de camping non seulement parce qu'on arrive à les monter en un temps record (vingt minutes), mais aussi parce qu'elles sont tout à fait réussies sous le rapport esthétique. En outre, notre patrie autochtone livre des matelas de plage à la Grèce et à l'Espagne, des cuisines portatives à l'Australie et des appareils et instruments de gymnastique au Canada.

J'espère que ces informations vous ont intéressées et que vous n'allez pas suivre mon exemple. Pourquoi? Parce que les mots „matelas de plage” ont considérablement amplifié mon penchant à la paresse. Pourvu que je ne me mette pas à représenter les armes de Bourges. Qu'est-ce que cela veut dire? Et bien, c'est une charmante locution que je viens de découvrir. Lorsque sans égard pour les gens qui l'entourent, et au mépris de toute bienséance, une personne mal élevée s'étale de tout son long dans un fauteuil, on dit de cette personne, par allusion aux armes de Bourges, qui figurent un âne assis dans un fauteuil, qu'elle représente les armes de Bourges.

Je vous fais une grosse bise.
MARTINE

ROZRYWKI UMYŚLOWE

SERPENTYNA Z PRZYSŁOWIEM

Rozpoczynając od lewego górnego rogu rysunku i posuwając się w kierunku strzałki drogą serpentynową między grubymi liniami, prosimy wpisać jednym ciągiem 21 wyrazów o podanych niżej znaczeniach, mając na uwadze, że ostatnia litera jednego wyrazu jest jednocześnie pierwszą literą następnego wyrazu. Literę, które się znajdują w polach z kropkami czytane w kierunku wpisywania dadzą tekst przysłowia.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) artysta projektujący dekoracje teatralne, scenograf, 2) pojazd kolarski, 3) proces sądowy, 4) gagatek, ziółko, ananas, 5) srebrny glob, 6) urzędnik komory celnej, 7) część grzyba, 8) inaczej kartofle, 9) zakład handlowy, sklep lub przedsiębiorstwo, 10) środek przeczyszczający, 11) jeden ze zmysłów, 12) ukraiński taniec ludowy z prysiadami, 13) zbieranie datków na cele publiczne, 14) środek silnie trujący, 15) parlament w USA, 16) sławny krakowski rzeźbiarz, na imię miał Wit, 17) inaczej turban, 18) brodaty cymbalista z „Pana Tadeusza” A. Mickiewicza, 19) nazwisko jednego z królów polskich, 20) człowiek gwałtowny, porwyczy, wybuchowy, 21) mały, zielony, niedojrzały ogórek, marynowany w occie.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 6

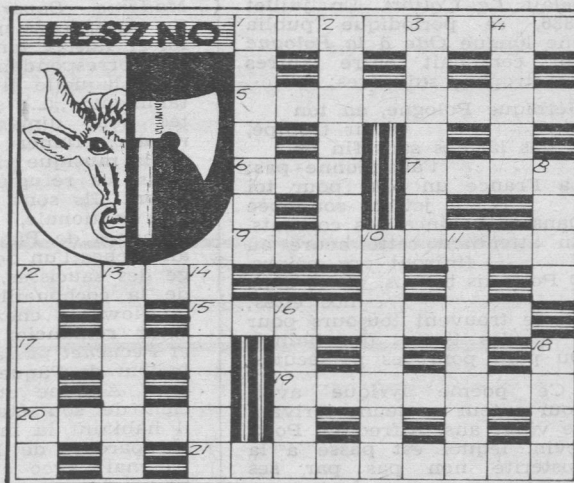
POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) miat, 3) puls, 7) opaly, 8) wiano, 9) iwa, 10) Lipce, 12) kotki, 13) zorza, 15) Koch, 17) woda, 20) dok, 21) jodły, 22) kutwa, 23) rana, 24) baki.

PIONOWO: 1) mrowisko, 2) amarant, 4) urna, 5) stroje, 6) rywalizacja, 11) perfidia, 14) antyki, 15) klaka, 16) chata, 18) orkan, 19) udar.

KONIKÓWKA

Z AFORYZMEM
Morze kłamstwa jest płytkie.

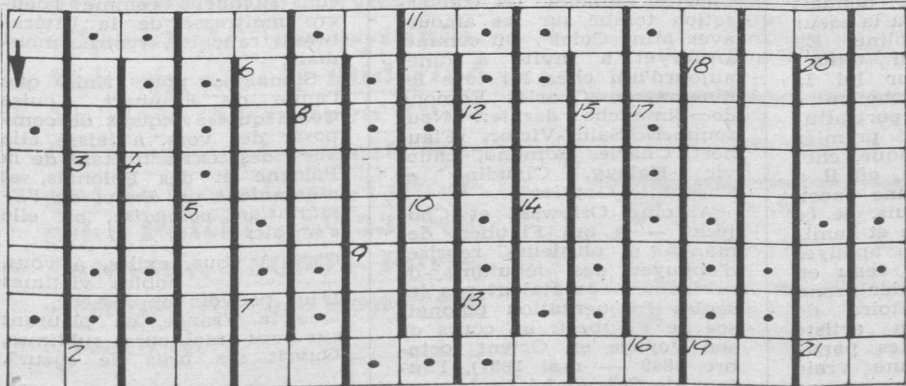


POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) urwis, hultaj albo dawna nazwa wyznawcy islamu, zwykle mówiono tak o Turku, 5) zarobkowiec o lekarzu albo sanitariuszu wojskowym, 6) angielska wódka jałowcowa, dżyn, 7) myśl przewodnia, 9) utrata względów, nieprzychylność, nieżyczliwość, 12) wytworny pojazd konny, 15) bandyta, zbir, opryszek, 17) sprzęt narciarski, 19) zrzedła, nudziarz, tetryk, 20) pantofle lekkoatletyczne, 21) mały, zielony, niedojrzały ogórek, marynowany w occie.

PIONOWO: 1) nieład, chaos, rozgardiasz, 2) głośne i ciężkie oddychanie wysiłku, 3) rodzice i dzieci, 4) papiery wartościowe, 8) szturm, natarcie, 10) kwadratowe kłuski, 11) coś słodkiego, nektar kwiatów, 12) ogólny popłoch, 13) bębny w które dobosze uderzają pałeczkami, 14) przepych, luksus, 16) liczba oznaczająca kolejność, 18) biblijny bratobójca.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesła bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy NAGRODY KSIĄŻKOWE.



Flaubert et la Pologne

En compagnie de trente Polonais

A la fin de l'année 1831, l'écrasement de l'insurrection dite de novembre détermina, en Pologne, une émigration générale des patriotes. Près de huit mille Polonais, parmi lesquels plusieurs représentants éminents du monde politique et culturel, se dirigèrent alors vers l'Ouest. La plupart d'entre eux trouvèrent refuge dans notre pays, où La Fayette leur assurait que „toute la France est polonaise”. La patrie de Flaubert, Rouen, en accueillit trente. Nous tenons ce chiffre de la bouche de l'auteur de *Madame Bovary* lui-même. En effet, le 24 mars 1837, celui-ci faisait tenir à l'un de ses correspondants une lettre dans laquelle il écrivait notamment: „(...) sommes invités pour dimanche à aller riboter, fumer et entendre de la musique chez Orłowski. Tous les réfugiés polonais y seront. Ils sont 30. C'est une fête nationale, tous les dimanches de Pâques il en est ainsi chez l'un deux. On mange des saucisses, des boudins, de la cochonaille (...)”.

Orłowski chez lequel le futur romancier de *Bouvard et Pécuchet* passa en l'an 1837 le jour de Pâques se prénommait Antoine et était musicien de son état. A Rouen, il habitait la même rue que les parents de Flaubert, entretenait avec eux des relations familières et donnait des leçons de piano à la sœur de l'écrivain, Caroline. En 1846, Flaubert, qui tentait alors d'obtenir pour lui la place de chef d'orchestre à l'Opéra de Paris, le portait ainsi: „Il a été premier alto à l'Opéra Comique, chef d'orchestre à Rouen, où il a monté la *Juive* d'une façon telle qu'il s'est acquis, de ce jour-là, la protection et l'amitié d'Halévy, qui va appuyer sa demande. Il est venu en France comme premier grand prix du Conservatoire de Varsovie. C'est un artiste possédant à fond les partitions étrangères, une vraie nature musicale qui va se

perdre et pourrir en province”.

Tout comme l'adolescence de Flaubert, l'âge mûr de l'auteur de *L'Education sentimentale* eut parmi ses compagnons de voyage un Polonais. Il s'agit de Charles-Edmond Chojecki (1822—1899), qui acquit de la réputation sous le pseudonyme de Charles Edmond. Arrivé en France en 1844, Chojecki prit une part active à la vie de la Grande Emigration polonaise (il fit partie de l'équipe rédactionnelle de *La Tribune des Peuples*, journal internationaliste et révolutionnaire fondé par Mickiewicz à Paris en 1849, et servit grandement la cause de sa patrie en écrivant à l'intention du public français un ouvrage intitulé *La Pologne captive et ses trois poètes, Mickiewicz, Krasinski, Slowacki*), mais il se tailla aussi un franc succès en tant qu'écrivain et journaliste français (ses pièces étaient jouées au Théâtre Français et à l'Ambigu, et il exerça pendant quelque temps les fonctions de rédacteur en chef d'un des principaux quotidiens parisiens) et se concilia l'amitié de célébrités telles que le chimiste Marcelin Berthelot, Louis Blanc, Georges Clémenceau, Théophile Gautier, les frères Goncourt, Sainte-Beuve, George Sand et le héros de notre causerie — Gustave Flaubert. Ce dernier était même souvent le commensal de Chojecki. Témoin les Goncourt dont le Journal contient des notations telles que: „Nous dinons avec Flaubert chez Charles Edmond. La conversation tombe sur ses amours avec Mme Colet”. Ou comme: „Aubryet a invité à dîner aujourd'hui chez lui tous les dîneurs de Charles Edmond de dimanche dernier. Nous sommes Saint-Victor, Flaubert, Charles Edmond, Ludovic Halévy, Claudine et Théophile Gautier”.

Antoine Orłowski et Chojecki — à qui Flaubert demanda à plusieurs reprises d'appuyer des débutants de sa faveur — n'étaient pas les seules fréquentations polonaises de Flaubert: au cours de son voyage en Orient (octobre 1849 — mai 1851), l'auteur de *Salammô* fit la con-

naissance d'un médecin et d'un aristocrate polonais et visita une colonie polonaise située sur la rive asiatique du Bosphore. Il est à noter qu'après avoir vu cet flot de polonité en terre ottomane, il se prit à penser que „l'amour de la patrie mène loin” (soit dit sans calembour).

Une place bien plus grande que celle d'autres pays étrangers

Est-ce parce qu'il connaissait personnellement quelques émigrés polonais? Ou parce que pendant une bonne partie du dix-neuvième siècle, le drame de la Pologne servit de tremplin à la fraction progressiste de l'opinion française? Toujours est-il que, comme l'écrit le critique Zygmunt Lubicz-Zaleski, dont l'étude intitulée *Les relations polonaises de Flaubert* est notre principale source pour cet article, la Pologne occupa dans l'oeuvre de l'ermite de Croisset une place „bien plus grande (...) que celle d'autres pays étrangers: Angleterre, Allemagne, Italie, Espagne, Russie, Hongrie”. En effet, la plupart de ses ouvrages agglomèrent à eux quelques parcelles de polonité. Dans *Madame Bovary*, le prédécesseur de Charles Bovary à Jonville est un médecin polonais, et ce praticien réunit en lui l'image que Flaubert avait gardée d'Antoine Orłowski et le souvenir du docteur polonais dont il avait fait la connaissance au cours de son voyage d'Orient. Dans *L'Education sentimentale*, où les passages touchant à la Pologne sont beaucoup plus nombreux, Flaubert cite entre autres les noms de Copernic, de Mickiewicz et de Wronski, le grand philosophe romantique polono-français. La Pologne est également présentée dans *un coeur simple*, où elle figure sous les espèces d'un amoureux de l'héroïne du récit, ainsi que dans *Bouvard et Pécuchet*, roman que d'aucuns tiennent comme l'oeuvre maîtresse de la littérature française, voire mondiale.

Signalons pour finir que l'amie de Flaubert, Louise Colet, qui se piquait de composer des vers, a laissé elle aussi des textes traitant de la Pologne et des Polonais, et notamment un *Envoi de l'Emigration polonaise*, où elle s'écriait:

C'est à vous, exilés, à vous, nobles victimes
D'un pouvoir oppresseur,
Que la France, en pleurant
sur vos malheurs sublimes,
Ouvrit ses bras de sœur”.

S. K.

D

ans les années trente du dix-neuvième siècle, il paraissait à Rouen une petite revue littéraire bi-mensuelle qui s'appelait *Le Colibri*. En juillet 1836, ce périodique publia une longue *Ode à la Pologne* qui contenait entre autres les strophes suivantes:

Héroïque Pologne, en ton espoir trompé,
A des larmes sans fin ne t'abandonne pas;
La France un jour pour toi jettera son épée
Dans la balance des combats.
En attendant cette heure où finiront vos peines,
O Polonais bannis, venez dans nos cités;
Là se trouvent toujours pour les tyrans des haines,
Du pain pour les persécutés.

Ce poème lyrique avait pour auteur un jeune écrivain de vingt ans, Alfred Le Poittevin, lequel est passé à la postérité non pas par ses propres oeuvres, mais à cause du sentiment d'affection qui l'unissait à un autre Rouennais, savoir Gustave Flaubert.

Flaubert, dont Alfred Le Poittevin était le meilleur ami, débuta dans lettres précisément dans les colonnes du *Colibri*. A la différence d'Alfred Le Poittevin, il n'y publia point d'oeuvre centrée sur la Pologne. Aucun de ses ouvrages ne prend d'ailleurs la patrie de Chopin pour centre d'inspiration. Pourtant, tant dans le livre de sa vie que dans ceux qu'il a composés, il existe des endroits amarrés à notre patrie autochtone. Nous allons les passer en revue.

Zapraszamy wszystkich do udziału w ankiecie

By lepiej i ciekawiej redagować „Tygodnik Polski”, by każdy Czytelnik znajdował dla siebie jak najwięcej pozycji interesujących go, zapraszamy wszystkich do udziału w naszej ankiecie i czekamy na Wasze odpowiedzi: co lubicie i cenicie w „Tygodniku Polskim”, jaka tematyka najbardziej Was interesuje, ile osób z Waszego otoczenia czyta teksty w języku francuskim itp. Każdy Czytelnik nadsyłający odpowiedź otrzyma nagrodę — niespodziankę. A więc czekamy na Wasze listy. Wystarczy wyciąć ankietę z „Tygodnika” i skreślając wszystko, co niepotrzebne, zostawić właściwe odpowiedzi na pytania. Ankiety należy nadsyłać do dnia 31 marca 1975 (data stempla pocztowego) do Redakcji „Tygodnika Polskiego” 23, rue Taitbout, 75009 — Paris, zaznaczając na kopercie „Ankieta”.

Imię i nazwisko

Adres

Odpowiedzcie na następujące pytania, skreślając co niepotrzebne:

- 1** W jaki sposób otrzymuję „Tygodnik Polski”?
Prenumeruję. — Kupuję w kiosku. — Pożyczam.
- 2** Ile osób czyta posiadany przeze mnie jeden egzemplarz „Tygodnika Polskiego” w rodzinie, wśród znajomych. Podać cyfrę
- 3** Co najbardziej lubię i cenię w „Tygodniku Polskim”?
— Stałe felietony: Grzybka, Marka, Rady Pani Anny, Martine, Jérôme et Sylvie
— Reportaże pokazujące dzień dzisiejszy Kraju, różne dziedziny jego życia
— Reportaże i informacje o polskim sporcie i polskich oraz polonijnych sportowcach
— Reportaże z życia polonijnego we Francji i Belgii, ukazujące sukcesy, awans Polonii, jej radości i smutki
— Reportaże pokazujące ciekawych Polaków we Francji, Belgii i w Kraju
— Reportaże przedstawiające miejscowości w Kraju, skąd pochodzą Czytelnicy, ich ojcowie, dziadkowie
— Artykuły historyczne, wspomnienia wojenne, kombatanckie
— Powieść, porady, krzyżówki
— Inne pozycje. Wymienić które
- 4** Czy sam czytam teksty w „Tygodniku Polskim” w języku francuskim lub ktoś z rodziny, znajomych?
Czytam sam. — Spośród rodziny — znajomych czyta (ile?) osób.
- 5** Czego chciałbym więcej czytać w 1975 roku w „Tygodniku Polskim”?
— Reportaży o życiu rodzin polonijnych we Francji i Belgii, o młodych Francuzach i Belgach polskiego pochodzenia
— Reportaży z Polski
— Artykułów historycznych, wspomnień wojennych i kombatanckich
— Reportaży sportowych
— Porad i wiadomości dla kobiet
— Powieści, humoru, anegdot
— Innych pozycji. Wymienić jakie
- 6** W jakim języku chciałbym czytać „Tygodnik Polski”? — po polsku — po francusku.
- 7** Czy w 1974 roku zdobyłem dla „Tygodnika Polskiego” nowych Czytelników?
Tak. — Nie. — Ilu
- 8** Czy w 1975 roku zdobędę dla „Tygodnika Polskiego” nowych Czytelników?
Tak. — Nie. — Ilu

LENG-PICARD ET C-IE

**Telewizory,
radiodbiorniki,
lodówki,
maszyny do prania
i inne artykuły
gospodarstwa
domowego**

**16, Place de la Liberté;
423, rue de Lannoy
Telefon: 75.44.01
ROUBAIX (NORD)**

**Czy już
zamówiłeś?**

ALMANACH
Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE 1975



Cena Almanachu:
we Francji 7 F.
w Belgii 70 F. B.

Poniżej zamieszczamy kupon, który należy wypełnić i przesłać w liście pod adresem:

**„TYGODNIK POLSKI”
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, 75009 PARIS**

Proszę przesłać Almanach Tygodnika Polskiego 1975 r. — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić)

Nazwisko i imię _____

Adres _____

B. DOWOJNA - BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle — PARIS (5e)

Metro: PENT - MARIE

Telefon: ODEon 41-17

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

**P
K
O**

**23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin**

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S. A.**

- **Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.**
- **Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.**
- **Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.**
- **Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.**
- **Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.**

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

Rodaku! Chcesz zjeść i wypić po polsku, wstąp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim (firma Brzostek)

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17-ème, tel. 622-55-52
Métro: Wagram — Rome — Malesherbes; Autobus: nr 31 z Gare du Nord z Place Charles de Gaulle lub nr 53 z Place de l'Opéra, przystanek kolejowy: Pont-Car-dinet.

Chcesz urządzić przyjęcie z okazji: chrzcin, Komunii Świętej, imienin czy wesela, dzwoni do nas. A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz zaraz a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki.

Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedzielę nieczynny.

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zapnumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT

STRZELCY TRAFILI W MEDALE

Przed 10 dni na strzeńnicach Innsbrucka i Berna w Szwajcarii odbywały się mistrzostwa świata w tej dyscyplinie. Polska, która zajmuje dość wysoką pozycję w światowej czołówce, i tym razem wyważyła III miejsce w klasyfikacji drużynowej za takimi potęgami, jak ZSRR i USA. Indywidualnie Polacy zdobyli 8 medali (3 złote, 3 srebrne i 2 brązowe).

Największą wagę ma niewątpliwie sukces wywalczony przez 23-letniego Wiesława Gawlikowskiego w strzelaniu skeetowym. Ten utalentowany strzelec, który ma już na swoim koncie 3 medale wywalczone na mistrzostwach Europy juniorów i 2 medale w kategorii seniorów, tym razem pokonał wielu renomowanych rywali i sięgnął po złoty medal. Jego wynik — 198 pkt — jest tylko o 2 pkt gorzej od rekordu świata.

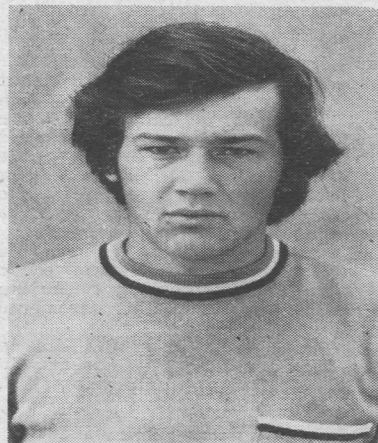
Już na początku mistrzostw sporą niespodziankę sprawił Eugeniusz Pędzisz zdobywając złoty medal w strzelaniu z karabinka pneumatycznego. Ten sam zawodnik był uczestnikiem zespołu, który zdobył złoty medal w karabinku dowolnym oraz indywidualnie wywalczył medal brązowy w tej broni w strzelaniu w postawie klęczącej. Dalsze medale przypadły w udziale zespołowi kobiet w karabinku pneumatycznym i obu zespołom skeetowym (srebrne) oraz zespołowi męskiemu w karabinku pneumatycznym (brązowy).

Mimo tych sukcesów polscy strzelcy nie wypadli najlepiej w Szwajcarii. Przed mistrzostwami liczone, że osiągną lepsze wyniki. Kompletnie zawiodł dwukrotny mistrz olimpijski w strzelaniu z pistoletu dowolnego Józef Zapędzki, słabo wypadła również była mistrzyni świata Eulalia Rolińska. Poza tym trzeba pamiętać, że na igrzyskach olimpijskich nie przyznaje się medali zespołowo, lecz wyłącznie za osiągnięcia indywidualne. W tej sytuacji szczególnie cieszą sukcesy Wiesława Gawlikowskiego i Eugeniusza Pędzisz.

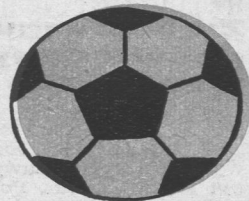
Do olimpiady w Montrealu jeszcze ponad rok. Miejmy nadzieję, że do tej pory strzelcy znacznie poprawią formę i to właśnie w konkurencjach olimpijskich. Strzelectwo sportowe cieszy się w Polsce bardzo dużą popularnością, nie brak też utalentowanych zawodniczek i zawodników. Brak jest natomiast nowoczesnych, w pełni wyposażonych strzelnic do przeprowadzania zawodów i treningów.

Ale i na tym odcinku sytuacja ulega poprawie.

W każdym razie strzelcy wnieśli poważny wkład do kolekcji medali zdobytych w mistrzostwach świata i Europy przez sportowców polskich (hj)



Wiesław Gawlikowski — najlepszy polski strzelec skeetowy



SUKCESY NARCIARZY

Narciarstwo, jeszcze do niedawna przysłowiowa pięta achillesowa polskiego sportu, poczyna sobie coraz śmielej na arenie międzynarodowej. Alpejczyści i klasycy w konfrontacji ze światową czołówką plasują się na coraz lepszych miejscach, często wygrywają. Kiedy przed trzema miesiącami pożegnał się z karierą sportową Andrzej Bachledda, czołowy narciarz alpejczyk świata, jego miejsce zajął młodszy brat Jan. Dzisiaj on, wraz z Romanem Derezińskim, Kazimierzem Burzykowskim i Janem Pawlicą szturmują pozycje znakomitych zjazdowców Włoch, Austrii i Francji. Jan Bachledda, który do tej pory pozostawał nieco w cieniu swego sławnego brata, godnie podtrzymuje rodzinne tradycje. W obecnym sezonie w zawodach o Puchar Świata kilkakrotnie plasował się

w pierwszej dziesiątce najlepszych alpejczyków w slalomie specjalnym i gigancie. Największym jego sukcesem było wywalczenie II miejsca, za znakomitym Szwedem Stenmarkiem, w slalomie równoległym. W pokonanym polu byli tak sławni narciarze, jak Gros, Thoeni, Klammer, Zwilling i inni. Doskonale poczyna sobie również Roman Dereziński, który na ostatnich zawodach o Puchar Świata w Saalbach (Austria) uplasował się na VI miejscu.

Klasyki również nie pozostają w tyle. Na przedolimpijskich zawodach w Bad Ausse w konkurencji dwuboju Stanisław Kawulok zajął II miejsce przegrywając jedynie z mistrzem świata Wehlingiem (NRD). Dobrą formę wykazują również biegacze z Janem Staszalem na czele skoczkowie ze Stanisławem Babakiem.



PIERWSZY MEDAL ZDOBYŁA HALINA KANASZ

Rok 1975 zaczął się dla polskiego sportu od brązowego medalu zdobytego na mistrzostwach Europy w saneczkarstwie. Podobnie jak w roku ubiegłym, zaszczyt zainaugurowania medalowej kolekcji przypadł w udziale Halinie Kanasz, 22-letniej studentce wrocławskiej Akademii Wychowania Fizycznego.

Mistrzostwa Europy w saneczkarstwie na torze w Valdaora (Włochy) zakończyły się sukcesem reprezentantów NRD, którzy od lat grają pierwsze skrzypce w tej dyscyplinie. Ale i reprezentanci Polski spisali się bardzo dobrze: Kanasz zdobyła medal brązowy, w jedynkach, IV miejsce przypadło w udziale Teresie Bugajczyk; w jedynkach mężczyzn na V pozycji uplasował się Andrzej Piekoszewski. Miejmy nadzieję, że za rok, na zimowych igrzyskach olimpijskich w Innsbrucku nie będzie gorzej.

Halina Kanasz, zawodniczka klubu Snieżka Karpacz, startuje na torach saneczkowych od siedmiu lat. W swojej karierze odniosła już kilka sukcesów międzynarodowych. W ubiegłym roku wywalczyła tytuł wicemistrzyni Europy, przed trzema laty na olimpiadzie w Sapporo zajęła VI punktowane miejsce.

— Lubie szybkie tory, dlatego nie najlepiej czułam się w Valdaora, gdzie warunki atmosferyczne o mały włos nie storpedowały mistrzostw — powiedziała po swoim sukcesie Halina Kanasz.

Okruchy sportowe

Rozgrywki ekstraklasy koszykarzy i koszykarek zbliżają się do końca. W obu ligach niewielej szans na zdobycie tytułu ma Wisła. Krakowianie w lidze męskiej mają co prawda tylko jeden punkt przewagi nad Resovią, ale w pozostałych meczach nie powinni przewagi tej stracić. Z walk o tytuł mistrza Polski odpadło definitywnie Wybrzeże po porażkach z Lechem i Pogonią. Na końcu tabeli zdecydowanym kandydatem do spadku jest Legia. Drugą drużyną, która podzieli jej los trudno jeszcze przewidzieć, przypuszczalnie będzie nią Górnik, bądź Pogon. W lidze kobiet, jak wspomnieliśmy, niewielej szans na pierwsze miejsce mają Wiślaczki, które prowadzą 2 punktami przed LKS.

Konkurs skoków na Dużej Krokwi w ramach mistrzostw Polski w konkurencjach klasycznych przyniósł piękne zwycięstwo Stanisławowi Bobakowi, który skokiem 115,5 m pobił o 2,5 metra rekord skoczni należący dotąd do Pawlusiaka. W pozostałych konkurencjach padły następujące rezultaty. Anna Pawlusiak triumfowała w biegach na 5 i 10 km. Staszek wygrał bieg na 15 km, a Wawrzyniec Gąsienica był pierwszy na 30 km.

Reprezentacja Polski w piłce ręcznej rozegrała dwa spotkania w RFN. Pierwszy mecz wygrali gospodarze 10:9. W drugim spotkaniu Polacy okazali się zdecydowanie lepsi, wygrywając 18:14.

Kolejny start Ireny Szewińskiej w USA zakończył się ponownie jej pięknym zwycięstwem. Polka na mityngu w Inglewood wygrała bieg na 60 jardów w czasie 6,8, wyrównując znów najlepszy halowy rezultat w Polsce na tym dystansie.



Członkowie znanego w Bredzie zespołu folklorystycznego „Mazur” z zapałem propagują polską kulturę

„Mazur” inauguruje rok muzyczny 1975 w Bredzie

W trzecim już „Koncercie Noworocznym”, zorganizowanym w Bredzie przez „Muziekvereniging Vondel”, obchodzące właśnie 90 rocznicę powstania, wzięł również udział polski zespół folklorystyczny „Mazur”.

Kilkaset osób zebrało się z tej okazji w „Gemeenschapshuis Doornbos” na Abdijstraat. W pierwszej części publiczność wysłuchała koncertu muzyki klasycznej, utworów Mozarta, Brahmsa i Straussa, zaprezentowanych przez „Muziekvereniging Vondel”. Następnie zespół „Mazur” przedstawił typowo polskie tańce jak: Polka Jarocinka, tańce wielkopolskie i rzeszowskie, tańce z okazji dożynek oraz ludowe piosenki.

Współpraca „Muziekvereniging Vondel” z młodymi, pełnymi zapału członkami zespołu pieśni i tańca „Mazur” okazała się niezwykle owocna a nie kończące się oklaski na sali były najlepszym dowodem, że folklor polski podbił serca publiczności.

Dobrze więc rozpoczął się rok 1975 dla zespołu „Mazur”, który jest jednym z najgorętszych propagatorów polskiej kultury w Bredzie. (Y.V.)

Związek Krytyków Filmowych w Brukseli wysoko ocenił polski film

Doroczna nagroda — Grand Prix Związku Krytyków Filmowych przyznana została, w dziesiątej turze głosowania, filmowi „Délit d'amour” włoskiego reżysera Luigi Comencini. Za werdyktem tym wypowiedziało się 16 krytyków, podczas gdy 15 głosowało za filmem polskiego reżysera K. Zanussiego „Iluminacja”, który uplasował się na drugiej pozycji.

Do nagrody pretendowało pięć filmów, które w wyniku selekcji znalazły się w finale. Były to: „Iluminacja” Krzysztofa Zanussiego, „Au nom du père” Marco Bellochio (Włochy), „Délit d'amour” Luigi Comencini (Włochy), „Le privé de Robert Altman” (Stany Zjednoczone) oraz film belgijskiego reżysera Robbe De Hert „Camera Sutra”.

Po wspólnym obiedzie p. Olivier Delville złożył gorące podziękowanie p. Mary d'Ambiermont, artystce malarce, która przekazała Związkowi swój obraz pt. „Misja” w darze dla laureata. Zwrócił on także uwagę na fakt, iż sto filmów wyse-

lekcjonowanych jako najlepsze przez Związek Krytyków od 1954 r. cieszyło się olbrzymim powodzeniem podczas projekcji w Muzeum Filmu.

P. Delville udzielił następnie głosu obrońcom poszczególnych filmów. Jako pierwszy zabrał głos Henri Sonet, gorąco broniąc filmu „Au nom du père”. Następnie Patrick Duinslager wypowiedział się za filmem „Le privé”. Po nim z kolei błyskotliwie i przekonująco André Drosart bronił filmu K. Zanussiego, jednego z czołowych polskich reżyserów. Jego film „Iluminacja” ukazuje 12 lat życia młodego człowieka, który studiując fizykę, przekonuje się o kruchości bytu ludzkiego z naukowego punktu widzenia i zaczyna zgłębiać problemy metafizyczne.

Następnie Henri Roanne wzięł w obronę film „Camera Sutra”, natomiast Lode de Pooter kruszył kopie w boju o „Délit d'amour”.

W pierwszej turze, na 37 głosujących, 10 głosów padło na „Délit d'amour”, 10 na „Camera Sutra”, 10 na „Iluminację”, 4 na „Le privé” i 3 na „Au nom du père”. W ósmej turze 15 głosów padło na „Iluminację”, 13 na „Délit d'amour”. Po ostatnim głosowaniu, w wyniku którego oba te filmy otrzymały po 16 głosów, prezes zaproponował przyznanie nagrody równorzędnej. Ostatecznie jednak propozycja ta została odrzucona, a „Délit d'amour” wygrał batalię o przysłowiowy włos, zdobywając Grand Prix 1974. (Y.V.)

Wieczór w Zwartbergu poświęcony Warszawie

W trzydziątą rocznicę wyzwolenia Warszawy odbył się w Domu Polskim w Zwartbergu uroczysty wieczór poświęcony stolicy. Wzięła w nim udział młodzież z zespołu „Krakus”, członkowie Polskiego Związku Kulturalnego, działacze Rady Centralnej i Okręgowej. O okupacji Warszawy, o życiu w tym mieście i walkach, prowadzonych przez ludność o jej wyzwolenie oraz o obecnej Warszawie mówił interesująco płk. Henryk Stemosz — attaché wojskowy PRL. Wiersze o Warszawie recytowali Urszula Piechota i Krzysztof Stala. Następnie wystąpił zespół „Krakus” z tańcami: polonezem i mazurem. Jak zawsze śpiewał bardzo pięknie Marian Szczuka. Po części artystycznej odbyła się projekcja dwóch polskich filmów: „Hubal” i „Warszawa moja miłość”. W sumie wieczornica miała bogaty program i dobrze wykonany. Organizatorem imprezy był Polski Związek Kulturalny. (W. M.)

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrałe przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały, zwyczajem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Myriam Wo-decka — Philippe Lesage w Fenain; Lysiane Annot — Jean-Luc Gorzysławski w Bully-les-Mines; Claudie Decroix — Ryszard Dudek i Dominique Majorek — Jean-Louis Lorthiois w Auchy-les-Mines; Myriam Delporte — Józef Ciszak w Lallaing; Françoise Mielczarek — Michał Skadłubowicz w Sains-en-Gohelle; Joëlle Flamant — Jean-Marie Skurpel i Christine Bosiak — Théophile Dubreu w Mazingarbe; Chantal Gonthier — Wiktor Ramski w Annay-sous-Lens; Bernadette Kowalka — Alain Jalabert w Aubry; Françoise Catty — Bernard Pietrzak w Lapugnoy; Danuta Strzembicka — Władysław Anioł i Martine Ratajczak — Jean-Pierre Cunier w Noeux-les-Mines; Thérèse Olivier — Jean-Pierre Krawczyk w Berthy; Corinne Nowak — Guy Girard w Sanvignes-les-Mines; Sylvie Gossman — Jacques Sołtysiak w Montceau - les - Mines; Muriel Carne — Henryk Tomaszczyk w Oignies; Marie-Christine Knapich — Yvon Hauw w Dunkerque.

POLONIJNE SPOTKANIA NOWO- ROCZNE

Blanc-Mesnil. Dzięki staraniom polskiego szkolnego komitetu rodzicielskiego urządzone zostało tu spotkanie noworoczne całej okolicznej Polonii. W imieniu komitetu powitał zebranych prezes p. Brysiak. Przemówienie okolicznościowe wygłosił nauczyciel miejscowej szkoły p. Ignaczak. W swym przemówieniu podkreślił on obowiązki podtrzymania mowy polskiej przez młodzież, używania jej w domu oraz uczestniczenia w kursach języka polskiego. Zespół dzieci szkolnych przedstawił w ramach tego spotkania szereg tradycyjnych pol-

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

skich obrazków świątecznych. Wśród dzieci wyróżniających się należy wymienić: Ryszarda Kiełpikowskiego, Ryszarda Rydzynskiego, Michała Hanczaruka, Annette Kamińską, Izabelę Brysiakównę, Lucynę Próchnicką, Andrzeja Kamińskiego, Annette Antoniak, Bogusława Olszewskiego i Ryszarda Olszewskiego. Rola gospodyń i gospodarzy pełnili: p. Fabrica, p. B. Jadcowa, pp. Olszewscy, pp. Brysiakowie, pp. Knińscy, pp. Mencilowie i pp. Mokrzyccy. Spotkanie urozmaiciła swoim śpiewem solowym p. Biernacka. Konferansjerkę prowadziła sprawnie p. Jolanta Kinierowa.

Le Creusot. W sali towarzystwa Maison des Arts et Loisirs spotkała się licznie okoliczna Polonia na jasełkach świątecznych, które były połączone z występami folklorystycznymi dzieci. Dochód z tego spotkania został przeznaczony na budowę ogniska polskiego w Chanliau.

Mulhouse. Staraniem klubu folklorystycznego Polonia oraz chóru im. Wacława z Szamotuł urządzona została tu gwiazdka dla okolicznych dzieci polskich. Zebranie otworzył p. Bronowski, prezes KTM. Występy dzieci, jak również chóru pod batutą p. Zielińskiego urozmaiciły to noworoczne spotkanie. Nad całością imprez czuwała p. Zielińska, kierowniczka zespołu tanecznego, przy pomocy pp. Zabiegów, p. Zbigniewa Szulca, p. Pawła, p. Teresy Matysiak, p. Jadwigi Paweli i p. Krystyny Szulca.

Przy tej okazji odznaczenia „encourage-ment au dévouement” otrzymali: p. Benedykt Łowkicz, p. Stanisław Łalask, p. Franciszek Grocholski, p. Antoni Piekarek i p. Bonifacy Jarczyk.

Le Breuil. W ramach uroczystości noworocznej, zorganizowanej przez stowarzyszenie C.A.T., wystąpił ostatnio zorganizowany tu polski zespół folklorystyczny „Mazur”, gorąco oklaskiwany za śpiewy i tańce.

MEDALIŚCI PRACY

Z początkiem nowego roku w kopalni 12/14 otrzymali medale srebrne, pozłacane, złote i wielkie złote: p. Teodor Głukowski, p. Leon Modrzejewski, p. Adam Panczyk, p. Franciszek Turowski i p. Jan Zieliński. Medal srebrny, pozłacany i złoty — p. Stanisław Korpys. Medale srebrne: p. Ludwik Boza, p. Franciszek Bączik, p. Józef Gondek, p. Iwan Hajcia, p. Leon Krzysztafiak, p. Sylwester Matysiak i p. Jan Ożóg.

HONOROWE ODZNACZENIA

Roelux. Złotą odznaką honorową dawców krwi i dyplom Ministerstwa Zdrowia otrzymał w czasie walnego zebrania tutejszej sekcji p. Robert Krykowski, a srebrne — p. Henryk Biernacki, p. Jacqueline Biernacka, p. Francis Kościański, p. Zygmunt Podgórski i p. Alicja Zientek.

ECHA WALNYCH ZEBRAŃ

Sanvignes - les - Mines. Walne zebranie klubu sportowego Etoile Spor-

tyve wybrało ponownie jako swojego skarbnika p. Kazimierza Gierzyńskiego, a na członków asesorów p. Puszczyńskiego i panią Manka.

Ostricourt. Walne zebranie tutejszego gniazda „Sokół” po wysłuchaniu sprawozdań i ożywionej dyskusji, wybrało na rok bieżący zarząd w składzie: prezes p. P. Kucia, zastępca prezesa p. K. Miodek, sekretarz p. B. Kuczyński, skarbnik p. Rozański. Jako pierwszy ważniejszy punkt swojej tegorocznej działalności postanowili zebrani wziąć gremialnie udział w balu związkowym w Loos-en-Gohelle. W zebraniu wzięli udział jako goście honorowi: p. L. Królikiewicz, prezes federacji sokolej we Francji i p. Szczypek, sekretarz generalny tej federacji.

WYRÓŻNIENIA MUZYCZNE

Montchanin. W ramach zakończenia okresowej nauki solfeżu i gry na instrumentach w tutejszej szkole muzycznej wyróżnienia za dobrą naukę otrzymali: Pascal Puzio, Dominique Kubian, Françoise Kubian, Andrzej Forsy, Georges Drzewiecki i Eric Chelminiak.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

Liévin. W ramach wystawy gołębiarskiej, urządzonej przez stowarzyszenie Union Colombophile, gołębie p. Kaczmarka uzyskały nagrodę pierwszą i dwie drugie, a p. F. Gloriana — pierwszą i trzecią.

Lourches. Dwie drugie nagrody w konkursie najładniejszych gołębi urządzonym przez stowarzyszenie Local Unique zdobyły gołębie p. Jana Przymusińskiego.

BANKOWE DYPLOMY ZAWODOWE

Lens. Dyplomy księgowych na poziomie brevet professionnel otrzymali ostatnio: p. Didier Kuchta, p. Alain Lewandowski, p. Jean-Pierre Ceglarek, p. Ryszard Ciekawy, p. Jean-Pierre Dudziak, p. Zbigniew Janaszewski, p. Jean-Michel Hubert, p. Ryszard Kozłowski, p. Jean-Paul Nasiorowski, p. Jacques Slusarek, p. Leon Szulca, p. Bruno Sudziak, p. Edward Urbaniak, p. Marcel Biniek, p. Jean-Marie Wiśniewski, p. Michał Tartar, p. Gérard Wojcieszak i p. Raymond Nowak.

NIECH ZDROWO ROSNA!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

LENS: Alina Kujańska. **ESCAUDIN:** Nadège Piskorska, **HAVELUY:** Magali Mroczkowski. **LIBERCOURT:** Franck Lament. **MONTCEAU-les-MINES:** Alina Wachkowiak. **HERSIN-COUPIGNY:** Jan Olejniczak. **BETHUNE:** Christophe Lubiniecki. **LABUISSIERE:** Wincenty Nowosielski. **SAILLY - LABOURSE:** Dawid Krawczyk. **LALLAING:** Maria Połuszny, Natalia Rutkowska, Bernard Pietrzak, Sandrine Kubiak.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

LALLAING: Liliane Łaszczyk i Willy Nottebaert, Claudia Madaina i Jean-Pierre Kolasa, Rita Manca i Georges Sadowski, Evelyne Ba-

ran i Jean-Claude Stasiak. **SIN-le-NOBLE:** Lysiane Petitjean i Jean-Claude Dybal. **MON-TIGNY - en - OSTREVENT:** Arlette Debruille i Stanisław Gogul. **LIBERCOURT:** Maryse Paluch i Christian Bonnard, Marie-Chantal Fritz i Christina Imiołczyk. **MASNY:** Regina Kaźmierczak i Raymond Szymkowiak. **SOMAIN:** Bernadette Baudry i Willy Talaga. **MARLES-les-MINES:** Pascale Konieczniak i Bernard Godart, Evelyne Riviere i Bernard Szymański.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

MARLES - les - MINES: Maria Kruska z domu Połtarzewska, lat 54, Ignacy Urbaniak, lat 83, Władysław Czajkowski, lat 64, Szczepan Palczewski, medalista pracy, lat 83, Józef Herta-manowski, medalista pracy, lat 75. **SIN-le-NOBLE:** Czesława Sobkowiak, lat 76. **LENS:** Władysław Janyszek, Tomasz Peliński, lat 83, Józef Misztal, lat 79. **DECHY:** Bronisław Trzosek, lat 54. **CUINCY:** Józef Drabb, b. kombatan 39-45 r., lat 70. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Marcin Wojski, lat 67. **ROOST-WARENDIN:** Józef Kłosowski, medalista pracy, lat 79. **OSTRICOURT:** Maria Pitelewska z domu Jastrzębska, lat 82. **CALONN - RICOUART:** Jan Król. **OIGNIES:** Teodor Drygała. **LOOS-en-GOHELLE:** Władysław Łakomy. **GRENAY:** Józef Baczyk. **DENAIN:** Józefina Filipek, lat 40. **VALENCIENNES:** Szczepan Soszyński. **LIBERCOURT:** Władysław Mielczarek z domu Zwolińska, Anna Wojtała z domu Bartmińska. **MONTCEAU-les-MINES (La Saule):** Jan Przybylski, lat 74. **SAN-VIGNES - les - MINES:** Maria Furgala z domu Nowak. **ST. VALLIER:** Andrzej Walczak, lat 81. **ST.-AVOLD:** Ludwik Iwankowski. **BOULANGE:** Lucjan Bugajewski. **FREYMING-MERLEBACH:** Edward Koleczyński. **MARAN-GE-SILVANGE:** Adam Boreczyk.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

TV

DU 1 AU 7 MARS

PREMIERE CHAINE

MIDI PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
IT. 1 — JOURNAL — 13.00; 20.05 et à la fin du programme
„LE FIL DES JOURS” — 18.17 (sauf samedi et dimanche)

POUR CHAQUE ENFANT — 18.40 (sauf le dimanche)
„LES SHADOKS” — 19.17 (sauf samedi et dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
„UNE MINUTE POUR LES FEMMES” — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
„AURORE ET VICTORIEN” — 19.47 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 1 MARS

14.05. La France défigurée
14.35. Samedi est à vous
15.55. Rugby — Tournoi des cinq nations
18.50. „Magazine Auto-Moto”
19.45. La vie des animaux
20.35. Les Z'Heureux Rois Z'Henri
21.35. „Colditz” n° 8
22.30. „Les comiques associés”

DIMANCHE 2 MARS

12.00. La séquence du spectateur
12.30. IT. 1 Magazine
13.20. Le petit rapporteur de J. Martin
14.05. Les rendez-vous du dimanche
18.40. Les musiciens du soir
19.15. Réponse à tout
19.33. Droit au but
20.35. „L'homme qui n'a pas d'étoile” — un film de King Vid'or (Kirk Douglas, J. Crain)
22.00. Questionnaire avec Mario Soares

LUNDI 3 MARS

14.25. „Le soleil se lève à l'est” n° 5
20.35. Au théâtre ce soir: „Interdit au public” de J. Marsan et R. Dornes

MARDI 4 MARS

13.35. Je voudrais savoir...
20.35. Les animaux du monde
21.00. Jeu: Le Blanc et le Noir
21.45. Best Seller de J. Ferniot et Ch. Collange

MERCREDI 5 MARS

13.35. Les visiteurs du mercredi
20.35. Dramatique: „Azev, le Tzar de la nuit” de B. Thomas

JEUDI 6 MARS

20.35. „Jo Gaillard” n° 10
21.20. Magazine de reportage: „Satellite”

VENDREDI 7 MARS

20.35. La Caméra du vendredi: „Alerte en Méditerranée” — un film de Léo Joannon avec Pierre Fresnay
22.10. Histoire du cinéma français par ceux qui l'ont fait

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

FLASH JOURNAL — 14.30 (sauf le dimanche)
AUJOURD'HUI, MADAME — 14.35 (sauf samedi et dimanche)
„HAUTE TENSION” — 15.30 (sauf samedi, dimanche, mercredi)
„HIER, AUJOURD'HUI, DEMAIN.” — 16.20 (sauf samedi et dimanche)
FLASH JOURNAL et LIVRE DU JOUR — 18.38 (sauf samedi et dimanche)
„LE PALMARES DES ENFANTS” — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
„DES CHIFFRES ET DES LETTRES” — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES DE FR 3 — 19.20 (sauf le dimanche)
„L'AGE EN FLEUR” — 19.44 (sauf le dimanche)
JOURNAL DE LA 2 — 20.00 et à la fin du programme

WYMIENIAMY KORES- PONDENCJE

RYSZARD WOJCIK — ul. Tadeusza Kościuszki 26-A, 58-150 Strzegom, powiat Świdnica, woj. wrocławskie — jest 15-letnim uczniem, marzy o nawiązaniu korespondencji z rówieśnikami z Francji, Belgii i Holandii. Interesuje się sportem wodnym, filmem, muzyką, historią, morzem. Chętnie wymieni widokówki, książki, płyty i inne drobiazgi. Zna języki: francuski, rosyjski, polski. Odpowiedz na każdy list.

MIECZYSLAW POROWSKI — ul. Dambonia 133/15, 45-774 Opole — za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” chciałby nawiązać korespondencję z Rodakami zamieszkałymi we Francji i Belgii, najchętniej w języku polskim.

HENRYK MIROŃCZUK — ul. Parkowa 3 m. 7, 11-400 Kętrzyn — lat 23, chętnie wymieni opakowania od zyletek, z osobami, które mogłyby powiększyć jego zbiór o ciekawe okazy. Oczekuje propozycji.

STANISLAW KUCHARSKI — ul. 16 Stycznia 198 m. 29, 42-200 Częstochowa — ma 35 lat i bardzo chciałby wymieniać poglądy z Rodakami, najchętniej robotnikami z Francji. Język francuski zna słabo, dlatego wolałby pisać po polsku. Odpowiedz na każdy list.

TERESA BINAS — 64-316 Kusiń, woj. poznańskie — ma 18 lat i jest uczennicą szkoły średniej. Interesuje się problemami młodzieży polonijnej, żyjącej we Francji i Belgii. Zbiera widokówki i maskotki, które chętnie wymieni ze swoimi ewentualnymi korespondentami.

JAROSLAW NOWAK — ul. Ślińska 15, 27-400 Ostrowiec — jest 14-letnim chłopcem i byłby bardzo szczęśliwy, gdyby ktoś z jego rówieśników z Francji lub Belgii do niego napisał. Jego zainteresowania to: muzyka, film, motoryzacja. Kolekcjonuje znaczki pocztowe, widokówki, zdjęcia aktorów, płyty, prospekty samochodowe i turystyczne. Niestety nie zna języka francuskiego, natomiast mógłby pisać po angielsku, po rosyjsku i po polsku.

SAMEDI 1 MARS

14.05. Un jour futur
20.35. Série: „Les charmes de l'été” n° 3
21.35. Pièces à conviction
22.35. Banc Public

DIMANCHE 2 MARS

13.00. Dimanche illustré: — émission de P. Tchernia
13.04. Journal de la 2
13.35. Dimanche illustré suite: Monsieur Cinéma; Film: „Le fou du cirque” de Michael Kidd
„Vive la télé”
18.00. Hypocritement votre
19.30. Système 2 — suite 20.35
21.30. „Les gens de Mogador” n° 7
22.25. Des hommes „Les cornacs du XX-ème siècle.”

LUNDI 3 MARS

20.35. Dramatique: „Adieu Amedée” de Jack Jaquine
22.15. Magazine du spectacle

MARDI 4 MARS

20.35. Les dossiers de l'écran:
„Waterloo” — un film de Bondarchouk
(O. Welles, Jack Hawkins, Ch. Plummer)
Débat: „La chute de l'empereur”

MERCREDI 5 MARS

15.30. „Daktari” n° 9
16.10. Dossier du mercredi
20.35. „Kojak” n° 9
21.30. Le point sur l'A2
22.20. Sports

JEUDI 6 MARS

20.35. Dramatique
21.35. Alain Decaux raconte

VENDREDI 7 MARS

20.35. Bouvard en liberté avec Alain Delon
21.40. Apostrophes
22.50. (N) Ciné-Club:
„Scarface” — un film de Howard Hawks

TROISIEME CHAINE — COULEUR

FR 3 ACTUALITES — 18.55; 19.55 et à la fin programme
POUR LES JEUNES — 19.00 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
LA TELEVISION REGIONALE — 20.00 (lundi, mercredi, vendredi)

SAMEDI 1 MARS

19.40. Un homme, un événement
20.00. Festival du Court-Métrage
20.30. „Jack” n° 7
21.20. Festival Mondial du Jazz d'Antibes 1974; Gil Evans

DIMANCHE 2 MARS

19.00. „Hawaï Police d'Etat” n° 4
20.00. Des formes et des couleurs, une émission sur la peinture réal. Jean-Michel Meurice

LUNDI 3 MARS

20.30. Prestige du cinéma: „Le Jour et l'Heure” — un film de René Clément (Simone Signoret, Stuart Whitman, Michel Piccoli)

MARDI 4 MARS

20.00. Connaissance: „La Vie Sauvage” n° 7
20.30. „Contre Enquête”: „L'Affaire des bijoux de la Begum”
21.20. „A Voix Basse” — une nouvelle de Paul Leautaud

MERCREDI 5 MARS

20.35. Les Grands Noms de l'Histoire du Cinéma:
„Le Temps d'Aimer et le Temps de Mourir” — un film de Douglas Sirk (1957)

JEUDI 6 MARS

20.00. Jeu: „Altitude 10.000”
20.30. Uu Film... Un Auteur:
„L'Insoumis” — un film d'Alain Cavalier (Alain Delon, Maurice Garrel, Léa Massari, Georges Gerret)

VENDREDI 7 MARS

18.25. Strassbourg — Emission Alsacienne: „Coulinairement Votre”
20.30. Westerns, Films Policiers, Aventures:
„Les Cent Fusils” — un film de Tom Gries (Jim Brown, Raquel Welch, Burt Reynolds)

RADIO- WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI CODZIENNYCH W JEZYKU FRANCUSKIM

6.00—6.30 31 i 41 m
11.30—12.00 31 i 41 m
18.00—18.30 31 i 41 m
20.00—20.30 41 i 49 m
20.30—21.00 49 i 200 m
21.30—22.00 41 i 49 m

POLECAMY SZCZEGÓLNI

- kalendaryk historyczny i muzykę na dzień dobry — 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

O TEMATYCE POLONIJNEJ:

- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich — piątek 17.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Zyczeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

RADIO- VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE PROGRAMME DE SES ÉMISSIONS QUOTIDIENNES EN LANGUE FRANÇAISE:

6.00—6.30 31 et 41 m
11.30—12.00 31 et 41 m
18.00—18.30 31 et 41 m
20.00—20.30 41 et 49 m
20.30—21.00 49 et 200 m
21.30—22.00 41 et 49 m

NOUS VOUS PROPOSONS TOUT

PARTICULIÈREMENT:

- le calendrier historique et la musique de la matinée à 7.00
- nos revues quotidiennes de presse à 14.00 (sauf dimanche et fêtes)
- le magazine „En Pologne et dans le monde” à 17.30 (sauf dimanche et fêtes)
- le programme pour les jeunes à 14.30 et 19.00

RADIO-VARSOVIE VOUS OFFRE EN OUTRE:

- La Chronique de la vie des Polonais dans le monde — jeudi à 17.30 et 00.03
- L'émission pour les Polonais en France et en Belgique — samedi à 7.00 et 17.30
- L'émission pour les anciens combattants — vendredi à 17.30
- L'émission pour les ensembles de chant — le 3e vendredi du mois à 21.30
- Le Concert des Voeux — jeudi à 17.30



W centrum Nysy obok starych kamieniczek wyrosły nowe budynki

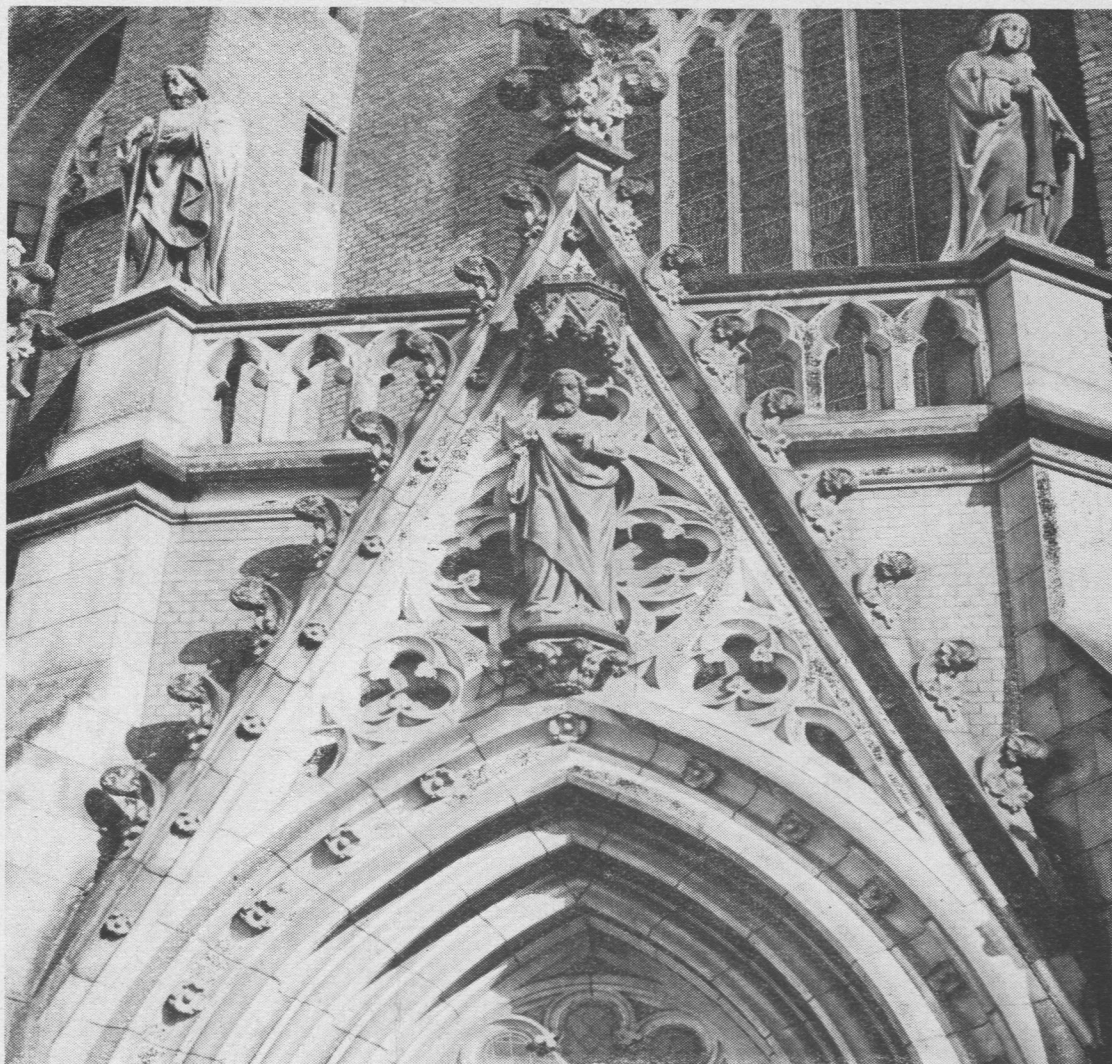
Na trasach turystycznych

Wizyta w śląskim Rzymie

Na pięknym szlaku turystycznym, wiodącym z Opola przez malowniczą podsudecką dolinę w kierunku Kłodzka, leży Nysa, jedno z najstarszych i najbogatszych w zabytki miast Dolnego Śląska. Nazwano je nawet z tego powodu „śląskim Rzymem”. Podobnie bowiem jak w „wiecznym mieście”, w Nysie co krok to zabytek, co krok to spotkanie z bogatą historią.

Już w XI w. istniała tutaj, na skrzyżowaniu dróg handlowych z Polski do Czech i Niemiec, prastara osada słowiańska. Rozwijała się szybko i w XII w. stała się siedzibą małego Księstwa Nyskiego, które w 1198 r. przypadło biskupom wrocławskim. Podstawą gospodarczą miasta w pierwszym okresie rozwoju był handel sukniem i winem węgierskim. Później powstały tu manufaktury wełniane i piwowarstwo. Miasto odegrało również poważną rolę w dziejach kultury Śląska. Od 1521 r. Nysa miała własną drukarnię, gdzie tłoczono również dzieła polskie. Tu w XVI w. powstało gimnazjum najpierw protestanckie, a od 1624 r. jezuickie, w którym nauki pobierali Michał Korybut Wiśniowski i Jan Sobieski z bratem. Przed wojną trzydziestoletnią Nysa była po Wrocławiu najludniejszym miastem na Śląsku. W 1741 r., w czasie wojny austriacko-pruskiej miasto dostało się pod panowanie pruskie i przekształcone zostało w twierdzę. Oblężenia i wojny naraziły je na duże straty. Również w czasie ostatniej wojny Nysa została zniszczona w 60%, a w gruzach leżą wiele cennych zabytków.

Dziś odbudowane na nowo są chlubą mieszkańców miasta i budzą zachwyt przyjezdnych. Na szczególną uwagę zasługuje wspaniały gotycki kościół św. Jakuba z początku XV w., kościół św. Barbary z 1341 r. przebudowany w XVI w., olbrzymi gmach kolegium jezuickiego, wzniesiony w połowie XVII w., przez Karola Ferdynanda Wazę, biskupa wrocławskiego, syna króla Zygmunta III i wiele innych. Na rynku zwracają uwagę pięknie odbudo-



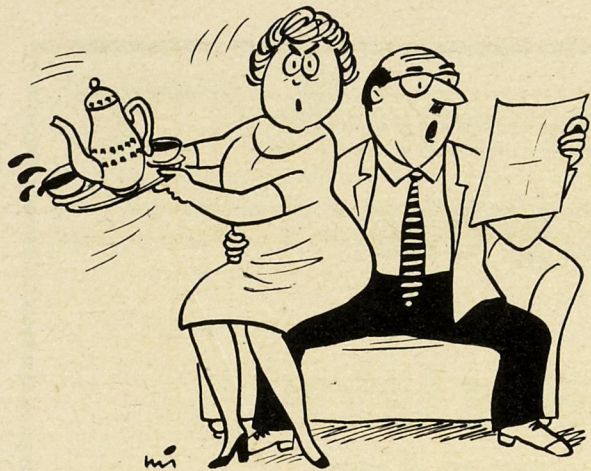
Fragment neogotyckiego portyku kościoła św. Jakuba, jednego z piękniejszych zabytków Nysy

wane kamieniczki z XV i XVI w. Zachowały się też częściowo dawne fortyfikacje: fragmenty murów z połowy XV w., a z czasów austriackich i pruskich forty, reduty i murowane fosy.

Ale nie tylko wspaniałe zabytki i bogata przeszłość są chlubą mieszkańców Nysy.

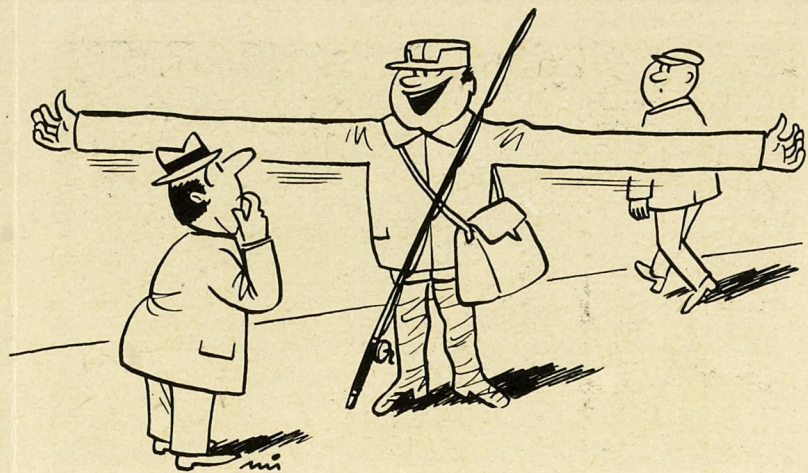
Miasto, które równo 30 lat temu zniszczone i wymarłe powróciło do Polski, rozwinęło się na przestrzeni tego okresu w ważny i liczący się w Kraju ośrodek przemysłowy. Stąd właśnie pochodzą popularne w Polsce i za granicą mikrobusy i furgonetki „Nysa”, piękne wyroby skó-

rzane, a także znane wszystkim łasuchom wyroby cukiernicze. Nysa liczy dziś blisko 30 tys. mieszkańców, którzy lubią swoje miasto i o nie dbają, czego najlepszym dowodem jest fakt, iż w ogólnopolskim konkursie uznane ono zostało za jedno z najgospodarniejszych w Kraju. (A.R.)



— A teraz podyktuję pani list!... O, przepraszam cię, Klodziu, wydawało mi się, że jestem jeszcze w biurze!

— Et maintenant je vais vous dicter une lettre!... Oh, excuse-moi Clotilde, il me semblait être encore au bureau!

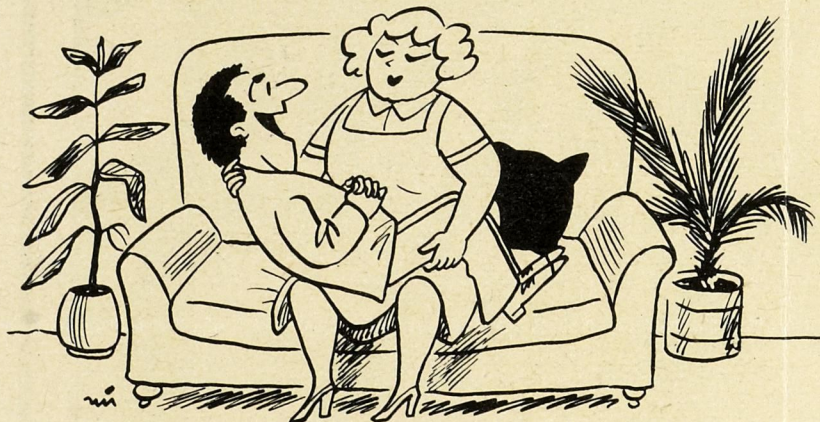


— TAAAAKI syn nam się urodził!

— Un fils comme ÇAAAAAA nous est né!

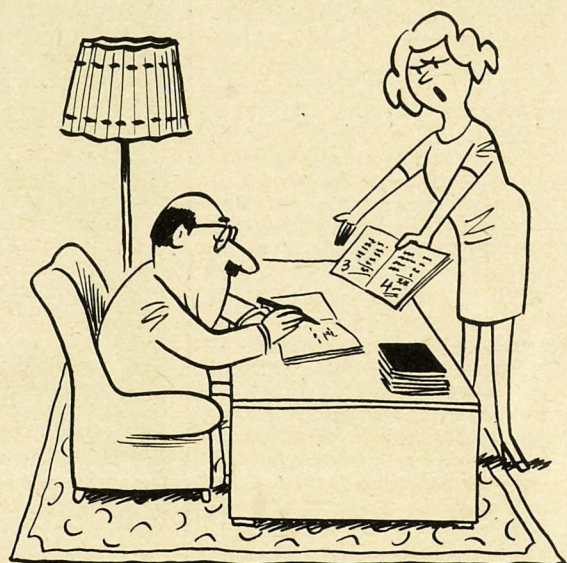
Gwidon Miklaszewski

To się nazywa siła przyzwyczajenia!



— Każdy uchwyt twojej ręki, najdroższa, świadczy o tym, że jesteś wykwalifikowaną pielęgniarzką!

— La sûreté de ta main dans chacun de tes gestes, ma chérie, prouve que tu es une infirmière qualifiée!



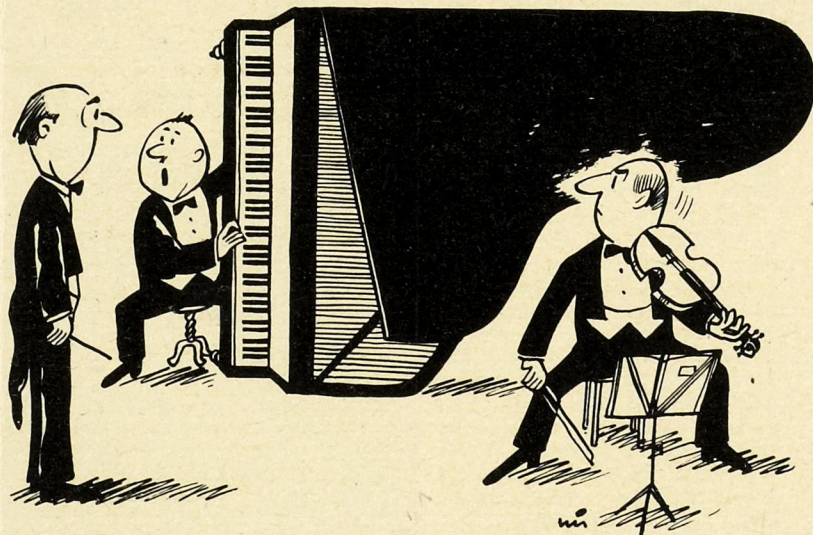
— Wypraszam sobie, abyś w zeszycie, w którym zapisuję wydatki, stawiał mi stopnie!

— J'aimerais bien que tu ne mettes pas de notes dans le cahier où j'inscris mes comptes!



— 10 procent za obsługę? Przecież nie jesteś już kelnerką, tylko moją żoną!!

— 10% pour le service? Enfin tu n'es plus serveuse, mais ma femme seulement!!



— Kazano mi zastąpić chorego pianistę, a ja umiem grać tylko na akordeonie!...

— On m'a dit de remplacer le pianiste qui est malade, et moi je ne sais jouer qu'à l'accordéon!...